

Lee Miranda

Szczęście w małym miasteczku

Zarówno praca w wielkomijskim ośrodku zdrowia, jak i narzeczona - bezduszna, cyniczna lekarka - przyniosły mu same rozczarowania. Doktor Jason Steel zerwał więc z narzeczoną i wyjechał z Sydney. Osiedlił się w małym miasteczku, podjął prywatną praktykę, a do pełni szczęścia brakowało mu tylko żony. Nie marzył już o miłości, chciał jedynie ożenić się z kobietą, którą mógłby lubić i szanować. Jego wybór padł na młodzieńką Emmę. Była bardzo ładna i... bardzo nieszczęśliwa, ponieważ niedawno porzucił ją chłopak. Jason uznał to za okoliczność sprzyjającą jego planom i postanowił jak najszybciej się oświadczyć.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cóż za wspaniały dzień! - pomyślał doktor Jason Steel, wychodząc rankiem z domu.

Istotnie, dzień był piękny. Nadeszła bowiem tak długo przez wszystkich wyczekiwana wiosna, nie ta astronomiczna, którą z reguły widać wyłącznie w kalendarzach, lecz ta prawdziwa, wyraźnie, gołym okiem dostrzegalna w przyrodzie. Na świecie zrobiło się zielono, kwiatowo, słonecznie. I akurat tak ciepło, jak powinno być, żeby nikt nie narzekał ani na chłód, ani na upał.

Tindley - niewielkie, typowo prowincjonalne, schludne, ciche i zawsze troszeczkę senne australijskie miasteczko, oddalone od Sydney o mniej więcej pięć godzin jazdy samochodem w kierunku południowo-zachodnim - prezentowało się w słońcu bez porównania lepiej niż kiedykolwiek dotąd.

W wiosennej szacie, z delikatnymi młodymi listeczkami na obsypanych świeżym kwieciem ozdobnych krzewach i owocowych drzewach, i z mnóstwem różnobarwnych kwiatów w przydomowych ogródkach, było bowiem zdecydowanie barwniejsze i weselsze niż w chłodnej, zimowej porze roku. No, a rozciągające się po zachodniej stronie tuż za jego rogatkami pasmo wzgórz - porośnięte gęstym liściastym lasem, który

6

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

właśnie bujnie i soczyście się zazielenił - wyglądało po prostu prześlicznie!

Błękit nieba był świetliście jasny i krystalicznie czysty. W koronach pobliskich drzew hałaśliwie, radośnie świergotały ptaki.

W taki cudowny dzień, jak dzisiaj, aż grzech się czymkolwiek smucić i przejmować! - stwierdził w duchu Jason Steel.

Energicznym, zamaszystym krokiem ruszył wyżwirowaną ścieżką, prowadzącą od frontowych drzwi jednopiętrowego domu, w którym wynajmował na górze niewielkie, zaledwie dwupokojowe kawalerskie mieszkanie - poprzez starannie utrzymany ogród - w stronę ulicznego chodnika.

Doprawdy, grzech się smucić czymkolwiek w taki prześliczny wiosenny dzień - powtórzył w myślach -no, a już zwłaszcza tym, że...

Jak to nieraz lubiła powtarzać mama? - zaczął sobie przypominać, idąc chodnikiem w stronę niezbyt odległego, również jednopiętrowego budynku, w którym mieściła się na parterze jego skromna, niewielka, jakkolwiek wyposażona całkiem nowocześnie, przychodnia prowincjonalnego lekarza rodzinnego.

- Ze w życiu nigdy nie można mieć wszystkiego, właśnie! - wyrecytował półgłosem mądre słowa swojej nieżyjącej od pięciu już lat matki.

O matce Jason Steel myślał zawsze z ogromną tkliwością, czułością, serdecznością, ale równocześnie z głębokim, przytłaczającym wręcz smutkiem. Nie tylko dlatego, że zmarła przedwcześnie, nagłą, niespodzie-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

7

waną śmiercią, dotknięta ciężkim, rozległym wylewem krwi do mózgu. Również, a może nawet przede wszystkim dlatego, że miała smutne i bardzo ciężkie życie.

Ledwie skończyła osiemnaście lat, wyszła za mąż, fatalnym zrządzeniem losu za człowieka, który okazał się nieodpowiedzialnym hazardzistą i notorycznym pijakiem, na domiar złego wciąż wszczynającym w domu karczemne awantury, z lada powodu albo i bez.

W ciągu dwunastu lat małżeńskiej gehenny, czyli do trzydziestki, urodziła swemu nic niewartemu mężowi siedmioro dzieci, tak się akurat złożyło, że samych synów.

Natomiast w trzydziestym pierwszym roku życia została przez niego bez jakichkolwiek skrupułów porzucona, pozostawiona z chłopcami po prostu na pastwę losu. Najstarszy z synów miał wtedy lat dwanaście, a najmłodszy zaledwie kilka miesięcy.

Nim doszła do pięćdziesiątki, była już zupełnie siwa, a przy tym całkowicie sterana nadmiarem codziennych trosk i ustawiczną pracą ponad siły. A w pięćdziesiątym piątym roku życia zmarła.

Już pięć lat temu, uzmysłowił sobie Jason, wchodząc do swego gabinetu.

Był jej najmłodszym synem. Bardzo zdolny, ogromnie pracowity, niezmiernie wytrwały i niesłychanie ambitny, postanowił już jako nastolatek, że kiedyś, w przyszłości, koniecznie musi być bogaty, a nawet bardzo bogaty.

Dlatego właśnie podjął studia medyczne! Ze względu na upodobanie do pieniędzy, których w ubogim rodzin-

8

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

nym domu tak bardzo, tak dokuczliwie zawsze brakowało, a nie ze względu na jakieś szczególne powołanie czy choćby upodobanie do medycyny.

Matka, prawdę mówiąc, dość mocno się tym martwiła. Uważała bowiem, że chęć zdobycia prestiżowego, popłatnego zawodu i zarobienia na dostatnie, wygodne życie to nie jest właściwy, wystarczający powód, żeby zostać lekarzem z prawdziwego zdarzenia.

Niestety, przyszło jej odejść z tego świata, zanim miała szansę się przekonać, że jej syn, który w czasie studiów wyjątkowo rozmiłował się w medycynie i bardzo solidnie się w niej wykształcił, został naprawdę niezłym lekarzem i już w pierwszych latach praktyki zdołał zdziałać wiele dobrego dla pacjentów. Jakkolwiek nie dorobił się jeszcze spodziewanej niegdyś fortuny.

Gdyby mama wiedziała, jak ja tu w Tindley pracuję i w ogóle, jak teraz żyję, pewnie byłaby szczęśliwa, pomyślał Jason, czyniąc ostatnie przygotowania do rozpoczęcia przedpołudniowej tury przyjęć.

A ja? - zadał sobie w duchu pytanie. Czy ja jeszcze mogę liczyć na to, że poczuję się kiedyś w życiu tak naprawdę...

- Naprawdę piękny mamy dzisiaj dzionek, kochany panie doktorze, nieprawdaż? Kłaniam się ślicznie!
- Jak najbardziej, pani Florrie, jak najbardziej, dzionek mamy piękny jak marzenie - potwierdził z uśmiechem Jason, wyrwany z rozmyślań przez pierwszą tego dnia pacjentkę. - Witam panią uprzejmie! Proszę łaskawie siadać... - Wskazał jej krzesło.
- Dziękuję, kochany panie doktorze!

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

9

- i proszę prędyutko opowiadać, jak też się w ten dzisiejszy piękny dzień czujemy - dokończył. Dorothea Florrie, wdowa po Reginaldzie, mistrzu fryzjerskim, miała blisko siedemdziesiąt lat i pojawiała się w gabinecie regularnie co tydzień, żeby złożyć młodemu lekarzowi wyrazy osobistej sympatii i porozmawiać z nim o swoich niedomaganiach. A przy okazji po trosze też o wszystkim, co działo się ostatnimi czasy w miasteczku. Z tym, że o ile dolegliwości starszej pani były wprost nieprzeliczone, o tyle wydarzenia w prowincjonalnym Tindley - nader nieliczne.

- Dziękuję, kochany panie doktorze, ja osobiście wprost uwielbiam wiosnę, więc nic dziwnego, że czuję się dzisiaj nie najgorzej - stwierdziła starsza dama. - Powiem wprost: czuję się tak dobrze, że aż się sama temu dziwię! - dodała entuzjastycznym tonem.

- A co dziś słychać w miasteczku? - zapytał lekarz.

- Och, nasza wspaniała Muriel Baker ma naprawdę pracowity poranek!

- Tak?

- Proszę tylko spojrzeć, kochany panie doktorze. - Wyraźnie podekscytowana pani Florrie ruchem głowy wskazała Jasonowi niewielkie okno gabinetu, które miał za plecami.

- A co się dzieje, pani Florrie? - spytał, wciąż pochylony nad biurkiem.

- Jak to, co? Znów wycieczka!

Jason odwrócił się na krześle i zerknął przez ramię. Przed znajdującym się po przeciwnej stronie ulicy niewielkim dwupiętrowym budyneczkiem stał okazały

10

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

turystyczny autokar, a jego pasażerowie wysiadali jeden po drugim i gromadzili się przed wejściem. Do muzeum?

Skądże znowu, przecież w Tindley jak świat światem żadnego muzeum nie było. Zaciekawieni turyści gromadzili się przed wejściem do piekarni!

Ta piekarnia prowadzona była od przeszło trzydziestu lat przez rumianą, korpulentną, jowialną i pełną niespożytej energii Muriel Baker, obecnie kobietę już po sześćdziesiątce, wdowę po Jonathanie, dyplomowanym cukierniku. Otóż, ta piekarnia była największą - i wza-sadzie jedyną, ściśle rzecz ujmując - atrakcją turystyczną miasteczka. Przed pięciu laty zdobyła bowiem pierwszą nagrodę w konkursie na najsmaczniejsze w całej Australii paszteciki z mięsem i zyskała w związku z tym szeroką, ogólnokrajową sławę.

To właśnie dzięki słynącej z fantastycznych pasztecików piekarni pani Baker Tindley zaczęto umieszczać na turystycznych mapach. I w związku z tym już wkrótce nie tylko wycieczkowicze, ale nawet zwyczajni podróżni, którzy pokonywali w pośpiechu trasę z północy na południe - zaczęli specjalnie zbaczać z drogi i wstępować do Tindley po znakomite miejscowe wypieki.

Napływ turystów sprawił, że w pobliżu piekarni szybko powstało i zaczęło zupełnie nieźle prosperować kilka niedużych sklepików z regionalnymi pamiątkami i wyrobami rzemiosła artystycznego oraz kilka niewielkich barów z przekąskami.

Z czasem przy głównej ulicy miasteczka otworzyła

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

11

przed przyjezdnymi swe podwoje również duża i całkiem elegancka restauracja.

A dla tych, którzy - oczarowani niewątpliwym pięknem malowniczej okolicy oraz niepowtarzalnym smakiem mięsnych pasztecików i innych wypieków Muriel Baker - mieli ochotę zatrzymać się w Tindley na dłużej, na przykład na cały weekend, albo nawet spędzić tu urlop, powstał w końcu sympatyczny, przytulny pensjonat w kolonialnym stylu, oferujący swoim gościom nie tylko wygodne noclegi w pokojach z łazienkami i doskonale wyżywienie, ale również konne wycieczki po bezdrożach australijskiego buszu, szczególnie atrakcyjne dla przybyszów z zatłoczonego Sydney. Dzięki sławie lokalnej piekarni, zapomniane, jak to się zwykle mówi, przez Boga i ludzi miasteczko Tindley obudziło się zatem z wieloletniego letargu, ożywiło się, rozbudowało. I wzbogaciło! Na tyle przynajmniej, by móc zaoferować pracę i utrzymanie drugiemu lekarzowi, obok mądrego nie tylko książkową wiedzą, ale i ogromnym życiowym doświadczeniem, starego doktora Brandewilde'a, który praktykował tutaj od lat, praktycznie „od zawsze”, ale ostatnio przeszedł na zasłużoną emeryturę i przyjmował pacjentów już tylko sporadycznie, po starej znajomości.

Tym drugim lekarzem był właśnie młody doktor Jason Steel, który przed pięcioma miesiącami zdecydował się przenieść z Sydney do Tindley i otworzyć w miasteczku gabinet medycyny rodzinnej. I odtąd codziennie niemal błogosławił ten pomysł!
W Sydney pracował bowiem w dużej, wiecznie za-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

tłoczonej przychodni, czyli w „ubezpieczalni”, jak popularnie mówiono. Przyjmował tam codziennie dziesiątki pacjentów, którzy byli dla niego tylko zupełnie anonimowymi „przypadkami chorobowymi”. I chociaż spędzał w swoim lekarskim gabinecie nawet po dwanaście godzin na dobę, badając chorych i udzielając im porad od rana do wieczora, ustawicznie musiał się śpieszyć.

A w Tindley wszystko wyglądało zupełnie inaczej i lepiej, nie tylko z lekarskiego, profesjonalnego, ale także z czysto ludzkiego punktu widzenia. Znacznie lepiej. Bez porównania lepiej!

Po kilkumiesięcznym pobycie w miasteczku młody doktor Steel znał już każdą pojawiającą się w gabinecie osobę przynajmniej z widzenia i ze słyszenia, wiedział, gdzie mieszka, czym się zajmuje, z kim się przyjaźni, jak liczną ma rodzinę. I w trakcie każdej wizyty, czy to ambulatoryjnej, w gabinecie, czy domowej, u chorego, wystarczało mu czasu nie tylko na to, żeby spokojnie, skrupulatnie przebadać pacjenta i wypytać go szczegółowo o dolegliwości, ale również na to, żeby sobie z nim przyjaźnie pogawędzić, a nawet niekiedy pożar-tować.

- Mam nadzieję, że pani Baker nie sprzeda turystom mojego drugiego śniadania. - Doktor Jason Steel pozwolił sobie na drobny żarcik również teraz, widząc, że cała wycieczka, pod przewodnictwem pilota, wkracza właśnie rządkiem do słynnej piekarni.

- Ma się rozumieć, że nie, kochany panie doktorze! - zapewniła go ze śmiechem Dorothea Florrie. -
Nasza

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

13

Muriel wygadała się przede mną już dawno temu, że jest pan jej najulubieńszym klientem.

- Naprawdę?

- Mało tego! Ostatnio przyznała mi się jeszcze - dodała konfidencyjnym szeptem, puszczając przy okazji filuternie „perskie oko” - że jakby tak była o trzydzieści lat młodsza, to zrobiłaby wszystko, żeby zawrócić panu w głowie i zaciągnąć do ołtarza.

- Ładne rzeczy! - wykrzyknął rozbawiony Jason i w zamaszystym, teatralnym geście zdziwienia złapał się oburącz za głowę.

Odkąd pojawił się w Tindley, wiele miejscowych dam w dojrzałym wieku, z panią Martha, małżonką doktora Brandewilde'a na czele, usiłowało go swatać ze swymi córkami, kuzynkami, sąsiadkami i innymi przedstawicielkami młodszego pokolenia mieszkanek miasteczka oraz jego bliższych, a nawet nieco dalszych okolic.

Cóż, trudno się dziwić!

Niecodziennie przecież w prowincjonalnym miasteczku, gdzie zazwyczaj są jakieś panny na wydaniu, a często brakuje kawalerów do wzięcia, osiedla się samotny mężczyzna, na dodatek lekarz i to całkiem niezły. I do tego przystojny. I jeszcze dosyć młody.

- A właściwie, skoro o wieku naszej Muriel już była mowa, to ile też pan liczy sobie wiosen? - zaciekała się pani Florrie.

- Ja? Trzydzieści - odpowiedział Jason. - Równy trzydzieści.

- Ojej, to już chyba powinien się pan pośpieszyć, kochany panie doktorze!

14

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Z czym?
- Z tym... no... - trochę zakłopotana starsza dama zawiesiła głos, nie kończąc rozpoczętego zdania.
- No więc, z czym? - powtórzył Jason.
- No, wiadomo, że z ożenkiem! - stwierdziła z powagą.
- Z ożenkiem? A niby dlaczego? - zapytał, usiłując zamaskować rozdrażnienie niefrasobliwym tonem i wymuszonym śmiechem.
- Bo nieżonaty mężczyzna po trzydziestce szybko zaczyna nabierać niedobrych starokawalerskich nawyków, kochany panie doktorze! *
- To znaczy?
- Robi się taki... hm... zanadto pedantyczny, zanadto przewrażliwiony na własnym punkcie, zanadto gry-maśny, wybredny.
- Więc radzi pani pośpiech?
- Byleby rozsądny, panie doktorze, bo żenić się na siłę też nie można. Małżeństwo to przecież bardzo poważna życiowa sprawa i dlatego...
- Tak?
- Wielkie nieba! - Pani Florrie zerknęła mimochodem na zegarek i nie kończąc zdania, energicznie zerwała się z krzesła.
- Co się stało? - rzucił z niepokojem Jason.
- Przecież zaraz zaczyna się mój ulubiony serial w telewizji!
- Rozumiem.
- Oglądam go już chyba trzeci rok i nie opuściłam jeszcze ani jednego odcinka, więc teraz też muszę pędzić. Do widzenia!

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

15

- Do widzenia! - odpowiedział machinalnie Jason, cokolwiek zaskoczony nagłym zakończeniem rozmowy. - Ale momencik, pani Florrie! - zreflektował się już po chwili. - A co z moją poradą lekarską?

Starsza dama zatrzymała się w drzwiach gabinetu i stwierdziła filozoficznym tonem:

- Następnym razem coś mi pan poradzi, kochany panie doktorze, jak się odwlecze, to przecież nie ucie-cze. A z ożenkiem to ja jednak radzę panu się pośpieszyć, byleby bez przesady. Śpiesz się powoli, jak to mówią, śpiesz się powoli.

Pani Florrie osobiście nie zastosowała się jednak do przytoczonego przysłowia, bowiem w pośpiechu wybiegła z gabinetu.

Ponieważ werwa pacjentki najlepiej chyba świadczyła o tym, że wiosna doskonale wpływa na jej kondycję i na poradę lekarską istotnie może poczekać do następnego tygodnia, doktor Jason Steel niezbyt się przejął jej przedwczesną rejteradą. Głęboko natomiast zamyślił się nad tym, co przed chwilą usłyszał od starszej damy.

Mężczyzna po trzydziestce - odtwarzał sobie w pamięci jej słowa - zaczyna nabierać niedobrych starokawalerskich nawyków... ale żenić się na siłę nie można. .. bo małżeństwo to poważna życiowa sprawa. Doszedł do wniosku, że zgadza się właściwie z tym wszystkim.

Wychowany w licznej rodzinie, nie wyobrażał sobie życia w samotności. I w Sydney był już nawet bliski ożenku. Bardzo bliski!

Chciał się żenić, ponieważ się zakochał. A zaślepiony

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

miłością przejrzał na oczy bardzo późno, choć na całe szczęście jeszcze w porę, i zorientował się, że Adele, którą uważał za najwspanialszą kobietę na świecie i z którą chciał się związać na dobre i na złe, jest może dobra w łóżku, lecz w istocie niewiele warta. Jako człowiek. I jako lekarz!

Adele Harvey była lekarką, koleżanką Jasona po fachu. Poznali się w pracy, ona wpadła mu w oko, on jej również, zaczęli się ze sobą spotykać, po pewnym czasie razem zamieszkali w kupionym wspólnie mieszkaniu i zaczęli planować wspólną przyszłość.

I wtedy wydarzył się ten wypadek. Nie, to przecież nie był wypadek, to tylko ona próbowała określić tym eufemistycznie fałszywym słowem własne karygodne zaniedbanie, które doprowadziło do śmierci chorego dziecka!

Doktor Adele Harvey kompletnie zbagatelizowała to, co się wydarzyło. Nie poczuła się ani trochę winna. Cała tragedia w ogóle jej nie obeszła. Zadbała tylko o to, by się wykręcić od służbowych konsekwencji i egoistycznie, bezdusznie umyła od wszystkiego ręce.

I wtedy właśnie Jason Steel przejrzał na oczy i natychmiast z nią zerwał.

Nie chcąc wdawać się w żadne układy czy targi, bez zastanowienia spisał na straty trzy lata wspólnego życia, bez żalu zostawił Adele wspólne mieszkanie w Sydney i nowiutki wspólny samochód, czerwonego sportowego mercedesa. Po czym wyjechał na prowincję zakupionym za resztkę oszczędności używanym autem, jedynie z niezbędnym sprzętem medycznym, pudłem książek i dwiema walizkami osobistych rzeczy w bagażniku.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

17

Osiadł w Tindley, podjął przejętą od starego doktora Brandewilde'a praktykę lekarza rodzinnego i usiłował zacząć wszystko od początku. Próbował od nowa poukładać sobie życie, i to lepiej, rozsądniej, sensowniej niż przedtem. Miał nadzieję, że mu się uda, skoro był teraz, po dramatycznych doświadczeniach, znacznie mądrzejszy, ostrożniejszy i bardziej przewidujący niż kiedyś. Był też wprawdzie z powodu doznanego rozczarowania melancholijnie przygnębiony i troszeczkę zgorzkniały, ale o tym starał się nie myśleć.

W ogóle, starał się nie myśleć zbyt wiele o sobie. Ani, oczywiście, o Adele, która uznała jego wyjazd z Sydney za ekstrawagancki wybryk i dała mu pół roku na opamiętanie się i powrót.

Zafascynowany tym, co mógł zrobić dla innych i urzeczony specyficzną, przyjazną, dobrosąsiedzką, choć nie ma co ukrywać, po trosze również plotkarską atmosferą, jaka panowała w prowincjonalnym miasteczku, myślał ostatnimi czasy głównie o swoich sympatycznych pacjentach, o ich problemach zdrowotnych i nie tylko.

Myślał jeszcze... dość często... o pewnej sympatycznej młodej osobie, którą poznał tu, w Tindley i która spodobała mu się od pierwszego wejrzenia.

O Emmie Churchill.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z nią mógłbym się ożenić, tylko z nią, z Emmą, a nie z żadną z tych, z którymi próbują mnie swatać tutejsze starsze damy, dochodził nieodmiennie do wniosku, ilekroć rozmyślał o sprawach osobistych. Ale niestety, na ten ożenek nie mam akurat żadnych szans, frasował się za każdym razem już w chwilę później. Żadnych, najmniejszych nawet szans nie mam u Emmy Churchill, ja, Jason Steel, lekarz rodzinny z Tindley! - powtarzał sobie w duchu wielokrotnie, chcąc uniknąć niepotrzebnych nadziei i późniejszych rozczarowań. Powtarzał sobie te słowa, ponieważ wiedział, że Emma jest zakochana. Wiedział o tym, bo przecież w każdym prowincjonalnym miasteczku, z pozoru sennym i cichym, a w istocie aż huczącym od najrozmaitszych plotek, wszyscy mieszkańcy wszystko dokładnie o sobie wiedzą. A przynajmniej prawie wszystko.

Jason Steel wiedział więc - ma się rozumieć ze słyszenia, z drugiej i trzeciej ręki - że Emma Churchill jest w kimś głęboko i nieszczęśliwie zakochana.

W kim?

Imienia i nazwiska Jason nie znał, orientował się tyl-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

19

ko, że w jakimś bezwartościowym, cynicznie niefrasobliwym przystojniaku, który jakiś czas temu bez najmniejszych skrpułów zostawił ją na lodzie i zniknął bez śladu z miasteczka. Ale nie zniknął, niestety, z jej serca!

Tak przynajmniej utrzymywała, ponoć aż po kres życia, ciotka Emmy, dotknięta ciężką, nieuleczalną chorobą nowotworową pacjentka doktora Brandewilde'a, świętej pamięci Ivy Churchill, właścicielka cukierni, a właściwie sklepiku ze słodyczami i napojami chłodzącymi.

Biedna pani Churchill, stara panna, odeszła z tego świata, po długich i ciężkich cierpieniach, dziesięć dni temu. A dokładnie tydzień temu odbył się na niewielkim miejscowym cmentarzyku jej pogrzeb, oczywiście z udziałem wszystkich pogrążonych w szczerym smutku mieszkańców Tindley i najbliższych okolic.

Po śmierci ciotki Emma zamknęła sklep. I nie otworzyła go do tej pory, o czym Jason mógł się naocznie przekonać, spoglądając każdego dnia przez okno swojego lekarskiego gabinetu w głąb ulicy na niewielki narożny dom z przesłoniętym w tej chwili żaluzją wejściem od ulicy i małym oknem wystawowym.

Jason spojrział w okno również teraz, po wyjściu pani Florrie. Staroświecka drewniana żaluzja wciąż była zamknięta u dołu na pokaźną kłódkę.

Może po śmierci ukochanej ciotki Emma nie zamierza w ogóle zajmować się sklepem? Może nawet planuje sprzedać stary dom i wyjechać z Tindley? - pomyślał z niepokojem. Może się łudzi - dodał w duchu - że

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

odszuka gdzieś w świecie, na przykład w Sydney, tego idiotę, który ją zostawił?

- No, bo przecież trzeba być skończonym idiotą, żeby zostawić taką śliczną dziewczynę! - mruknął zbulwersowany sam do siebie.

Emma Churchill istotnie była niezwykle urodziwa. Figurę miała bez zarzutu, dziewczęco smukłą, niemniej jednak miękko, po kobiecemu zaokrągloną.

Złociste, leciutko falujące długie włosy, delikatna cera i zielone, kocie oczy o rozmarzonym, zawsze trochę melancholijnym spojrzeniu, nadawały jej eteryczny, uduchowiony, choć zarazem nieco tajemniczy wygląd dobrej wróżki z dziecięcych bajek. Natomiast dość wydatne, zmysłowe, naturalnie koralowe usta czyniły z niej zupełnie inną bajkową postać: nimfę, syrenę, ku-sicielkę.

Doktor Jason Steel właściwie nie był tak do końca pewien, co w urodziwym obliczu Emmy Churchill najbardziej go pociąga.

Zieleń oczu i melancholijna słodycz ich spojrzenia?

Koral ust i mimowolnie prowokacyjna zmysłowość uśmiechu?

A może zagadka, tajemnica, jaka zdawała się kryć w kontraście pomiędzy jednym i drugim?

Doprawdy nie był w stanie określić, czym Emma Churchill najbardziej go fascynuje. Wiedział jedno, że mógłby w zachwycie bez końca wpatrywać się w prześliczną twarz tej dziewczyny.

Tymczasem zaś nie miał szans nawet na to, żeby wejść bodaj raz dziennie do sklepiku i pod pretekstem

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

21

zakupu jakichś drobnych słodyczy popatrzeć na słodką Emmę choćby przez kilka minut.

- Ciągłe zamknięte - szepnął zrezygnowany, zerknąwszy w okno jeszcze raz. A ponieważ nie miał chwilowo w gabinecie ani w poczekalni żadnego pacjenta, postanowił przejść się na drugą stronę ulicy, do piekarni, kupić sobie coś na drugie śniadanie i przy okazji dyplomatycznie podpytać doskonale zorientowaną we wszystkich miejscowych sprawach Muriel Baker o aktualne samopoczucie Emmy Churchill i ojej plany na przyszłość.

W piekarni nie było akurat żadnych klientów.

Korpulentna, zarumieniona jak zawsze Muriel Baker troszeczkę zapewne się nudziła w samotności, powitała więc Jasona promiennym, prawdziwie radosnym i poniekąd nawet zalotnym uśmiechem.

- Dzień dobry, pani Baker - odezwał się na jej widok, przekroczywszy próg.

- Dzień dobry panu, drogi panie doktorze! - wyrecytowała dobitnie. - Czym mogłabym pana pokrzepić w ten piękny wiosenny poranek?

Prawdopodobnie najchętniej bym się teraz pokrzepił jakąś dobrą wiadomością o Emmie Churchill, uzmysłowił sobie Jason.

Ma się rozumieć, zachował jednak tę myśl dla siebie. Natomiast panią Baker poprosił, jak niemal codziennie, pomijając soboty i niedziele, kiedy to piekarnia była zamknięta, o pół tuzina swoich ulubionych pasztecików z mięsem i grzybkami oraz, dodatkowo, o dwie słodkie drożdżowe bułeczki z kruszonką.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- To na deser, drogi panie doktorze, prawda? - rzuciła zażywna piekarka, mimowolnie ułatwiając w ten sposób lekarzowi nawiązanie rozmowy na temat, który najbardziej go aktualnie interesował.
- Otóż to, pani Baker, na deser - odpowiedział twierdząco Jason.
- Płacąc pięciodolarowym banknotem za zakupione wiktuały, rzucił „na wabika”:
- Sklep cukierniczy wciąż zamknięty.
- Ano właśnie, zamknięty - przytaknęła Muriel Baker i zaczęła bez szczególnego pośpiechu, wykładając na kontuar jedną po drugiej, parocentowe monety, wyliczać lekarzowi resztę.
- Panna Churchill pewnie nie czuje się jeszcze na siłach otworzyć i wrócić do pracy.
- Otóż to, drogi panie doktorze, nasza Emma, biedactwo, ciągle nie może się pozbierać po pogrzebie. I trudno się jej dziwić! Jest przecież jeszcze w szoku. Nikogo bliskiego oprócz ciotki Ivy nie miała na tym świecie, a teraz i ją straciła.
- Niestety.
- Ten przeklęty rak to naprawdę straszna choroba, drogi panie doktorze.
- Niestety - powtórzył Jason.
- Ojoj! - ciężko westchnęła piekarka. - Gdyby tak człowiek mógł sam wybierać, z jakiej przyczyny wyda ostatnie tchnienie, to jeśli o mnie chodzi, wybrałabym atak serca.
- Dlaczego, pani Baker? - zdziwił się Jason.
- Ech, bo to przynajmniej elegancka choroba, drogi panie doktorze.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

23

- Elegancka?

- A pewnie! Łupnie znienacka, przy odrobinie szczęścia nawet we śnie i już się człowiek przenosi na łono Abrahama, w jednej sekundzie, ekspresowo. A nie umiera na raty, jak ta biedna Ivy Churchill, co to już rok temu dowiedziała się w szpitalu w Sydney, że długo nie pociągnie, a potem męczyła się i męczyła tyle czasu.

- Fakt - zgodził się Jason i w zamyśleniu opuścił nisko głowę.

- I Emma się przy niej męczyła!

- Emma - powtórzył i natychmiast uniósł głowę tak wysoko, jakby chciał się przyjrzeć wypiekom z górnych półek.

- No, bo to przecież straszne, tak patrzeć dzień po dniu, jak bliska osoba cierpi - dodała gwoli wyjaśnienia pani Baker. - Oj, umęczyła się nasza Emma z ciężko chorą ciotką, umęczyła. A w końcu została na tym świecie samiutka, jak ten palec!

- Zupełnie sama?

- Zupełnie.

- A ten jej... hm... narzeczony? - zapytał niby to mimochodem, starając się nadać swemu głosowi jak najbardziej obojętny ton.

- A do stu diabłów z takim narzeczonym! - zirytowała się piekarka.

- Taki z niego niegodziwiec?

- A jakżeby inaczej, drogi panie doktorze! Niegodziwiec, skończony drań. Najpierw w głowie biednej dziewczynie zawrócił, a potem spakował manatki, wskoczył na ten swój hałaśliwy motor, co to przy nim

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

zawsze lubił dłużyć bez końca, zamiast się brać do jakiejś uczciwej roboty, wyniósł się z Tindley i tyle go widziała.

- Więc to był ktoś miejscowy - rzucił Jason.

Miał cichą nadzieję, że jeśli żaden klient nie pojawi się w piekarni i nie przeszkodzi w rozmowie, to będzie mógł uzyskać od pani Baker nieco więcej konkretnych informacji na temat nieszczęśliwego romansu Emmy.

- Ano, miejscowy - potwierdziła. - Dean Ratchitt, synalek starego Jima Ratchitta, tego głuchawego wdowca, co to ma zaraz za miastem taką niedużą farmę mleczarską.

- Taką zaniedbaną?

- Właśnie. Farmę zaniedbał, stary safandula, a chłopaka też nie umiał po śmierci żony, świętej pamięci Josephine, Panie świeć nad jej duszą, wziąć w karby i wyprowadzić na ludzi. Ten cały Dean, drogi panie doktorze, to ledwie dorósł, ledwie krótkie spodenki przestał nosić, już nic innego nie robił, tylko albo motor naprawiał, albo za spódniczkami latał, przystojniaczek zatracony!

- Znaczący... Interesował się kimś jeszcze, poza Emmą Churchill?

- Wiadoma rzecz, drogi panie doktorze! - potwierdziła Muriel Baker. - Najpierw zawracał głowę Lizzie Talbot - zaczęła wyliczać. - Potem Chrissie Compton, a następnie Jessie Lewis. Po niej już Emmie. A potem znowu najmłodszej córce Martinów, jak Emma z ciotką wyjechała na jakiś czas do Sydney, na szczegółowe badania do szpitala i na tę jakąś tam chemo...

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

25

- Chemoterapię?

- O, właśnie! Muszę panu powiedzieć w tajemnicy, drogi panie doktorze - nachyliła się poprzez ladę w kierunku lekarza i zniżyła głos do scenicznego szeptu, relacjonując z przejęciem przebieg wydarzeń sprzed niecałego roku - że zanim nasza biedna Emma wróciła z chorą ciotką z Sydney, to on już zdążył tamtej dziewczynie... znaczy najmłodszej Martinównie... dzieciaka zmajstrować!

- Naprawdę? - wyrwało się trochę bez sensu zbulwersowanemu sensacyjną wiadomością Jasonowi.

- Ba! - Piekarka z ironicznym półuśmiechem rozłożyła ręce na znak zakłopotania i pewnej oczywistej w tym momencie bezradności. - Do końca, na sto procent, ma się rozumieć, nie wiadomo, drogi panie doktorze, bo przy świadkach nikt jeszcze dzieciaków nie robi, więc z czymś takim zawsze jest niepewna sprawa.

- Fakt.

- W każdym razie najmłodsza Martinówna zaklinała się, że tak, że to właśnie Dean Ratchitt będzie ojcem jej nieślubnego bobasa.

- Aon?

- A znowu on... znaczy Dean... zapierał się w żywe oczy przed wszystkimi, a już zwłaszcza przed jej ojcem, starym Martinem, kiedy ten strasznie się rozeźlił i kości mu chciał porachować, że nie, że niekoniecznie, bo inni też z nią romansowali.

- A co na to wszystko Emma Churchill?

- Cóż! Nasza Emma, biedactwo, słusznie uniosła się

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

honorem i natychmiast oddała nicponiowi pierścionek zaręczynowy.

- To byli zaręczeni?

- Krótko.

- A byli... hm... - Zakłopotany Jason zająknął się i zawiesił głos.

Muriel Baker zerknęła na niego spod oka odrobinę podejrzliwie, ale też z ogromną dozą wyrozumiałej życzliwości.

- Chciał pan zapytać, czy byli kochankami, znaczy, czy już sypiali ze sobą, drogi panie doktorze, prawda? - domyśliła się.

- Nnno... - bąknął speszony.

- Ba! - Piekarka rozłożyła ręce w identycznym jak przed chwilą geście. - Nikt jeszcze przy świadkach takich rzeczy nie robi ani obcym się z nich potem nie spowiada, więc tak do końca, na sto procent, nie wiem. Ale jak znam naszą Emmę, to sobie myślę...

- Tak? - rzucił niecierpliwie Jason.

- To sobie myślę, drogi panie doktorze, że chyba nie! - stwierdziła.

- Tak pani myśli?

- Oczywiście!

- A dlaczego?

- Bo widzi pan, drogi panie doktorze, nieboszczka Ivy Churchill, Panie świeć nad jej duszą, miała Emmę u siebie prawie od maleńkości, odkąd tylko to biedactwo skończyło dziesięć lat i straciło w wakacje, w jakimś tam strasznym wypadku, obydwójce rodziców. I wychowywała ją najlepiej, jak potrafiła, to znaczy

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

27

według starych dobrych zasad, bez żadnych tam nowomodnych fanaberii.

- Aha!

- No więc na pewno ją też nauczyła, jak sobie myślę, że biała ślubna suknia panny młodej musi znaczyć coś konkretnego, a porządna dziewczyna powinna się przed ślubem pilnować i szanować!

- Tak pani myśli... - powtórzył z nadzieją w głosie Jason.

- Jak znam Emmę...

- A tę... hm... najmłodszą Martinównę... też pani znała? - zaciekał się.

- Jak zły szeląg, drogi panie doktorze, jak zły szeląg! - wybuchnęła. - Och, z tej dziewczyny to zawsze była istna bezwstydnica, latawica, można powiedzieć. Ledwie dorosła, to już nic innego nie robiła, tylko ciągle za chłopakami latała! Igrała tak sobie, igrała, aż się doigrała, jak trafiła na Deana.

- Co się z nią teraz dzieje?

- Wyjechała do Sydney.

- A Dean Ratchitt?

- Chyba też, chociaż jego ojczulek, stary Jim, nie chce ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Mówi, że nie ma pojęcia, gdzie Dean teraz jest, bo ten gagatek nie daje znaku życia, wcale do niego nie dzwoni ani nie pisze, więc może być równie dobrze w Sydney, jak na drugim końcu świata, na przykład w Honolulu albo na Alasce. Może to i prawda, a może Jim Ratchitt tylko kryje w ten sposób synalka przed wciąż rozeźlonym Martinem, sama nie wiem.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- A Emma?
 - Co Emma, drogi panie doktorze?
 - Nnno... czy jeszcze o nim myśli... - wykrztusił Jason. - Jak pani sądzi?
 - Sądzę, że myśli, biedactwo - odpowiedziała z gorzkawym uśmiechem pani Baker. - No, ale sądzę też
 - dodała pośpiesznie - że już powinna przestać, drogi panie doktorze i zacząć myśleć o kimś innym.
 - To znaczy, o kim? - rzucił speszony z lekka Jason.
 - O jakimś solidnym kandydacie na męża, po prostu!
 - wyjaśniła swój punkt widzenia.
 - Czyli?
 - Wiadomo! O jakimś porządnym, zrównoważonym, rozsądnym młodym człowieku z odpowiednią pozycją. O kimś odpowiedzialnym i troskliwym, kto by się nią uczciwie opiekował. No, dobrze mówię czy nie?
 - Nnno... tak - odparł Jason, przyparty niejako do muru tym obcesowym pytaniem.
- Usatysfakcjonowana i najwyraźniej ośmielona jego twierdzącą odpowiedzią, Muriel Baker natychmiast zadała następne, nie mniej bezceremonialne pytanie.
- A ileż to pan ma lat, drogi panie doktorze?
 - Skończyłem trzydzieści - bąknął.
 - Więc, moim zdaniem, byłoby w sam raz! - zawyrokowała autorytatywnie.
 - Nie rozumiem.
 - Ejże? - rzuciła z niedowierzaniem.
 - Naprawdę!
 - No cóż, drogi panie doktorze, muszę panu w takim

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

29

razie wyjaśnić, że nasza Emma ma wprawdzie skończone dopiero dwadzieścia dwa lata, ale z usposobienia jest wyjątkowo poważną dziewczyną.

- Aha.

- Więc troszeczkę dojrzałszy mężczyzna... taki na przykład, jak pan, żeby za daleko nie szukać... bez porównania lepiej by do niej pasował niż niedowarzony lekkoduch w rodzaju Deana Ratchitta... Chwileczkę, reszta! - wykrzyknęła nagle, przerywając dotychczasowy wywód.

Albowiem doktor Jason Steel, najwyraźniej wprawiony w zakłopotanie faktem, że dyplomatyczne wybiegi na nic się nie zdały i jego osobiste zainteresowanie osobą Emmy zostało bez większego wysiłku rozszyfrowane, zaczął ostrożnie wycofywać się ze sklepu.

- No tak... - mruknął i rad nierad podszedł z powrotem do lady.

W momencie gdy drżącą z lekka ręką zgarniał z blatu garść odliczonego przez panią Baker bilonu, do piekarni wparadowała nowa grupa turystów, którym w programie krajoznawczej wycieczki umieszczono widać degustację najlepszych w całej Australii pasztecików z mięsem.

Jason odetchnął z ulgą, mając pewność, że w tej sytuacji, przy innych klientach, Muriel Baker nie wróci już do przerwane go drażliwego wątku i pozwoli mu spokojnie wyjść.

Istotnie, nie nawiązała już ani słowem do sprawy jego ewentualnej kandydatury do ożenku z nieszczęśliwie zakochaną w kimś zupełnie innym Emmą Churchill. Uśmiechnęła się tylko znacząco i stwierdziła:

- Reszta należy do pana, drogi panie doktorze!

ROZDZIAŁ TRZECI

Cóż za wspaniała pogoda! I to przez cały dzień, od rana aż do tej pory, pomyślał doktor Jason Steel, wychodząc z domu dość późnym popołudniem.

Wiosenne słońce chyliło się już wprawdzie ku otaczającym miasteczko od zachodniej strony zalesionym wzgórzom i niebo z błękitnego zrobiło się złocistopo-marańcowe, na dworze wciąż jednak było przyjemnie i dość ciepło. W koronach drzew, okrytych świeżą zielenią młodziutkich liści, ptaki wyśpiewywały hałaśliwym, wielogłosowym chórem swoją kantatę na pożegnanie dnia.

Stylowa, niska, drewniana w przeważającej części zabudowa prowincjonalnego Tindley prezentowała się w przedwieczornej poświacie romantycznie, malowniczo i po trosze bajkowo, niczym skonstruowana po mistrzowsku przez jakiegoś utalentowanego scenografa dekoracja do filmu albo widowiska teatralnego.

Do licha! Wcale nie wiem, dlaczego właściwie aż tak się denerwuję, monologowałem w duchu Jason, idąc zamaszystym krokiem główną ulicą miasteczka. Przecież taka wspaniała pogoda, jak dzisiejsza, powinna chyba człowieka odprężyć, uspokajać, próbował sobie tłuma-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

31

czyć, stosując metodę autosugestii. Albo i nie! - zmienił nagle zdanie. Powinna raczej pobudzać do czynu.

Jeśli tak, to wszystko idealnie się zgadzało.

Doktor Jason Steel, trzydziestoletni lekarz rodzinny z Tindley we wschodniej Australii, lekko zgorzkniały kawaler z sercem cokolwiek zbolałym z powodu rozczarowań, wynikłych z niefortunnej fascynacji niejaką Adele Harvey, po całodziennych rozmyślaniach - zainspirowanych, ma się rozumieć, poranną rozmową z pacjentką, panią Florrie, a potem z zaprzyjaźnioną właścicielką piekarni, panią Baker - podjął pewną bardzo poważną życiową decyzję.

Postanowił bowiem odwiedzić wczesnym wieczorem uroczą Emmę Churchill i zaproponować jej... małżeństwo!

Małżeństwo z rozsądku, oczywiście, bo przecież nie byli z Emmą w sobie zakochani, a prawdę mówiąc, nawet się bliżej nie znali. Małżeństwo, które stanowiłoby dla nich obojga przede wszystkim formę zabezpieczenia.

Przed czym?

Przed samotnością, bezsensownym, smętnym, kiepsko zorganizowanym życiem w pojedynkę, to po pierwsze. A po drugie - przed bolesnymi wspomnieniami, męczącymi wątpliwościami związanymi z przeszłością i szarpiącym nerwy niepokojem o przyszłość.

Gdy już się pobierzemy - rozumował logicznie Jason - to wszystko się wyklaruje i uprości w osobistej sytuacji każdego z nas, w tej chwili irytująco chaotycznej, nie ustabilizowanej, „prowizorycznej”, jeśli można tak

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

powiedzieć. Ja nie będę rozmyślał w bezsenne noce o Adele Harvey. Emma nie będzie skrycie wyczekiwała na powrót Deana Ratchitta. Obydwoje odetniemy się od przeszłości, damy sobie spokój z niepotrzebną szarpaniną nerwów i zaczniemy wspólnie, na mocnych, solidnych podstawach zdrowego rozsądku i wzajemnej lojalności, tworzyć coś nowego, sensownego, pozytywnego: małżeństwo, dom, rodzinę.

Plan wydawał się konkretny, rzeczowy i jak najbardziej realny. Było w nim, tylko jedno istotne „ale”, z czego młody doktor Steel, jako mężczyzna obdarzony wysokim stopniem inteligencji oraz wybitną zdolnością analitycznego myślenia i wyciągania trafnych, logicznych wniosków, doskonale zdawał sobie sprawę.

A mianowicie niepewność, co do reakcji Emmy!

Jeśli tylko Emma będzie wystarczająco rozsądna, wszystko powinno się doskonale udać, stwierdzał w myślach optymistycznie Jason, idąc główną ulicą Tindley w stronę starego i dość podniszczonego narożnego domu, w którym mieścił się sklep ze słodyczami. Jeśli jednak okaże się niepoprawną romantyczką i w imię jakichś tam bezsensownych mrzonek odrzuci moją propozycję, to przecież wszystko spełźnie na niczym, frasował się już po chwili, ogarnięty falą pesymizmu.

Ze swojej strony doktor Jason Steel uczynił wszystko, a w każdym razie naprawdę bardzo wiele, żeby zaprezentować się Emmie Churchill jako poważny, godny uwagi kandydat na męża i ojca rodziny i zachęcić ją tym samym do podjęcia właściwej, rozsądnej decyzji.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

33

Włożył swój najlepszy ciemnoszary garnitur, a do niego śnieżnobiałą koszulę i jedwabny szary krawat w delikatne ukośne prążki, na przemian żółte i błękitne. Skropił się wyjątkowo elegancką, markową wodą kolońską, której nie używał na co dzień, lecz rezerwował tylko na szczególne okazje. No i oczywiście przygotował sobie zawczasu szereg rzeczowych argumentów, którymi miał zamiar się posłużyć, aby przekonać dziewczynę o słuszności swojego matrymonialnego pomysłu.

Mimo to jednak bardzo się denerwował, zbliżając się do drewnianego, niebrzydkiego, ale mocno w tej chwili podniszczonego narożnego domu, który Emma odziedziczyła po zmarłej ciotce Ivy.

Denerwował się jeszcze bardziej, wchodząc przez furtkę do niedużego, starannie utrzymanego ogródka i zbliżając się wąską żwirową alejką ku bocznym drzwiom, które prowadziły do części mieszkalnej domostwa, podczas gdy te frontowe prowadziły do sklepu.

Zdenerwowanie Jasona sięgnęło zenitu, kiedy po trzech troszeczkę zapadniętych kamiennych schodkach, startych na środku po iluś tam latach użytkowania stopami wchodzących i wychodzących, podszedł do drzwi i dość niepewnie zastukał.

Co będzie, jeśli Emma Churchill odprawi mnie z kwitkiem, ledwie usłyszy, z jaką propozycją się u niej zjawiam? - martwił się, licząc kolejne sekundy ciszy, długie niczym godziny. Albo nie zechce nawet mnie wysłuchać i wcale nie wpuści do domu? A może w ogóle mi nie otworzy?

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

Głucha cisza przedłużała się niepokojąco, niepewność Jasona również.

W końcu jednak dały się słyszeć lekkie kroki, a potem zgrzyt archaicznej zasuw. Drzwi uchyliły się powoli, na tyle, na ile pozwalał założony łańcuch.

- Doktor Steel? - zdziwiła się Emma, rozpoznawszy niespodziewanego gościa.

- Tak, tak, to właśnie ja, panno Churchill - potwierdził Jason. - Dobry wieczór!

- Dobry wieczór! - odpowiedziała i ufnie otworzyła drzwi na całą szerokość.

Zachęcony tym Jason zapytał:

- Panno Churchill, czy mógłbym wejść do pani na chwileczkę?

- Pan? Do mnie? - Zdziwienie Emmy nie tylko ani trochę nie opadało, ale najwyraźniej wciąż rosło. -

No, ale przecież ja jestem zupełnie zdrowa i wcale nie zamawiałam domowej wizyty!

- Wiem, wiem, że pani nie zamawiała wizyty, oczywiście. I wcale nie przychodzę do pani jako lekarz.

- Więc jako kto?

- Po prostu... hm... powiedzmy, że jako sąsiad -stwierdził skonfundowany nieco jej konkretnością

Jason Steel. - Ja chciałbym panią o coś... hm... - zawahał się i umilkł na moment, szukając właściwego słowa.

- Tak?

- Ja chciałbym panią o coś zapytać, panno Churchill. Czy mógłbym, w związku z tym, na chwileczkę wejść?

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

35

- Nnno... proszę - rzuciła trochę niepewnie. - Proszę wejść.

Po czym cofnęła się i wpuściła Jasona do środka, czyli do kuchni, ponieważ tylne drzwi domu prowadziły z ogródka wprost do niej, a nie do holu, który znajdował się we frontowej części budynku. Kuchnia była obszerna i idealnie czysta. Sprawiała jednak dziwnie przygnębiające wrażenie pomieszczenia, które nie było używane już od dość dawna. A Emma Churchill robiła wrażenie osoby, która od wielu już dni nic nie gotowała i najprawdopodobniej nawet nic nie jadła. Była ogólnie wymizerowana i wyjątkowo blada.

Jej zawsze smukła figura niemal straciła kobiece zaokrąglenia i zaczęła się robić po dziewczęcemu kanciasta. A jej zielone oczy z melancholijnych zrobiły się wręcz smutne.

Tymi smutnymi, pięknymi oczyma Emma Churchill, ubrana skromnie w długą ciemną sukienkę, trochę znoszoną i niezbyt modną, lecz ze względu na kolor jak najbardziej stosowną po śmierci bliskiej osoby, spojrzała uważnie na wyelegantowanego Jasona i zapytała nieśmiało, lecz konkretnie:

- Więc, co takiego pana do mnie sprowadza, doktorze? Mogłabym się dowiedzieć?

- A mógłbym usiąść? - odpowiedział Jason pytaniem, starając się w ten sposób zyskać trochę czasu na zebranie myśli i opanowanie nerwów.

- Proszę. - Wskazała mu jedno z czterech drewnianych krzeseł, ustawionych wokół kwadratowego ku-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

chennego stołu. - A może zrobić panu kawy? - zaproponowała.

- Chętnie, jeśli to nie byłoby zbyt wielki kłopot -zgodził się skwapliwie.

- Czarnej? - rzuciła lakonicznie.

- Jeżeli miałbym być szczery, to wolę białą, panno Churchill.

- Ile cukru?

- Wystarczy jedna kostka.

Emma Churchill włączyła czajnik elektryczny i zaczęła się krzątać po kuchni, wydobywając z szafek i rozkładając kolejno na stole łyżeczki, spo-deczki i filiżanki, rozpuszczalną kawę w szklanym firmowym słoiku, śmietankę w jednorazowych pojem-niczkach i cukier w staroświeckiej porcelanowej cukiernicy.

Jason spoglądał na nią ze współczuciem. Była bowiem w widoczny sposób przygnębiona, wręcz przytłoczona tym wszystkim, co wydarzyło się ostatnio w jej życiu. Ponieważ nadal jednak, mimo zgryzoty i wyczerpania, czy wręcz wycieńczenia, była piękna, naprawdę piękna,, w pełnym troski spojrzeniu Jasona nie brakowało również zachwytu. Dla płynności jej ruchów, wdzięku gestów, lekkości sylwetki, regularności rysów. Dla jej subtelnej, pastelowej urody i delikatnego uroku dobrej wróżki.

Adele Harvey, poprzednia fascynacja Jasona Steela, była zupełnie inna, jeśli chodzi o typ. Smagła, czarnooka brunetka, energiczna, wręcz agresywna w ruchach, dość muskularna, jak wszystkie entuzjastki fitnessu, ra-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

37

czej wysoka, na obcasach niemal równa mu wzrostem, miała również swój urok, to prawda. Jednakże był to urok pięknej czarownicy: zgubny i niszczący.

Emma jest na całe szczęście zupełnie inna niż Adele, rozmyślał Jason, wodząc w milczeniu wzrokiem za filigranową zielonooką blondynką. Jest taka subtelna, taka słodka...

- Nic słodkiego niestety nie mam, doktorze - zaczęła się usprawiedliwiać, wsypując kawę do filiżanek i zalewając ją wrzątkiem.

- Ależ, nie szkodzi.

- Po śmierci cioci Ivy ciągle jakoś nie jestem w stanie zająć się ani sklepem, ani domem - kontynuowała. - Nie robię zakupów, nie gotuję. Nawet nie jem, mówiąc szczerze.

- A powinna pani - zauważył Jason z lekka mentorskim tonem.

- Jakoś zupełnie straciłam apetyt Nie czuję głodu, nic mi nie smakuje. Jedzenie nie sprawia mi żadnej przyjemności.

- Jednak powinna pani jeść dla zdrowia! - stwierdził dobitnie. - Żeby nie opaść z sił!

Udzielając Emmie dobrych rad, Jason mimowolnie wszedł w rolę lekarza. Zirytowało go to, bo przecież nie w takiej roli planował wystąpić tego wieczora. Żeby więc przerwać w radykalny sposób ten wątek rozmowy i przypadkiem znowu do niego niepotrzebnie nie powrócić - umilkł i zaczął sączyć kawę.

Emma również wypła kilka małych łyków. Po chwili jednak odstawiła filiżankę i spytała:

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- O co chciał mnie pan zapytać, doktorze? Czy to ma związek z ciocią?

Jason przełknął odrobinę kawy, umieścił filiżankę na spodeczku, wyprostował się na krześle, nerwowo odkaszlnął. I wtedy dopiero odpowiedział:

- Nie.

- Więc z kim?

- Z panią.

- Ze mną? - Zielone oczy Emmy zaokrągliły się ze zdziwienia.

- Tak, z panią - potwierdził. - Chciałem zapytać... hm... - zająknął się, mocno zdenerwowany. - Chciałem po prostu zapytać, panno Churchill, co zamierza pani zrobić. Teraz, po śmierci cioci.

- Ze sklepem?

- Raczej tak w ogóle, ze sobą.

Emma uśmiechnęła się melancholijnie. Po czym z westchnieniem przyznała się do własnej bezradności, wzruszając ramionami i stwierdzając:

- Sama nie wiem.

- Ma pani może jakichś innych krewnych? Czy ma pani jeszcze kogoś bliskiego, poza świętej pamięci ciocią Ivy? - rzucił Jason.

- Mam tylko kuzynów w Rockhampton, w Queenslandzie - odpowiedziała.

- To przeszło tysiąc kilometrów stąd!

- Zgadza się.

- Spora odległość - zauważył Jason.

- I dość dalekie pokrewieństwo - dodała Emma. -

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

39

Dlatego właściwie się nie kontaktujemy, nie czuję się z nimi w żaden sposób związana.

- Rozumiem.

- Bo właściwie całe moje życie to Tindley, panie doktorze! - stwierdziła z trudnym do ukrycia wzruszeniem, pośpiesznie ocierając łzy, które nagle zakręciły się jej w oczach.

- Rozumiem - powtórzył Jason.

- Ja po prostu kocham to miasteczko, ten stary dom, ten mały sklepik ze słodyczami! Wprawdzie nie urodziłam się tutaj, ale z tym miejscem związałam się przecież bardzo mocno, przez ciocię Ivy; u której jestem, to znaczy byłam, od najmłodszych lat...

Emma przygryzła wargi i umilkła w pół zdania, obawiając się najwyraźniej, że powie zbyt wiele pod wpływem emocji, bardzo długo w samotności tłumionych, a teraz nagle odblokowanych w trakcie rozmowy z sympatycznym, pełnym współczucia młodym lekarzem.

- Rozumiem - powtórzył w zamyśleniu po raz trzeci Jason Steel. - Zatem, zostaje pani w Tindley?

- Tak.

- I z powrotem otwiera pani sklep?

- Chciałabym.

- Kiedy?

- Może już w przyszłym tygodniu.

- I poradzi sobie pani sama ze wszystkim?

- A czy mam jakieś inne wyjście, doktorze?! - wykrzyknęła Emma i wybuchnęła płaczem.

W ciągu tych ostatnich miesięcy, podczas których

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

sprawowała opiekę nad nieuleczalnie, śmiertelnie chorą, gasnącą w coraz to dotkliwszych z każdym dniem cierpieniach ciotką Ivy, zbyt wiele nagromadziło się w jej sercu bólu i smutku, by mogła dłużej trzymać się w ryzach i panować nad sobą. Musiała w końcu dać upust łzom, musiała w końcu się przed kimś wyzalić, wypłakać!

Traf chciał, że tym kimś nie została żadna z zaprzyjaźnionych rówieśnic albo matkujących jej po trosze starszych dam, takich jak pani Baker czy pani Florrie, tylko obcy młody mężczyzna, lekarz, który zamieszkał w Tindley mniej więcej pół roku temu, dwa czy trzy razy był u chorej Ivy Churchill w zastępstwie starego doktora Brandewilde'a, od czasu do czasu wstępował do sklepu jako klient, a teraz pojawił się z sąsiedzką wizytą w celu...

Właściwie, w jakim? Prawdę mówiąc, Emma wciąż nie miała w tej kwestii nawet przybliżonego pojęcia.

Tak czy inaczej, czuła jednak wobec młodego doktora Steela ogromną wdzięczność. Za to, że o niej pamiętał, za to, że bez zaproszenia wstąpił do niej tego wieczora, za to, że podjął z nią otwartą, poważną, zasadniczą rozmowę o jej osobistych problemach i uwolnił ją w ten sposób od paraliżującego napięcia, rozbudził z obezwładniającego letargu, w jakim była nieustannie pogrążona od dnia pogrzebu ciotki.,

W ciągu ostatniego okropnego tygodnia Emma Churchill, przytłoczona ciężarem osamotnienia, bezradności i rozpacz, nie była zdolna do niczego, nawet do wylewania łez. Chociaż więc z pozoru mogła się postronne-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

41

mu obserwatorowi wydawać spokojna, wyciszona, pokornie pogodzona z losem, to w istocie nieznośnie cierpiała w niemych bólu.

I dopiero teraz, w siedem dni po pogrzebie ukochanej ciotki, kiedy się wreszcie głośno, spazmatycznie rozszlochała, poczuła ulgę!

Natychmiast też odzyskała nadzieję na to, że skoro potrafi już normalnie płakać, to wkrótce będzie także w stanie normalnie jeść, normalnie pracować, normalnie żyć.

Być może smutno i byle jak - bez oparcia w kimkolwiek, w opustoszałym i podniszczonym starym domu, z maleńkim, z trudem zapewniającym skromniutki byt sklepikiem - ale jednak normalnie, zwyczajnie, a nie w dotychczasowym koszmarnym odrętwieniu.

- Dziękuję panu, doktorze Steel - wykrztusiła z wdzięcznością.

- Za co? - zdziwił się Jason, który, jak chyba większość mężczyzn, był całkowicie bezradny wobec kobiecych łez. Mimo posiadanego wykształcenia i uprawianej profesji nigdy do końca nie rozumiał ich przyczyn, i nigdy za bardzo nie wiedział, jak się w zetknięciu z zapłakaną kobietą zachować.

- Za to, że pan do mnie przyszedł.

- Ach tak, za to, że do pani przyszedłem... - mruknął, cokolwiek speszony. - Przyszedłem! - powtórzył, dobitnie akcentując to słowo. - No, ale przecież pani jeszcze nie wie, po co.

- Prawda - uzmysłowiła sobie Emma.

Otarła rękoma zaróżowione nieco z emocji policzki

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

i zwróciła w stronę Jasona piękne zielone oczy, wprawdzie wciąż jeszcze wilgotne od łez, ale na szczęście już nie tak beznadziejnie smutne, nie tak posepnie zgaszone, jak na początku rozmowy, wyraźnie bowiem pobły-skujące zaciekawieniem.

- Chciał pan mnie chyba o coś zapytać, doktorze, prawda? - przypomniała sobie.
- Otóż to - potwierdził trochę zdławionym ze zdenerwowania głosem.
- Więc bardzo...

Nie zczekałszy nawet, aż Emma wypowie zachęcające słowo „proszę”, Jason wziął bardzo głęboki oddech i wykrztusił:

- Chciałem zapytać, panno Churchill... tak, chciałem właśnie zapytać...
- O co?
- Czy zgodzi się pani zostać moją żoną?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Widoczne w pięknych zielonych oczach Emmy Churchill lekkie zaciekawienie przeszło natychmiast, dosłownie w jednej chwili, w ogromne zdumienie, uzupełnione niemałą dozą irytacji.

- Przepraszam, ale czy pan sobie ze mnie kpi, doktorze Steel?! - wybuchnęła.
- Skądże znowu, panno Churchill! - zaprzeczył pośpiesznie.
- Więc dlaczego przychodzi pan do mnie ni stąd, ni zowąd, zaledwie w tydzień po pogrzebie mojej ciotki, z czymś tak bezsensownym, tak absurdalnym, tak groteskowym, tak niedorzecznym, jak ta... nno.,. - Emma zająknęła się, gdyż była tak zbulwersowana, że aż trudno jej było się swobodnie wysławić.
- Propozycja małżeństwa? - Jason usłużnie podsunął jej właściwe sformułowanie.
- Właśnie!
- Bo ja osobiście bynajmniej nie uważam tej propozycji za bezsensowną, absurdalną, groteskową czy niedorzeczną, panno Churchill - stwierdził z najgłębszym przekonaniem.
- Tylko za jaką?

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Za rozsądną, rzeczową i z całą pewnością wartą spokojnego rozważenia.

- Nie sędzę.

- A ja tak, panno Churchill! Przecież w małżeństwie - argumentował Jason - oczywiście w dobrym, stabilnym, lojalnym małżeństwie, w porządnej, kulturalnej rodzinie... żyje się lepiej, bezpieczniej i po prostu przyjemniej niż w samotności, w pojedynkę!

W tonie jego głosu było tyle stanowczości i głębokiego przeświadczenia o słuszności własnych racji, że Emma osłabła nieco w dotychczasowym gwałtownym, żywiołowym sprzeciwie. I zamiast nadal krytykować jego pomysł, zapytała cicho:

- Doktorze Steel, dlaczego właściwie poprosił mnie pan o rękę? Czy mam przez to rozumieć, że jest pan we mnie zakochany?

W ciągu kilku sekund po usłyszeniu tego pytania Jason zmuszony był błyskawicznie stoczyć bezkompromisową wewnętrzną walkę, żeby w imię ułatwienia sobie dalszej rozmowy z Emmą i uproszczenia całej sytuacji nie odpowiedzieć przypadkiem - tak.

Zdawał sobie przecież doskonale sprawę, że złożona przez mężczyznę deklaracja uczuć robi zazwyczaj bardzo silne, piorunujące wrażenie niemal na każdej kobiecie, nawet wówczas, gdy ona sama tych uczuć nie odwzajemnia. Z bardzo dużym prawdopodobieństwem mógł zatem przewidywać, że jeśli wyzna Emmie, że ją kocha, to zjedna sobie u niej tak bardzo mu w tym momencie potrzebną przychylność i życzliwość.

Kusiło go więc skorzystanie ze skutecznego - choć

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

45

falszywego, mijającego się z prawdą w jego konkretnym przypadku - uczuciowego argumentu. Nawet mocno go kusiło, bo przecież chciał być skuteczny w działaniu, czyli w doprowadzeniu do realizacji swoich małżeńskich planów. Jeszcze bardziej jednak chciał być uczciwy wobec Emmy Churchill. Dlatego, po kilku, a może nawet kilkunastu pełnych najwyższego napięcia sekundach niezdecydowania i ciężkich, dramatycznych zmaganiań wewnętrznych z samym sobą, ostatecznie zdecydował się na szczerość i stwierdził, spoglądając Emmie prosto w oczy:

- Nie.

- Naprawdę nie? - zdziwiła się, mierząc go wzrokiem dosyć podejrzliwie.

- Naprawdę. Nie jestem w pani z a k o c h a n y , panno Churchill - wyjaśnił Jason. - Ale tak się składa, że niesamowicie mi się pani podoba, jako kobieta. I jako kandydatka na żonę, oczywiście.

Emma opuściła wzrok. Nie skomentowała w żaden sposób tego, co jej przed chwilą powiedział. W żaden też sposób nie dała mu po sobie poznać, czy raczej jest rozczarowana, czy wręcz przeciwnie, zadowolona po usłyszeniu całej prawdy na temat motywów jego postępowania.

Rzuciła tylko jedno krótkie, enigmatyczne słowo:

- Dlaczego?

- Dlaczego c o, panno Churchill? - Zdezorientowany poniekąd Jason poprosił o jakieś uściślenie.

- Pytałam, dlaczego się panu podobam?

- No, bo jest pani nie tylko wyjątkowo ładną, ale

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

również dobrą, skromną i uczciwą dziewczyną - odparł bez dłuższego zastanowienia.

- A skąd pan może cokolwiek o tym wiedzieć? -zdziwiła się.

- Przecież tu, w Tindley, wszyscy wszystko o sobie wiedzą, a w każdym razie p r a w i e wszystko.

- Prawda.

- No, więc ja również wiem, że byłaby pani wspaniałą żoną dla mnie, a ja byłbym dla pani całkiem niezłym mężem.

- Dlaczego? - powtórzyła Emma.

- Bo panią lubię i szanuję! Wzruszyła ramionami.

- To przecież za mało, doktorze Steel, skoro pan mnie nie kocha! - stwierdziła z pewnością siebie, zdumiewającą u osoby tak nieśmiałej, wyciszonej, nie narzucającej się nigdy nikomu z własnymi opiniami. - Sympatia i szacunek to zdecydowanie za mało!

- Dlaczego, panno Churchill?

- Bo do zawarcia małżeństwa potrzebna jest jeszcze miłość!

- O miłości proszę mi nawet nie wspominać! - obruszył się Jason.

- Dlaczego? - spytała z kolei ona, robiąc ze zdziwienia wielkie oczy.

- Bo jeszcze pół roku temu kochałem się do szaleństwa w pewnej kobiecie i uważałem ją w związku z tym za chodzący ideał! - wybuchnął Jason. - A tymczasem okazało się, że Adele to bezduszna i całkowicie bezwzględna egoistka, zdolna nadspodziewanie łatwo

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

47

przejsć do porządku dziennego nad śmiercią dziecka. Nie tylko bez wyrzutów sumienia, ale nawet bez odrobiny refleksji na temat tego, do czego doszło z jej winy.

- Jak to, z jej winy? Nie bardzo pana w tej chwili rozumiem, doktorze Steel - przyznała się Emma. -

Czy ta kobieta... ta pańska Adele... jest zbrodniarką?

- Adele jest lekarką - wyjaśnił Jason. - Nie rozpoznała u kilkuletniego chłopca, swojego małego pacjenta z przychodni w Sydney, wczesnych objawów zapalenia opon mózgowych i dziecko zmarło w wyniku tej groźnej choroby, gdyż nie było leczone tak, jak trzeba.

- A mogła rozpoznać te objawy? - spytała Emma.

- Najprawdopodobniej m o g ł a b y , gdyby nie ograniczała czasu każdej konsultacji do pięciu minut. Pięć minut, z zegarkiem w ręku !

- Pięć minut na pacjenta?

- Właśnie! - potwierdził z trudnym do ukrycia wzburzeniem. - W takim tempie pracują lekarze w dużych przychodniach w Sydney.

- Dlaczego?

- Bo tylko przy takim tempie pracy można się na medycynie dorobić, panno Churchill!

- Nie rozumiem.

- Więc proszę posłuchać. Każdy pacjent przyjęty przez lekarza, czyli zaliczony, odhaczony, odpajkowany, żeby już nazwać rzecz po imieniu, to określona kwota z ubezpieczeń. Im więcej pacjentów przewija się przez lekarski gabinet, tym większa suma pieniędzy wpływa na konto przychodni. Więc liczy się przede wszystkim ilość, a nie jakość konsultacji.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Straszne! - oburzyła się Emma.

- Taki system.

- Zabójczy! - powiedziała ze zgrozą.

- I to nie tylko dla pacjentów, z których tak łatwo robi nieboszczyków - dodał sarkastycznym tonem, wchodząc jej w słowo - ale również dla lekarzy, z których robi bezduszne automaty do pobieżnego badania chorych, pośpiesznego wypisywania recept i głośnego nawoływania co pięć minut:

„Następny, proszę!”.

- Czy pan też w ten sposób pracował tam, w Sydney, doktorze Steel?

- Niestety, tak - przyznał z niesmakiem młody doktor. - I to pięć razy w tygodniu, od poniedziałku do piątku, przez dwanaście godzin dziennie. Dopiero po śmierci tego chłopca, pacjenta Adele, zrozumiałem, że przecież nie można postępować w ten sposób, nie można godzić się na takie warunki pracy, że to po prostu nieetyczne, nieludzkie, nieuczciwe. Ona jednak niczego nie rozumiała!

- I właśnie dlatego postanowił pan się z nią rozstać?

- Musiałem! - stwierdził dobitnie Jason. - Zostawiłem wszystko i przenieśliem się tutaj, a Adele została w Sydney, gdzie czuje się jak ryba w wodzie. Ona uważa - dodał z przejęciem gwoli wyjaśnienia - że ja oszalałem, przenosząc się z wielkiej, tętniącej życiem metropolii na głuchą prowincję. A ja uważam, że wręcz przeciwnie, że to właśnie teraz jestem wreszcie przy zdrowych zmysłach, natomiast kiedyś byłem szalony, mieszkając w mieście-molochu i kochając się w takiej bezdusznej kobiecie, jak Adele.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

49

- Miłość bywa szalona, panie doktorze - zauważyła z gorzką zadumą Emma. - Szalona i ślepa!

- Doprawdy, panno Churchill?

- Oczywiście. To przecież wcale nie jest tak urządzone, że można pokochać tylko porządnego człowieka. Równie dobrze można pokochać drania!

- Takiego jak Dean Ratchitt?

Na dźwięk wypowiedzianego przez Jasona szyderczym, ironicznym tonem imienia i nazwiska swego dawnego narzeczonego, Emma spłoszono z emocji i w pierwszym odruchu zerwała się z krzesła, zupełnie jakby chciała uciec. Opanowała się jednak i po chwili usiadła z powrotem.

- A skąd pan wie o Deanie, doktorze? - zapytała. Jason wzruszył ramionami.

- Przecież tu, w Tindley, wszyscy wszystko o sobie wiedzą albo przynajmniej prawie wszystko - mruknął. - Więc po prostu usłyszałem kiedyś całą tę historię.

- Od kogo?

- Och, już nawet w tej chwili nie wiem, od kogo, panno Churchill! - odparł, uciekając się do niewinnego dyplomatycznego kłamstwa.

- A co w takim razie pan słyszał?

- Słyszałem - zaczął referować - że byliście jakiś czas temu zaręczeni z Deanem Ratchitem, że zaręczyny zostały zerwane, bo on postąpił nieuczciwie wobec pani i wobec jeszcze jednej dziewczyny, najmłodszej córki Martinów, którą uwiódł pod pani nieobecność. A w końcu, żeby przypadkiem nie pić piwa, którego sam nawarzył, zniknął z miasta. Zgadza się?

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Tak - potwierdziła Emma. - Dean wyjechał.

- Więc proszę już dłużej nie czekać na jego powrót, bo naprawdę nie warto! - wybuchnął Jason. - Proszę o nim zapomnieć i wyjść za mnie, bez miłości, ale za to na uczciwych warunkach - zaczął ją znów przekonywać do swojego matrymonialnego pomysłu. - No, proszę już dłużej się nie wahać, panno Churchill, tylko po prostu przyjąć moje oświadczenia!

Emma opuściła głowę i głęboko westchnęła.

- Obawiam się, że niestety nie mogę, panie doktorze

- odezwała się cicho, nie patrząc Jasonowi w oczy. -Przynajmniej nie tak od razu, w jednej chwili. Proszę mi dać trochę czasu.

- Koniecznie go pani potrzebuje na udzielenie mi twierdzącej odpowiedzi?

- Doktorze Steel, ja potrzebuję tego czasu na udzielenie panu j a k i e j k o l w i e k wiążącej odpowiedzi

- uściśliła Emma.

- Na przykład, ile?

- Na przykład miesiąc.

- Zgoda - przystał Jason.

Uznał bowiem bez zbyt długiego namysłu, że tymczasowe niezdecydowanie Emmy w kwestii związania się z nim węzłem małżeńskim rokuje ogólnie nieźle, a już na pewno znacznie lepiej, niż rokowałaby na przykład zdecydowana, kategoryczna odmowa z jej strony.

- Ale... będziemy się w tym czasie spotykać, prawda, panno Churchill? - spytał po chwili, ryknąwszy przedtem z filiżanki odrobinę wystudzonej już mocno kawy.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

51

- Nawet chyba powinniśmy, doktorze Steel - odpowiedziała Emma z bladym, delikatnym uśmiechem.
 - Jak sądzę, powinniśmy się w ciągu tego miesiąca przynajmniej od czasu do czasu spotykać, żebyśmy mogli chociaż troszkę lepiej się poznać, zanim zapadnie jakakolwiek ostateczna decyzja.
 - Wspaniale! - ucieszył się z jej konstruktywnego stanowiska. - Będę panią zabierał co tydzień na kolację do jakiejś dobrej restauracji.
 - Tu przecież jest tylko jedna, nie licząc kilku małych barów - zauważyła.
 - No, tak... - przyznał lekko speszony, uświadomiwszy sobie, że Tindley to przecież nie Sydney. - Ale to nic nie szkodzi! - dodał niemal natychmiast, szybko odzyskawszy kontenans.
 - Będziemy chodzić co tydzień w to samo miejsce?
 - Ależ nie! Będziemy robić wypadki gdzieś dalej, poza miasto, panno Churchill!
- Emma uśmiechnęła się nieco wyraźniej, bardziej zdecydowanie niż przed chwilą.
- Skoro już mamy się umawiać na randki, to proszę mówić mi po imieniu, doktorze - zaproponowała.
 - I nawzajem!
 - Chętnie... Jason - odezwała się na to, wciąż wyraźnie skrepowana.
 - Emmo... tak mi miło. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to moglibyśmy się umówić już na jutro - zaproponował z entuzjazmem. - Wypada akurat piątek, początek wiosennego weekendu.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Chcesz umówić się ze mną na kolację, czy tak?

- przerwała mu pytaniem.

- Właśnie!

- Bardzo proszę. Ale wiesz, Jason... - Emma zawahała się i umilkła, rumieniąc się i spuszczać wzrok.

- Tak?

- Nie chciałabym, żebyś przypadkiem robił sobie jakieś niepotrzebne nadzieje co do... nnnno...

- Czego, Emmo?

- Połączenia tej kolacji od razu... ze śniadaniem, jak to się czasem dowcipnie mówi - wykrztusiła. - Bo widzisz, według mojego przekonania - dodała nieco pewniejszym już i zdecydowanie swobodniejszym tonem

- biała ślubna suknia panny młodej powinna coś znaczyć, coś konkretnego!

Spojrzał na nią uważnie, przenikliwie, zmarszczywszy czoło i brwi.

Już nie po raz pierwszy tego wieczora zmuszony był w duchu przyznać, że jak na tak nieśmiałą i niezdecydowaną osobę, w niektórych sprawach - z reguły tych najbardziej istotnych! - potrafi być wyjątkowo zasadnicza, wprost pryncypialna.

Ich spojrzenia skrzyżowały się, ponieważ Emma nie odwróciła ani nie opuściła głowy, tylko śmiało spojrzała mu w oczy.

Przez chwilę milczeli obydwoje w napięciu, aż w końcu Jason odkaszlnął nerwowo i zapytał, zająkując się trochę z emocji:

- Czy mam rozumieć, Emmo, że ty... że chociaż byłaś już przez jakiś czas zaręczona i bardzo konkretnie

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

53

myślałaś o zamążpójściu... to ciągle jeszcze jesteś... dziewicą?

- Tak - odpowiedziała krótko.

A ponieważ Jason nie skomentował jej twierdzącej odpowiedzi bodaj słowem, dodała po chwili trochę prowokacyjnie:

- Czy to dla ciebie jakiś problem, doktorze?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Czy dziewictwo Emmy stanowi dla niego jakiś problem?

Nad tym p r o b l e m e m Jason zastanawiał się przez cały czwartkowy wieczór po powrocie do domu i wielokrotnie wracał do niego myślami przez cały następny dzień, piątek, przyjmując w swoim gabinecie pacjentów, wyjątkowo licznych, jako że pierwsze powiewy wiosny są wprawdzie cudowne i upajające, ale też często przyczyniają się do infekcji i alergii.

Adele Harvey nie była dziewicą. Żadna z kilku innych dziewczyn, z którymi spotykał się wcześniej, również nie. I fakt ten niewątpliwie upraszczał wiele spraw, a zwłaszcza tę jedną.

Wystarczała odrobina wzajemnej sympatii i jednoznaczna obustronna ochota, a już można było iść razem do łóżka. W dowolnej chwili, o ile tylko, ma się rozumieć, pozwalały na to okoliczności i warunki. Bez zbędnych staroświeckich ceregieli, bez niepotrzebnej straty czasu. W każdej chwili można było iść razem do łóżka, żeby sprawić sobie nawzajem przyjemność i rozładować naturalne zmysłowe napięcie!

Wydawało się to zawsze Jasonowi wyjątkowo pra-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

55

ktyczne i wygodne, jakkolwiek mało romantyczne. Ale też nigdy w życiu nie uważał się za romantyka!

No, bo czy romantyk, idealista, marzyciel mógłby planować małżeństwo z rozsądku? Czy romantyk mógłby poprosić o rękę dziewczynę, najbardziej nawet atrakcyjną, najpiękniejszą, o ile nie byłby w niej zakochany?

Z pewnością nie!

A on, doktor Jason Steel, lekarz rodzinny z Tindley, właśnie to uczynił.

Pierwszym powodem takiego uczynku był fakt, że traktował życie serio i był - przynajmniej wedle własnego mniemania - rozsądnym, praktycznym, trzeźwo myślącym człowiekiem. Drugim powodem - fakt, że miał już skończone trzydzieści lat i w miarę ustabilizowaną pozycję zawodową, chciał więc uporządkować również sprawy osobiste, zamknąć, kawalerski etap w swoim życiu i założyć rodzinę. A trzecim, lecz bynajmniej nie najmniej ważnym - fakt, że jako młody, zdrowy i obdarzony przez naturę niemałym temperamentem mężczyzna bardzo potrzebował kobiety. Jednak nie na tymczasem, nie na chwilę, na jedną czy na kilka szalonych nocy. Na stałe!

Dlatego w Tindley nie zawracał sobie głowy flirtami czy romansami, od których niegdyś, w Sydney, szczególnie w czasach studenckich, wcale się nie odżegnywał. Dlatego nie wdawał się - choć mógłby - w żadne przelotne przygody, lecz poważnie myślał o małżeństwie. O ślubie.

Ale czy o ślubie z dziewczyną?

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

Nie, Jason Steel, planując swój r o z s ą d n y ożenek z Emmą Churchill, raczej chyba nie myślał o ślubie z dziewczyną, która wyznawałaby tradycyjną zasadę, że pierwszą miłosną nocą młodej pary może być dopiero noc poślubna, a biała suknia nie jest bynajmniej efektownym okolicznościowym przebraniem panny młodej, lecz autentycznym symbolem jej dziewictwa.

Planując ożenek z Emmą, Jason nie planował przedślubnej wstrzemięźliwości. Nie spodziewał się, że będzie musiał na nią przystać. Nie liczył się z tym, że na pierwsze zbliżenie będzie zmuszony czekać. Jak długo?

Tak czy inaczej, zdecydowanie z b y t długo dla młodego, trzydziestoletniego mężczyzny, który niegdyś wiódł całkiem bujne życie seksualne, a ostatnio, od kilku miesięcy, fatalnym zbiegiem okoliczności pozostawał w celibacie i miał go już najserdeczniej dość!

Czekanie na seks do dnia ślubu wydawało się więc Jasonowi zdecydowanie niewygodne.

Rygorystyczna postawa Emmy wprawiała go w zdumienie, a co najmniej w spore zakłopotanie.

W zakłopotanie bez porównania większe wprawiało go jednak coś zupełnie innego: fakt, że zamiast wykpić, jeśli już nawet nie otwarcie, to przynajmniej w duchu, starannie strzeżone dziewictwo Emmy i uznać je za rodzaj staromodnego, typowo prowincjonalnego dziwactwa, dostrzegł w nim, zupełnie się tego nie spodziewając, coś wyjątkowo fascynującego, atrakcyjnego, cennego. A w sobie odkrył - o zgrozo - prawdziwie romantyczne ciągoty!

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

57

Co się, u licha, ze mną dzieje? - poirytowany, zastanawiał się w przerwach pomiędzy wizytami kolejnych kichających i pókasujących pacjentów. Może Adele ma rację i ja naprawdę zwariowałem? A może to wiosna na mnie działa tak jakoś dziwnie, tak osobliwie, tak cudacznie?

- Pracowicie nam się wiosna zaczęła, ale na dzisiaj to już koniec, panie doktorze. Poczekalnia jest w końcu zupełnie pusta! - oznajmiła Nancy Allround, uchyliwszy drzwi gabinetu w chwilę po wyjściu ostatniego pacjenta.

Nancy była w jednej osobie rejestratorką, archiwistką, sekretarką i księgową Jasona, ale potrafiła również w każdej chwili przedzierzgnąć się w pielęgniarkę, akuszerkę, rehabilitantkę i instrumentariuszkę, jeśli tylko zachodziła taka potrzeba.

Samotna kobieta pod sześćdziesiątkę, od urodzenia mieszkała w Tindley i od niepamiętnych czasów pracowała u doktora Brandewilde'a jako naprawdę wszechstronna asystentka medyczna. Kiedy sędziwy lekarz zdecydował się przed pięcioma miesiącami zrezygnować z prowadzenia regularnej praktyki, miała poważne obawy, że podobnie jak on będzie musiała zostać emerytką. Ponieważ zaś, mimo dojrzałego już wieku, wciąż była osobą pełną młodzieńczej energii i niespożytych wręcz sił żywotnych, a przy tym ogromnie lubiła, uwielbiała wręcz swoją pracę, do niczego chyba nie czuła większej niechęci, jak właśnie do przedwczesnej emerytury i przymusowej bezczynności.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

Dlatego jej wdzięczność dla Jasona Steela za to, że ją bez wahania zatrudnił, nie próbując nawet szukać sobie do pomocy w gabinecie kogoś młodszego, była ogromna, wprost bezgraniczna.

Uradowana możliwością dalszej pracy, Nancy Allround nie liczyła spędzanych na stanowisku godzin i nie domagała się ani centa za nadliczbówki czy dodatkowe dyżury. Pracowała przede wszystkim dla przyjemności, nie domagała się więc prawie niczego. Poza jednym: żeby Jaśon nie kupował komputera!

Kiedy wspomniał jej któregoś dnia o inteligentnym elektronicznym urządzeniu, które mogłoby w znacznym stopniu ułatwić jej pracę w rejestracji i archiwum, wpadła w panikę, a po trosze również w furję. Zaczęła wykrzykiwać, że mądre maszyny potrzebne są może ludziom młodym, głupim i niedoświadczonym, ale na pewno nie komuś, kto tak jak ona przepracował na swoim stanowisku wiele lat, więc doskonale wie, co i jak ma robić i żadnej automatycznej wyreki nie potrzebuje. I postawiła Jasonowi dramatyczne ultimatum: ona albo komputer!

Młody doktor podumał przez dzień czy dwa i... wybrał Nancy Allround. Doszedł bowiem do wniosku, że żadne elektroniczne urządzenie nie byłoby tak wszechstronne jak ona, a przede wszystkim nie znałoby tak doskonale miejscowego środowiska i z całą pewnością nie mogłoby mu służyć tymi wszystkimi niezmiernie przydatnymi informacjami o pacjentach, którymi jego doświadczona asystentka sypała w razie potrzeby jak z rękawa. Zrezygnował więc z komputera i pozwolił

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

59

Nancy „regulować ruchem pacjentów” w gabinecie, tak jak dotychczas, to znaczy przy pomocy fiszek i własnej doskonałej pamięci.

- Naprawdę nie ma już nikogo w poczekalni? -upewnił się Jason.
- Naprawdę, panie doktorze - potwierdziła Nancy.
- A która to właściwie godzina?
- Już za pięć siódma, panie doktorze.
- Ojej, to muszę się pośpieszyć! - wykrzyknął, zrywając się z krzesła.
- Wybiera się pan może gdzieś na weekend? - rzuciła Nancy.
- Nie, nie. Ale muszę się pośpieszyć - powtórzył - bo wybieram się jeszcze dzisiaj na kolację.
- Z Emmą Churchill, prawda?

Zdumiony Jason zmierzył filuternie uśmiechniętą starszą panią przenikliwym, badawczym spojrzeniem.

- Skąd pani wie? - zapytał. - Rozmawiała pani z nią na ten temat?
- Skądże znowu, doktorze, nie jestem przecież wścibska, więc gdzieżbym ją miała wypytywać o coś tak osobistego, jak randka! - zaprzeczyła energicznie Nancy.
- Ale... - rzucił Jason.
- Ale pogawędziłam sobie troszeczkę wczoraj po południu w piekarni z Muriel i dowiedziałam się, że rozmawiał pan z nią o Emmie.
- Aha!
- A dzisiaj rano rozmawiałam z Sheryl, tą, która mieszka przy głównej ulicy, dokładnie naprzeciwko do-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

mu świętej pamięci Ivy Churchill. I dowiedziałam się, że wczoraj wieczorem wchodził pan tam, prywatnie, od strony ogrodu, a nie jako klient od strony sklepu.

- Rozumiem.

- I jeszcze rozmawiałam w czasie dzisiejszej przerwy na lunch z Beryl, tą, która prowadzi u nas w Tindley butik z damską odzieżą, no i dowiedziałam się, że przed południem Emma była u niej i sprawiła sobie nową, dość elegancką sukienkę.

- No, tak.

- Więc czy mogłabym się nie domyślić, panie doktorze.

- Nie mogłaby pani! - stwierdził Jason, nie pozwalając jej dokończyć zdania.

I rozłożywszy ręce na znak, że czuje się całkowicie bezradny wobec szybkości i niezawodności działania małomiasteczkowej plotkarskiej „poczty pantoflowej”, wybuchnął śmiechem.

Nancy Allround zawtórowała mu radośnie.

- Tak się pani cieszy, że wybieram się na kolację z Emmą Churchill? - spytał ją.

- My wszystkie się z tego cieszymy, panie doktorze - odpowiedziała.

- Wszystkie, znaczy k t o jeszcze, poza panią?

- Muriel, Sheryl, Beryl, pani Florrie... - zaczęła wyliczać. - Bardzo się cieszymy!

- Dlaczego?

- Wiadomo! Emma Churchill to porządna dziewczyna, a ten nicpoń Dean Ratchitt... Wielki Boże! Zatrwożona, że powiedziała zbyt wiele, przerwała

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

61

swój wywód w pół zdania, wydała z siebie głośny okrzyk, wzniosła oczy ku niebu i umilkła.

- Wiem wszystko o tej historii z Ratchitem - uspokoił ją Jason. - Wiem, że Emma była z nim zaręczona i być może do dziś o nim myśli.

- Najwyższy czas, żeby przestała, panie doktorze! - westchnęła Nancy.

- Zgadzam się z panią.

- I dlatego zabiera ją pan na kolację, żeby jej pomóc zapomnieć o przeszłości, tak?

- Między innymi - mruknął Jason wymijająco.

- A jeśli chodzi o przyszłość?

- Nie rozumiem.

- No, oświadczy się pan jej? - spytała Nancy, najwyraźniej nie będąc w stanie poskromić własnej ciekawości i zadowolić się w tak fundamentalnej kwestii wyłącznie przypuszczeniami i domysłami.

Już się oświadczyłem! - w pierwszym odruchu miał ochotę odpowiedzieć Jason.

Ostatecznie powstrzymał się jednak przed zbyt daleko idącą szczerością, ponieważ uzmysłowił sobie, że o tym, czego dowie się od niego w tym momencie - to jest w piątek o siódmej wieczorem - jego wszechstronna asystentka, najprawdopodobniej jeszcze przed zapadnięciem nocy z piątku na sobotę będzie wiedziało całutkie Tindley.

Dlatego stwierdził dyplomatycznie:

- Czas pokaże. Pożyjemy, zobaczymy.

I chcąc uniknąć dalszych indagacji, skinął Nancy głową na pożegnanie i szybko wymknął się z gabinetu.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

Pobiegł do domu, wziął prysznic, przebrał się, odpowiednio na wiosenny wieczór, w jasne, kremowe spodnie z żeglarskiego płótna, błękitną koszulę i granatowy kaszmirowy pulower w żeglarskim stylu, skropił się wodą kolońską i wyprowadził z garażu samochód. O wpół do ósmej, zgodnie z umową, podjechał pod dom Emmy Churchill.

Była gotowa do wyjścia, prawdopodobnie czekała na niego już od jakiegoś czasu, bo ledwie zatrzymał wóz i wysiadł, natychmiast stanęła, w otwartych drzwiach, tych od strony ogródka.

Ruszył niecierpliwie w jej stronę, ona skierowała się ku niemu. Spotkali się mniej więcej w połowie drogi, przy furtce.

Emma wyglądała cudownie, po prostu zjawiskowo w skromnej, lecz eleganckiej kremowej sukience z cienkiej bawełny, typowo wiosennej, długiej, lekkiej i zwiewnej. Złociste włosy miała upięte w niewielki koczek, makijaż zrobiła sobie tak delikatnie - a może po prostu tak umiejętnie - że prawie wcale go nie było widać na jej urodziwej twarzy. I pachniała staroświecką lawendą, a nie żadnymi nowoczesnymi, agresywnie działającymi na męskie zmysły perfumami. W związku z tym sprawiała wrażenie postaci z zupełnie innej niż współczesna epoki, z innej rzeczywistości: na przykład z kart wiktoriańskiej powieści albo z ekranu filmowego lat trzydziestych.

- Witaj! - odezwał się Jason. - Nie mogłem się już doczekać. Tak bardzo się cieszę na ten nasz pierwszy wspólny wieczór!

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

63

- Ja też się cieszę - odpowiedziała bez niepotrzebnej egzaltacji czy kokieterii, podając mu rękę na powitanie.

Uścisnął jej drobną dłoń i nie wypuściwszy jej już, podprowadził Emmę do samochodu.

Otworzył szarmancko drzwi od strony pasażera, pomógł jej zająć miejsce w fotelu, zamknął drzwi, obszedł wóz dookoła i zasiadł za kierownicą.

- Dokąd pojedziemy? - zapytał, przekręcając kluczyk w stacyjce i uruchamiając silnik.

- Zdecyduj - odpowiedziała lakonicznie.

- Hm... - mruknął z lekka zakłopotany i zawahał się przez moment. Po czym stwierdził: - Moja męska decyzja brzmi: jedźmy nad morze, do Bateman's Bay! Zgoda?

- Nie widzę przeszkód.

- A zatem, w drogę!

- Ruszajmy!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W czasie godzinnej mniej więcej jazdy samochodem w kierunku wybrzeża, ku Morzu Tasmana, które opływa kontynent australijski od południowego zachodu i oddziela go od wyspiarskiej Nowej Zelandii, Emma Churchill i Jason Steel przeważnie milczeli.

Trochę sztuczne ożywienie, jakie ogarnęło ich obydwój w momencie spotkania, dość szybko przygasło, natomiast wzajemna bliskość i perspektywa spędzenia razem kilku godzin najwyraźniej zaczęła ich wprawiać w pewne zakłopotanie czy nawet skrepowanie.

Nie znali się przecież bliżej, prawdę mówiąc. I z pewnością wiele ich dzieliło: wiek, wykształcenie, pochodzenie.

On był od niej o całe osiem lat starszy. Trzydziestolatek, absolwent studiów medycznych, lekarz, wychowany i wykształcony w wielkiej metropolii, miał z pewnością trochę inny bagaż doświadczeń i trochę inne poglądy na życie niż ona, młodziutka dwudziestodwuletnia dziewczyna, zaledwie po maturze, z prowincjonalnego miasteczka, do niedawna jeszcze po prostu ekspedientka w sklepiu cukierniczym ciotki, a teraz, po śmierci Ivy Churchill, jego raczej bezradna właścicielka.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

65

Jeżeli coś ich łączyło - to może te rozterki i rozczarowania, jakich oboje doświadczyli w poprzednich związkach? Ale to w gruncie rzeczy dzieliło ich jeszcze bardziej niż wszystko inne!

Ona się prawie wcale do mnie nie odzywa, bo pewnie wolałaby jechać teraz na kolację nie ze mną, tylko z tym swoim Deanem, prowincjonalnym donżuanem! - irytował się w duchu Jason.

On się do mnie prawie wcale nie odzywa, bo pewnie wolałby wieść teraz na kolację nie mnie, tylko tę swoją Adele, panią doktor z wielkiego miasta, stwierdzała w myślach Emma.

Na szczęście odległość z Tindley na wybrzeże nie była zbyt wielka, więc męcząca - a także milcząca - podróż nie trwała długo. A w nadmorskim Bateman's Bay, w przestronnej, ruchliwej i gwarnej restauracyjnej sali, wypełnionej w piątkowy wieczór odprężonymi, zrelaksowanymi, rozgadanyimi i rozbawionymi ludźmi - czyli w otoczeniu zdecydowanie innym niż ciasne, zamknięte wnętrze samochodu - napięcie w naturalny sposób opadło.

Ponieważ wszyscy wokół swobodnie, chwilami nawet troszeczkę hałaśliwie konwersowali, Emma i Jason również nawiązali rozmowę, nieoczekiwanie łatwo, jak gdyby na zasadzie sugestii.

- Ależ tu dzisiaj ruch! - Emma odezwała się pierwsza, kiedy zajęli już miejsca przy stoliku i dożyli u kelnera zamówienie na jagnięce kodery z dodatkami i czerwone wino.

- Fakt - zgodził się Jason. - Mnóstwo ludzi wybrało się nad morze w ten piątkowy wieczór.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Wiesz, aż mi troszeczkę dziwnie... - dodała.

- Dlaczego?

- Bo przecież cały ostatni tydzień przesiedziałam w domu sama jak palec, a przedtem też zawsze byliśmy z ciocią Ivy tylko we dwie. Nie jestem więc właściwie przyzwyczajona do tłumu.

- A ja raczej tak - rzucił Jason.

- Dlaczego?

- No, bo wychowałem się w dosyć licznej rodzinie - wyjaśnił.

- To ty masz rodzinę, Jason? - zainteresowała się Emma. - Rodziców, siostry, braci?

- Cóż! - westchnął. - Moja biedna mama już od pięciu lat nie żyje, miała ciężki wylew i lekarzom nie udało się, niestety, jej uratować. Odeszła przedwcześnie, w pięćdziesiątym piątym roku życia.

- Bardzo to przykre.

- Fakt.

- A twój tata?

- Nic o nim nie wiem - stwierdził Jason.

- Dlaczego?

- Bo w roku, w którym przyszedłem na świat, zostawił mamę z siódemką dzieciaków i zniknął.

- Więc masz rodzeństwo - zainteresowała się Emma, pomijając dyskretnym milczeniem niezbyt świetlaną postać wyrodnego ojca rodziny Steelów.

- Mam samych starszych braci, wyobraź sobie!

- Naprawdę?

- Było nas siedmiu, ale najstarszy Jack zginął przed laty w wypadku motocyklowym, więc została szóstka.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

67

- To znaczy?
- James, Josh, Jake, Jude, Jerry, no i ja, Jason, najmłodszy.
- Ojej! - zdziwiła się Emma. - Wszyscy macie imiona na J i takie same inicjały !
- Ano właśnie - przytaknął Jason z uśmiechem. - Mama sobie kiedyś wymyśliła ten układ liter i konsekwentnie go stosowała.
- Wiesz dlaczego?
- Nie jestem pewien. Może myślała, że takie inicjały przyniosą każdemu z nas szczęście w życiu? JS, jak „jestem super“.
- Albo: „jestem samochwała“.
- Wolne żarty! - obruszył się.
- A co porabiają twoi bracia? - Emma dyplomatycznie zvekslowała rozmowę na bezpieczniejszy tor.
- Jak im się wiedzie?
- Różnie - odparł z zadumą Jason. - Wiesz, jak to jest, braciszku, rozjechali się po całym świecie, z czterema starszymi nie mam systematycznego kontaktu, chociażby listownego i prawdę mówiąc, nawet nie za bardzo wiem, co się u nich dzieje, odkąd mamy zabrakło. Najbliżej jestem z Jerrym, pewnie dlatego, że dzieli nas najmniejsza różnica wieku. No i najmniejsza odległość.
- To ten twój Jerry mieszka gdzieś tu, w naszych stronach?
- Mieszka w Sydney.
- Też jest lekarzem?
- Ech, nie! - zaprzeczył Jason, kręcąc głową.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- A co robi?
- Pracuje w fabryce odzieżowej.
- Jako menedżer?
- Nie, bezpośrednio na produkcji, na podrzędnym stanowisku, bo jakoś nie miał głowy do nauki. Marnie zarabia, więc nie ożenił się do tej pory, bo przecież go nie stać na utrzymanie rodziny. Od czasu do czasu trochę mu pomagam, posyłam forszę albo jakieś ciuchy.
- Ech, musi być fajnie mieć brata z forszą albo nawet i bez! - westchnęła melancholijnie. - Ja byłam w domu jedynaczką, splodzoną zresztą, można powiedzieć, niechcący, bo moi rodzice pobrali się dość późno i w ogóle nie planowali mieć dzieci.
- Ach, tak.
- I w związku z tym chyba to nawet nieszczególnie mnie kochali - dodała Emma z cicha, prawie szeptem.
- Dlaczego tak uważasz?
- Niejeden raz, będąc jeszcze dzieckiem, słyszałam, jak narzekali, ileż to niepotrzebnych problemów i dokuczliwych kłopotów wynika z mojej obecności w ich domu - odpowiedziała zdławionym głosem.
- Bardzo to smutne, taki brak rodzicielskiej miłości - zauważył Jason.
- Owszem, smutne. Za to ciocia Ivy kochała mnie na pewno! - stwierdziła ze wzruszeniem Emma. - Była siostrą mojego taty, osobą samotną, starą panną, jak to się niezbyt ładnie mówi, wychowywała mnie od dziesiątego roku życia, odkąd rodzice zginęli w wypadku.
- Jaki to był wypadek?
- Lotniczy.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

69

- Boże!

- Lecieli helikopterem, który miał awarię. Byliśmy wtedy na wakacjach nad morzem. Rodzice wybrali się na taką półgodzinną przejażdżkę, a mnie ze sobą nie wzięli, bo cierpiałam w dzieciństwie na chorobę lokomocyjną i bardzo łatwo dostawałam mdłości.

- Zdarza się.

- No więc, zostałam z płaczem na dole - kontynuowała swą opowieść Emma. -1 patrzyłam z zazdrością, jak ten helikopter się wznosi... a potem runął!

- Boże! - powtórnie wykrzyknął Jason.

- No i moi rodzice zginęli w tej katastrofie, a ja żyję. Jak na ironię, dzięki brakowi ich miłości, bo gdyby mnie kochali, to pewnie wzięliby mnie wtedy ze sobą, skoro tak bardzo chciałam lecieć tym helikopterem.

- Niesamowite zrządzenie losu! - podsumował Jason, kręcąc głową.

- Prawda? - rzuciła retorycznie Emma.

Na pewien czas znów obydwójce zamilkli. Zajęli się konsumpcją, on z zainteresowaniem i energią, a ona bez większego zacięcia, bardziej z grzecznościowego obowiązku.

- Nie smakuje ci? - spytał, przełknąwszy kilka kęsów.

- Smakuje, nawet bardzo mi smakuje - odpowiedziała pośpiesznie, skubiąc coś tam widelcem z talerza.

- Tylko co?

- Tylko ostatnio nie bardzo mogę jeść.

- To chyba coś ci przepiszę na apetyt, jak rozmaitym małym niejadkom - zakpił.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Sam sobie przepis! - odcięła się.
- Ja tam na brak apetytu nie narzekam.
- Lubisz jeść?
- Lubię.
- A co najbardziej? - zaciekawiała się Emma.
- Trudno powiedzieć, bo chętnie jadam wszystko
- wyjaśnił Jason. - Odpowiada mi każda kuchnia: włoska, francuska, chińska, japońska, meksykańska, angielska, amerykańska. Byleby tylko była dobra i bylebym tylko ja nie musiał osobiście, gotować!
- A ja nawet lubię gotować - pochwalila się.
- Naprawdę? W takim razie będziesz dla mnie doskonałą żoną! - ucieszył się.
- Jeśli w o g ó l e nią będę - podkreśliła Emma.
- Mam nadzieję.
- Nadzieja to jeszcze nie pewność!
- Wiem. Ale i tak uważam, że zawsze warto ją mieć i nigdy nie należy jej tracić - stwierdził filozoficznie Jason.
- Więc myślisz, że Dean jeszcze do mnie wróci?
- wyrwało się Emmie.

Jason odłożył sztućce. W pierwszym odruchu miał ochotę wstać od stolika i wyjść, tak bardzo zdeprymowało go to wypowiedziane mimochodem pytanie. Opanował się jednak i został.

Po pierwsze dlatego, że zaprosiwszy Emmę na kolację, czuł się gospodarzem, a żaden kulturalny gospodarz nie ucieka przecież w trakcie wspólnego wieczoru od swoich gości.

A po drugie...

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

71

Wiedziałem przecież doskonale, że ona mnie nie kocha i ciągle pamięta o tamtym facecie, tłumaczył sobie w myślach gorączkowo. Wiedziałem o tym i mimo wszystko zdecydowałem się najpierw na oświadczyzny, a potem na ten wspólny wypad tutaj, do Bateman's Bay. Powinienem więc przyjąć teraz z dobrodziejstwem inwentarza wszystkie konsekwencje tej decyzji, nie zrażać się przedwcześnie byle czym i cierpliwie czekać, aż ona o nim zapomni.

- Przepraszam - szepnęła Emma.

- Nie musisz - odpowiedział Jason. - A co do niego - stwierdził z lekkim przekąsem - to myślę, że bez względu na wszystko wróciłby już dawno temu, gdyby cię kochał naprawdę. Tak samo, jak myślę - dodał z zadumą, zdecydowanie obojętniejszym, bardziej refleksyjnym, wolnym od nadmiaru emocji tonem - że gdyby Adele naprawdę mnie kochała, to bez względu na wszystko już dawno temu przyjechałaby za mną do Tindley. Ale nie przyjechała, tak samo jak twój Dean Ratchitt nie wrócił! Moim zdaniem, w obydwu przypadkach fakty mówią same za siebie.

Emma, zgnębiona bolesną logiką jego wyводу -a może jeszcze bardziej bolesną prawdą o stanie uczuć Deana Ratchitta - opuściła nisko głowę, najwyraźniej po to, żeby ukryć przed Jasonem łzy, które nagle napłynęły jej do oczu. Nie zdołała ich jednak ukryć, okazały się bowiem na tyle obfite, że była zmuszona sięgnąć w końcu po chusteczkę, żeby je otrzeć.

Jasonowi zrobiło się jej szczerze żal. Równocześnie było mu trochę głupio, że to on sam doprowadził ją do

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

plącazu, zamiast zabawiać dowcipną towarzyską rozmową. Dlatego, chcąc jakoś wybrnąć z niezręcznej sytuacji i dodać przy tym Emmie nieco otuchy, odezwał się łagodnym tonem:

- Nie przejmuj się. Jeszcze się z czasem wszystko ułoży, tak jak powinno. A tymczasem... hm... może zjedlibyśmy coś słodkiego?

Jako lekarz orientował się doskonale, że cukier to doskonały trankwilizator, czyli po prostu balsam dla starganych nerwów i zbolących serc, szczególnie damskich, autentyczna o s ł o d a na kobiecie zgryzoty. Dlatego właśnie zaproponował deser.

Emma przyjęła propozycję z wyraźną wdzięcznością.

- Chętnie - szepnęła, ocierając z policzków ostatnie ślady łez. - Mogą być lody.

- Tylko lody?

Uśmiechnęła się delikatnie i spojrzała na Jasona swymi pięknymi, choć wciąż melancholijnymi w wyrazie, zielonymi oczyma.

- Tak - potwierdziła. - Za to z mnóstwem dodatków!

- Jak sobie życzysz - powiedział, odwzajemniając jej uśmiech, po czym natychmiast skinął na kelnera, żeby złożyć zamówienie.

Podczas deseru Jason z rozmysłem dbał o to, żeby wprowadzić Emmę w pogodniejszy nastrój.

Zaczął jej opowiadać rozmaite zabawne historyjki ze swoich studenckich lat, między innymi o tym, jak to kiedyś nieświadomie został kelnerem w barze dla ge-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

73

jów, jednak wytrwał na stanowisku pracy zaledwie trzy godziny, chociaż napiwki były całkiem niezłe.

- Muszę ci powiedzieć, że byłem wtedy biedny jak mysz kościelna i strasznie potrzebowałem forsy -wspominał z komicznie strapioną miną - ale uciekłem stamtąd, bo się bałem, że jak usłyszę jeszcze jedną niedwuznaczną propozycję, to w końcu dam któremuś klientowi po gębie i skończę kelnerską karierę w kryminale.

Emma spoglądała na niego, w czasie gdy snuł tę opowieść, z każdą chwilą coraz bardziej rozbawiona, aż w końcu wybuchnęła głośnym śmiechem.

Jason odetchnął z ulgą, szczerze zadowolony, że ich wspólna kolacja kończy się bez porównania lepiej niż się zaczęła.

Pomyślne, pozytywne efekty pierwszej randki są przecież najczęściej bardzo dobrym prognostykiem na przyszłość! - pomyślał. Jakie okażą się ostatecznie efekty jego randki z Emmą, tego Jason jeszcze w tym momencie nie wiedział i nie był w stanie przewidzieć.

Po zjedzeniu deseru i uregulowaniu rachunku wyszli z restauracji.

Emma wciąż była uśmiechnięta, wyraźnie odprężona. Jej dobry humor podziałał na Jasona niczym prawdziwy zastrzyk optymizmu. A optymizm dodał mu śmiałości i pobudził do czynu.

Wsiadli do samochodu, zajęli miejsca w fotelach. I zupełnie nieoczekiwanie tak jakoś wyszło, że Jason, zamiast uruchomić silnik i patrząc przed siebie, wyprowadzić wóz z parkingu, odwrócił się ku Eminie, objął

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

ją ramieniem, przyciągnął lekko ku sobie i pocałował w usta.

O dziwo, nie próbowała protestować.

Pod wpływem nastroju chwili - a może czegoś jeszcze, z czego tak do końca nie zdawała sobie sprawy: własnego temperamentu - poddała się namiętnej pieszczocie jego warg, z początku przyjmując ją biernie, już po chwili jednak odwzajemniając coraz aktywniej, coraz śmieiej, coraz goręcej.

Jason dał się więc ponieść, zmysłom i zaczął błądzić drżącą dłonią po osłoniętym jedynie cienką, zwiewną sukienką ciele Emmy.

Tę pieszczotę również przyjęła bez oporu.

Więc Jason przestał błądzić i natychmiast t r a f i ł dokładnie tam, gdzie pragnął. To znaczy ujął w dłoń niezbyt może wydatną, ale zadziwiająco jędrną pierś Emmy i zaczął ją delikatnie masować.

Szczytowy punkcik pośrodku cudownej kobiecej wypukłości natychmiast stwardniał i wyprężył się, całkiem tak, jakby chciał przebić tkaninę. Każde dotknięcie tego niezwykle wrażliwego miejsca, każde muśnięcie go palcem, wywoływało u Emmy gwałtowny dreszcz i stłumione westchnienie rozkoszy.

Jason poczuł, że pod wpływem potężnej fali pożądania, jakie nim w tym momencie owładnęło niemal bez reszty, zaczyna w zadziwiająco szybkim tempie tracić zmysły i... samokontrolę.

W jakimś ostatnim przeblysku rozważli i rozsądku uświadomił sobie, że jeszcze chwila, a przestanie panować nad własnym męskim temperamentem, nad pope-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

75

dem natury i zrobi coś, czego będzie potem żałował: uwiedzie oszołomioną jego pieściami i niewątpliwie zaskoczona własną na nie reakcją dziewczynę, nie pozwalając jej tym samym wytrwać w postanowieniu, że biała suknia do czegoś konkretnego zobowiązuje i czas na utratę dziewictwa powinien nadejść dopiero w noc poślubną.

I chociaż zyska w ten sposób chwilową przyjemność, sprawi doraźną ulgę swemu przenikniętemu bolesnym napięciem ciała i uciszy rozhukane zmysły, to jednak w ostatecznym efekcie takiego postępu naprawdę wiele straci.

Po pierwsze, straci zaufanie Emmy.

A po drugie, zniechęci ją w związku z tym do siebie i od razu doprowadzi ich dopiero co zawartą znajomość do kryzysu, a może nawet do zerwania.

Zaniepokojony, że dalsze epizody ich wspólnej historii, tworzącej się dopiero, z minuty na minutę i z godziny na godzinę, mogłyby się rozegrać wedle tak fatalnego scenariusza, zakończonego katastrofą zamiast happy endu - Jason opanował się jakimś nadludzkim wysiłkiem woli.

Cofnął dłoń spoczywającą na biuście Emmy, oderwał usta od jej rozpalonych warg, uwolnił ją z uścisku. I wyszeptał:

- Przepraszam.

Skonsternowana Emma odchyliła głowę do tyłu i oparła ją o zagłówek fotela.

Przymknawszy oczy, zaczęła brać jeden po drugim głębokie oddechy, najwyraźniej starając się pomóc sobie w ten sposób w wyciszeniu rozbudzonych gwałtow-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

nie namiętności i powrocie do równowagi. Po chwili istotnie uspokoiła się nieco, jakkolwiek intensywny rumieniec był nadal widoczny na jej urodziwej twarzy.

Kiedy była już w stanie oddychać niemal tak samo lekko, jak zazwyczaj, w umiarkowanym tempie i regularnym rytmie, odezwała się stłumionym głosem:

- Nie musisz przeproszać.

- Dlaczego? - zdziwił się i spojrzał na nią podejrzliwie.

Czyżby ta opowieść o strzeżonym aż do nocy. poślubnej dziewictwie była tylko jakimś jej wymysłem, jakąś kłamliwą fantazją tej dziewczyny, stworzoną specjalnie na mój użytek? - pomyślał.

- Nie musisz przeproszać, Jason, bo nie zrobiłeś nic złego - odpowiedziała. - Było mi dobrze... z tobą.

- Dziwisz się? - rzucił z kolei lekko prowokacyjnym, a nawet po trosze napastliwym tonem.

- Ja... - Emma z przejęcia zaczęła się lekko zacinać i po trosze gubić w wyjaśnieniach. - Wiesz, ja... po prostu... nigdy bym nie pomyślała...

- Że co?

- Że tak dobrze może być z kimś... kogo się... nie kocha... - wykrztusiła w końcu, wyraźnie skrępowana. - Bo widzisz, ja byłam pewna... to znaczy byłam przekonana... - poprawiła się.

- Że co? - powtórzył z odrobiną zniecierpliwienia, gdy ona znowu w zakłopotaniu zamilkła.

- Ze bez miłości, bez prawdziwej miłości, seks nie ma sensu, nie ma żadnego uroku - wyszeptała.

- A co ty właściwie wiesz o seksie, dziewczyno?

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

77

- zapytał, dążąc w ten sposób prostą i możliwie najkrótszą drogą do jednoznacznego rozstrzygnięcia wątpliwości, które przed chwilą go ogarnęły.
- Ja? Właściwie to... nic - mruknęła speszona. - Ale tak jakoś mi się zawsze wydawało.
- Byłaś w błędzie, chyba sama w tej chwili to widzisz - stwierdził zadowolony z jej odpowiedzi Jason. Mówił autorytatywnym, trochę mentorskim tonem doświadczonego mężczyzny, a zarazem tonem lekarza przywykłego do udzielania ludziom porad i wydawania im gotowych recept.
- Widzę - bąknęła Emma.
- Miłość jest sprawą ducha, tajemniczą i raczej nieuchwytną, i przez to mocno podejrzaną, jak jakaś czarna magia, przynajmniej w niektórych przypadkach - kontynuował swój wywód. - A seks to rzecz całkiem konkretna, cielesna, prosta, jednoznaczna, zwyczajna. Po prostu biologia i chemia: hormony, feromony.
- Fero... co?
- Fe-ro-mo-ny - powtórzył, wyraźnie akcentując każdą sylabę nie znanego jej, biochemicznego terminu.
- Czyli?
- Takie specjalne wabiące substancje, które wydzielamy zupełnie nieświadomie, żeby przyciągnąć do siebie osobę przeciwnej płci. Rozumiesz?
- Tak mniej więcej - odparła bez przekonania.
- Seks to rzecz przyziemna, ale przyjemna, można powiedzieć - stwierdził Jason, wracając do zasadniczego tematu. - Oczywiście pod jednym podstawowym warunkiem, a właściwie pod dwoma: że oboje partne-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

rzy mają na seks ochotę, to raz i że do siebie pasują, to dwa.

- Więc my obydwójce... pasujemy do siebie? - zdziwiła się Emma.

- Jak dwie połówki tego samego jabłka! - zapewnił ją bez wahania.

- Skąd wiesz?

- Czuję to! - wyznał. - Tak samo zresztą, jak ty to czujesz - dodał sugestywnym tonem, świadomie ryzykując w tym momencie, że ona oburzy się i zabroni mu wypowiadać się w jej imieniu.

- Czuję? - szepnęła.

- Czujesz! - powtórzył dobitnie. - Już to czujesz, nawet jeśli jeszcze nie chcesz się do tego przyznać, chociażby sama przed sobą. Prawda?

- Tak... chyba tak... - szepnęła, wciąż trochę zagubiona i dezorientowana, ale za to całkowicie, aż do pewnej dziecięcej naiwności, szczerą, otwartą w słowach.

- A widzisz!

- Tak, chyba czuję - rozmyślała na głos Emma - skoro jest mi naprawdę dobrze, kiedy ty mnie przytulasz. I całujesz. I pieścisz moje piersi.

- Będę cię pieścił i całował, kiedy zechcesz, tylko zdecyduj się zostać moją żoną! - palnął natychmiast, postanawiając kuć żelazo, póki gorące. - Zdecyduj się od razu, nie trzymaj mnie w niepewności przez cały długi miesiąc!

Wypowiedziawszy podniesionym z emocji głosem to ostatnie zdanie, Jason nagle umilkł, niepewny, czy

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

79

przypadkiem zanadto się nie zagalopował i nie zaczął namawiać Emmy do małżeństwa zbyt nachalnie.

W pełnej napięcia ciszy czekał na jej reakcję.

Emma najpierw spojrzała na niego uważnie swoimi pięknymi zielonymi oczyma, a potem leciutko westchnęła.

W końcu uśmiechnęła się delikatnie i powiedziała:

- Nie będę cię już dłużej trzymała w niepewności, Jason. Już w tej chwili mogę ci przyrzec, że chociaż cię nie kocham, to zostanę twoją żoną, jeśli tego chcesz.

- Bardzo tego chcę, Emmo! - wykrzyknął uradowany, ujmując ją za obydwie ręce. - Miłość to jeszcze nie wszystko, przekonałem się o tym na własnej skórze. Wcale nie musisz mnie kochać, ja też nie muszę być w tobie zakochany, wystarczy, że się lubimy, że do siebie pasujemy. Jeśli przy tym będziemy się po ślubie szanowali, będziemy wobec siebie lojalni, to na pewno stworzymy dobre małżeństwo i dobrą, szczęśliwą rodzinę.

- Tak myślisz? - szepnęła.

- Jestem pewien.

- Więc... niech będzie, zostanę twoją żoną - powtórzyła bez wahania, choć z lekką nutką melancholii czy może nawet rezygnacji w głosie.

- Cudownie! - ucieszył się szczerze, choć przecież nie był na tyle naiwny, żeby nie zdawać sobie sprawy, że Emma nadal kocha innego mężczyznę i traktuje ich przyszły związek, przynajmniej jeszcze w tej chwili, jako swego rodzaju namiastkę tego, co sobie naprawdę wymarzyła. Miłą i bezpieczną, ale jednak...

80

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Jak chcesz, to możesz od razu dać na zapowiedzi, Jason - szepnęła.
- Wspaniale!
- A potem zaprowadzisz mnie do ołtarza w białej sukni i welonie.
- Czyli dokładnie tak, jak trzeba?
- Właśnie!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następne dni i tygodnie były dla doktora Jasona Steela wyjątkowo ekscytujące.

Spotykał się z Emmą Churchill popołudniami niemal codziennie. I z niemałym - choć oczywiście wyjątkowo miłym - zdziwieniem odkrywał, że pasują do siebie z narzeczoną nie tylko jako kobieta i mężczyzna, sterowani przez siły natury, czyli hormony, feromony i tak dalej, ale też jako dwie bratnie dusze, dwoje ludzi bliskich sobie ze względu na powinowactwo charakterów, a także podobieństwo poglądów, opinii, postaw, zainteresowań i odczuć w bardzo wielu sprawach.

Lubili podobne książki i filmy - pełne życiowej prawdy, głębokie, w specyficzny sposób wyciszone, jednak pomimo braku szybkiej akcji i jakichś nadzwyczajnych wydarzeń nacechowane dramatycznym napięciem, powstającym w efekcie ukazania konfliktów międzyludzkich, a także konfliktów wewnętrznych, w jakie wikłają się bohaterowie: postacie skomplikowane psychologicznie, trochę rozdarte i najczęściej trudne do jednoznacznego uznania za „białe” albo „czarne” charaktery.

Nie akceptowali w książkach czy na ekranie brutalności i przemocy. Nudziły ich efekciarskie popisy

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

w trickowych filmach science fiction, pretensjonalne, nieapetyczne okropności w horrorach, niesmaczne, płaskie żarty w głupawych komediach, powtarzane bez końca krwawe bijatyki w thrillerach. Nie wciągały ich jakoś zawilosci przestępczych intryg i detektywistycznych śledztw w kryminałach.

Subtelna analizę ludzkich postaw, podejmowaną przez twórców realistycznej prozy lub kameralnych filmów psychologiczno-obyczajowych, cenili sobie bez porównania wyżej od kosztownych popisów inscenizatorskich i efekciarskich, pretensjonalnych wymysłów chorej wyobraźni, mających za wszelką cenę - również za cenę dobrego smaku - bulwersować naiwnego odbiorcę.

Gawędząc z Emmą na najrozmaitsze tematy - najczęściej po prostu życiowe, niekiedy artystyczne, ale czasami nawet polityczne czy naukowe - Jason przekonywał się każdego dnia, że jego narzeczona jest osobą niezwykle inteligentną, nieźle czytana, obdarzoną świetną pamięcią, niemałą zdolnością twórczego myślenia i formułowania oryginalnych sądów, a także dość wszechstronnymi zainteresowaniami.

Chociaż więc ukończyła zaledwie prowincjonalną szkołę średnią i nie miała za sobą studiów medycznych, ani żadnych innych, i nawet nie orientowała się jeszcze do niedawna, czym są nieszczęsne f e r o m o n y , to jednak w rozmowie była dla niego naprawdę doskonałą partnerką, zdecydowanie lepszą od Adele Harvey, dla której - poza medycyną i pieniędzmi - liczyła się w zasadzie tylko moda i kosmetyki.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

83

Adele w rozmowie była najzwyczajniej w świecie nudna, natomiast Emma po prostu świetna, fascynująca. Czy również w łóżku?

Cóż, o tym Jason miał się przekonać dopiero w noc poślubną.

Czekał więc z utęsknieniem i zniecierpliwieniem na coraz bliższy dzień swego ślubu z Emmą, modląc się przez cały czas w zasadzie tylko o jedno: żeby niefrasobliwy przystojniak Dean Ratchitt nie zjawił się jakimś fatalnym zrzędzeniem losu w Tindley i wszystkiego mu w ostatniej chwili nie zepsuł!

Modlitwy doktora zostały widać wysłuchane, bo Dean nie pokazał się w miasteczku. Do Tindley zawitał natomiast nieoczekiwanie pewnego piątkowego popołudnia, dokładnie na czternaście dni przed zaplanowanym terminem ślubu, inny kłopotliwy gość: Adele.

Jason odbył właśnie serię wizyt domowych w okolicach miasteczka i wracał do Tindley, kiedy usłyszał sygnał swego samochodowego, głośno mówiącego telefonu.

- Przy aparacie doktor Steel, słucham - zgłosił się oficjalnie, spodziewając się wezwania do jakiegoś nagłego wypadku.

- A z tej strony ja, panie doktorze - odezwała się Nancy Allround, która pod jego nieobecność pełniła, jak zawsze, dyżur w gabinecie lekarskim.

- Czy coś się stało?

- K t o ś pana szukał, panie doktorze - nieco usz-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

czypliwym tonem stwierdziła Nancy, akcentując dobitnie pierwsze słowo.

- Kto taki?

- Młoda kobieta.

- Pacjentka?

- O, nie! - energicznie zaprzeczyła Nancy Allround. - Lekarka.

- Lekarka? Na pewno lekarka? - spytał Jason z niedowierzaniem, ponieważ wiedział doskonale, że poza nim i starym doktorem Brandewilde'em nie ma w okolicy żadnego innego lekarza.

- P o n o ć pańska koleżanka z dawnej pracy w Sydney. Niejaka doktor Harvey.

- Ach, tak!

Koniec świata, Adele sobie o mnie przypomniała, pomyślał zbulwersowany wiadomością, słusznie spodziewając się kłopotów. I spytał z niepokojem:

- Czego chciała?

- Chciała się koniecznie z panem s p o t k a ć , panie doktorze - odparła Nancy.

- W jakiej sprawie?

- P o n o ć medycznej - stwierdziła Nancy z nie ukrywanym przekąsem. - Powiedziała mi, że pilnie potrzebuje pańskiej konsultacji.

- I czeka na mnie? - spytał, z niepokojem jeszcze większym niż przed chwilą.

- P o n o ć nie miała czasu na czekanie, więc odjechała do Sydney. Ale prosiła, żeby pan do niej zaraz zadzwonił na komórkę, panie doktorze.

- Podała numer?

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

85

- Jej numer telefonu p o n o ć doskonale zna pan na pamięć.

- Nie sądzę - mruknął Jason. - Ale mam przy sobie notes jeszcze z Sydney, więc powinienem go tam znaleźć. Czy jeszcze coś?

- Nie, panie doktorze. To już wszystko.

- W takim razie dziękuję, pani Allround. Spróbuję dodzwonić się do doktor Harvey i coś jej poradzić w tej pilnej medycznej sprawie, z jaką się do mnie pofatygowała aż z Sydney - powiedział Jason, po czym, nie przedłużając rozmowy, wyłączył się.

Był mocno zdenerwowany, ponieważ zdawał sobie sprawę, że obydwie panie mogą mu narobić zupełnie niepotrzebnych kłopotów. Z jednej strony, cyniczna i arogancka Adele - ze złości, o ile spodziewała się po nim rejterady z prowincji, powrotu do Sydney i rekonstrukcji zerwanego związku, a tymczasem dowie się o jego nieodwołalnej decyzji pozostania na stałe w Tindley i małżeńskich planach. Z drugiej strony natomiast poczciwa i niewątpliwie życzliwa Nancy Allround - z troski o Emmę, a także z powodu swojej nieprzezwykłej skłonności predylekcji do powtarzania sensacyjnych nowin.

- Ech! I co ty możesz na to wszystko poradzić, Steel?

- mruknął sam do siebie z ciężkim westchnieniem rezygnacji i wzruszył ramionami. - Tyle, co nic - stwierdził.

- Możesz najwyżej trzymać fason.

No i musisz od razu zadzwonić do Adele i wyjaśnić, co trzeba, a natychmiast po powrocie do Tindley powinieneś porozmawiać o całej sprawie z Emmą, żeby

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

uprzedzić miejscowe plotkarki - dodał już w myślach, przystępując do działania.

Wbrew temu, co dyplomatycznie naopowiadał Nancy, wcale nie musiał szukać numeru telefonu komórkowego Adele w żadnym starym notesie z Sydney. Wybrał go z pamięci.

- Doktor Harvey, słucham - zgłosiła się po trzecim sygnale.

- Tu Jason Steel.

Na okoliczność intymnych rozmów we dwoje Adele Harvey miała zawsze na podorędziu - niczym trzy asy ukrywane przez szulera w rękawie - trzy zwroty, dla których rezerwowała specjalny uwodzicielski ton głosu. A dokładnie: matowy, lekko schrypnięty i niezwykle sugestywny erotyczny szept.

Pierwszy z tych trzech zwrotów brzmiał niczym mimowolne zmysłowe westchnienie: „Och, Jase!”.

Drugi był już czymś bardziej konkretnym, a mianowicie sygnałem przyzwolenia na wszystko albo wyrazem uległości: „Tak, Jase!”.

Z kolei trzeci - „Proszę cię, Jase!” - wyrażał, w zależności od modulacji głosu, prośbę, pragnienie lub stanowcze żądanie.

Tym razem Adele zdecydowała się wykorzystać pierwszego asa i jęknęła kusząco:

- Och, Jase!

Na dźwięk jej słów Jason Steel natychmiast poczuł, jak niegdyś, jeszcze podczas pobytu w Sydney, zmysłowy dreszcz, który przebiegał mu po plecach w dół. Opanował się jednak ogromnym wysiłkiem woli i zrobił

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

87

wszystko, żeby nie poddać się niebezpiecznemu, zgubnemu, uwodzicielskiemu czarowi usłyszanej frazy. Rzucił oschle:

- Szukałaś mnie?

Adele błyskawicznie zdecydowała się wykorzystać drugiego asa, odpowiedziała więc z naznaczonym namiętnością przydechem:

- Tak, Jase!

- Ale po co? - warknął. - Przecież wiesz...

Wobec wyraźnej nieskuteczności dwu kolejnych zagrywek, konieczne stało się natychmiastowe wykorzystanie trzeciego asa.

- Proszę cię, Jase! - odezwała się głosem zdławionym i omdlewającym, a w związku z tym jeszcze mocniej niż dotychczas przesyconym erotyzmem, jeszcze bardziej zmysłowym. - Szukałam cię, bo się za tobą stęskniłam, a poza tym... - Nieoczekiwanie umilkła, umiejętnie podsycając w ten sposób dramatyczne napięcie rozmowy.

- Poza tym, co takiego? - zniecierpliwił się Jason, który absolutnie nie był w nastroju do telefonicznej zabawy w kotka i myszkę.

- Poza tym, mam dla ciebie wiadomość.

- O co chodzi?

- Och, Jase! - Z braku dalszych asów Adele zaczęła się powtarzać. - Zapytaj raczej, o kogo.

- Więc?

- O twojego brata, Jerry'ego.

- Ma jakieś problemy? - zaniepokoił się Jason.

- Tak, Jase!

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- No, to mów zaraz, do licha, zamiast się ze mną droczyć i trzymać mnie w niepewności!
- Proszę cię, Jase! Nie denerwuj się od razu, nic strasznego się j e s z c z e nie stało - Adele uspokajała go tak, jakby w istocie rzeczy chciała go jeszcze bardziej przestraszyć.
- Mów, co z Jerrym! - wykrzyknął.
- Och, Jase! Twój brat Jeny jest chory, był wczoraj u mnie w przychodni i skarżył się na silne bóle w obrębie jamy brzusznej, a ponieważ nie zdołałam jednoznacznie określić, co mu dolega, skierowałam go na dokładniejsze badania do szpitala.
- W którym jest?
- W Royal North Shore. Podobno miał ciężką noc, więc zatrzymali go do przyszłego tygodnia.
- Z jakim rozpoznaniem?
- Ciężkie zatrucie pokarmowe.
- Będę u niego jeszcze dzisiaj! - natychmiast zdecydował Jason. - Wielkie dzięki, że się nim wczoraj zajęłaś - rzucił tonem bez porównania łagodniejszym niż dotychczas. - I dzięki za wiadomość.
- Och, Jase! Przecież wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć - powiedziała Adele. - I zawsze możesz do mnie wrócić - dodała pośpiesznie. - Ma się rozumieć, póki nie minie sześciomiesięczny termin, jaki ci wyznaczyłam na odzyskanie rozumu i porzucenie tej zapadłej dziury.
- Na to nie licz! - uciał krótko i bez niedomówień.
- Dlaczego?
- Bo zostaję w Tindley na stałe - wyjaśnił.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

89

- Chcesz się zanudzić na śmierć?
- Żenię się tutaj, zakładam rodzinę.
- Naprawdę? A kiedyż to? - zapytała z niedowierzaniem, tonem nie całkiem serio, zupełnie jakby wzięła słowa Jasona za żart.
- Za dwa tygodnie.
- Och, Jase, nie rozśmieszaj mnie! Czyżbyś niechcący wpakował w tarapaty jakąś głupiotką prowincjonalną gąskę?
- Nie, nie! - zaprzeczył energicznie i na wszelki wypadek dwa razy, żeby wszystko było do samego końca jasne. - Emma nie jest prowincjonalną gąską i nie jest w ciąży.
- Emma! Jakież ma miłutkie imię obecna dama twego serca - syknęła ironicznie Adele.
- Emma to w ogóle bardzo miła dziewczyna - odezwał się Jason. - Wyjątkowo miła, pod każdym względem.
- Och, Jase! Jeżeli ona jest dla ciebie tylko miła również w łóżku, to prędzej czy później... ale raczej prędzej, o ile znam twój temperament... zanudzisz się przy niej na śmierć - zaczęła szyderczo prorokować Adele.
- Więc? - rzucił, starając się dokładniej wybadać jej intencje.
- Więc, żeby do tego nie dopuścić, od czasu do czasu wpadaj do mnie do Sydney na kurację - zaproponowała. - Na przykład pod pozorem jakiejś bardzo ważnej konferencji...
- Nie licz na to! - powtórzył zirytowany Jason. -I najlepiej zapomnij o mnie raz na zawsze.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Och, Jase! Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. Ty wiesz o tym równie dobrze, jak ja, a może nawet jeszcze lepiej ode mnie! - powiedziała szyderczym tonem złej czarownicy, naigrawającej się w żywe oczy z cudzego kłopotu. - I albo się rozmyślnie oszukujesz, albo się naiwnie łudzisz, że wystarczy zaciągnąć jakąś prowincjonalną gaskę najpierw przed ołtarz, a potem do łóżka, żeby...

- Milcz! - wrzasnął Jason, wyprowadzony z równowagi jej beczelnymi insynuacjami.

- Och, Jase... - płaczliwie westchnęła Adele, zorientowawszy się, że drwiną nic nie zwojuje. - Naprawdę tylko tyle masz mi do powiedzenia po tych trzech fantastycznych latach, które przeżyliśmy razem? Po tylu nocach, które spędziłeś ze mną w łóżku? Nic więcej?

- Powiem ci jeszcze: żegnaj! - uciał zdecydowanie Jason, nie dając się wziąć na litość. I wyłączył się. Był tak zdenerwowany, wręcz roztrzęsiony po przeprowadzonej przez telefon dramatycznej rozmowie, że zdecydował się zjechać na pobocze i zatrzymać wóz, żeby bez narażania się na niebezpieczeństwo drogowej kolizji otrzeć z czoła kroplisty pot i spróbować wrócić do równowagi. W pewnym sensie obawiał się Adele, chociaż nigdy, ani w momencie zerwania i wyjazdu z Sydney, ani teraz, podczas telefonicznej rozmowy, w najmniejszym stopniu nie dał jej tego po sobie poznać. W pewnym sensie obawiał się również - niestety - samego siebie. A ściśle biorąc, własnej podatności na ów szczególnie, perwersyjny urok kobiety fatalnej albo

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

91

pięknej i rozpustnej diablicy, jaki Adele Harvey roztaczała wyjątkowo umiejętnie, czarując w ten sposób upatrzonych mężczyzn.

Niech to licho! Skoro ona akurat na mnie się teraz zawzięła i jeśli mimo ostrej, jednoznacznej odprawy z mojej strony, nie poszuka sobie innego mężczyzny i nie zechce zrezygnować z prób podtrzymania naszego związku, to mogą być kłopoty - rozmyślał z niepokojem, przymknąwszy oczy i oparłszy rozognione czoło o w miarę chłodną kierownicę.

Więc, co ja w tej sytuacji mam robić? - zaczął się zastanawiać, kiedy odczekał kilkanaście sekund i nieco się w tym czasie uspokoił. Cóż, najpierw wpadnę do Tindley i powiadomię Emmę o chorobie Jerry'ego, zdecydował. A potem wezmę z domu parę najniezbędniejszych rzeczy i pojedę do niego do Sydney.

- A kiedy wrócisz do Tindley? - zapytała Emma, gdy Jason już zrelacjonował jej sytuację, oczywiście w dyplomatyczny sposób, oględnie, w ogólnych zarysach, bez niepotrzebnego wdawania się w szczegóły osobistej rozmowy z Adele.

- Najpóźniej w poniedziałek rano - odpowiedział. - Tak, żeby o zwykłej porze przyjęć już być w gabinecie i spokojnie czekać na pacjentów.

- Będę za tobą tęskniła przez cały weekend.

- Ja za tobą też - stwierdził, patrząc z ogromną czułością w jej piękne oczy. Miały w tym momencie smutny wyraz i były przesłonięte mgiełką melancholii. -Więc na ile to się okaże możliwe, będę się śpieszył.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Przede wszystkim uważaj na siebie, Jason! - przestrzegła go z powagą, jak gdyby owładnęło ją nagle jakieś niedobre przeczucie. - Uważaj na siebie na autostradzie podczas jazdy.

- Jasne.

- No i tam, w Sydney.

- Nie martw się, będę uważał - powtórzył.

- Obiecujesz?

Ujął ją za rękę i przyciągnął blisko ku sobie.

- Obiecuję uroczyście - zapewnił. Pochyliwszy się nisko, ucałował na pożegnanie jej drobne, delikatne dłonie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jazda autostradą biegnącą z południa na północ, równoległe do wybrzeża, była dosyć męcząca, ze względu na duży ruch przed weekendem i kiepską widoczność, spowodowaną popołudniowym deszczem, jaki wiosną często się zdarza w nadmorskich rejonach wschodniej Australii. Jednak przejazd ulicami Sydney, do szpitala Royal North Shore, był jeszcze gorszy, wprost koszmarne, ze względu na ruch bez porównania większy niż poza miastem i straszliwe korki w porze przedwieczornego szczytu.

Zanim więc doktor Jason Steel dotarł na miejsce i zatrzymał samochód na szpitalnym parkingu, była prawie dziewiąta. Zanim odnalazł na oddziale chorób wewnętrznych dyżurną pielęgniarkę i przedstawił się jej jako brat jednego z pacjentów, Jerry'ego Steela, a równocześnie lekarz, minął kwadrans. Zanim dowiedział się od siostry, że niczego konkretnego na temat stanu zdrowia brata w najbliższym czasie się nie dowie, ponieważ opiekujący się Jerrym doktor już wyszedł i zjawi się w szpitalu dopiero rano, było wpół do dziesiątej. Zanim w drodze nadzwyczajnego wyjątku, jako przedstawiciel służby zdrowia, uzyskał od służbistki w pielęgniarskim czepku zgodę na wejście na oddział poza porą odwie-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

dzin, minął kolejny kwadrans. Zanim wreszcie odnalazł brata w sześciuosobowej sali 4F, ostatniej na lewo, w końcu korytarza, wybiła dziesiąta wieczorem.

Jeny spał, tak samo jak pozostali chorzy, ponieważ było już późno, a poza tym, zgodnie ze szpitalnym zwyczajem, zaaplikowano im wszystkim wieczorem jakieś dość silne środki uspokajające. Jason nie próbował więc nawet budzić brata, zajmującego łóżko pod oknem, w głębi dosyć długiego, lecz raczej wąskiego pokoju. Podszedł tylko po cichu do niego i przez sen zbadał mu puls, a potem przeczytał w skupieniu jego kartę.

Brat był w wyniku zatrucia wymizierowany, wręcz wycieńczony. Jednak, jak wynikało z pobieżnych oględzin, dokonanych przez Jasona, a przede wszystkim z zapisów w karcie, dokonywanych systematycznie od przeszło dwudziestu czterech godzin przez lekarzy ze szpitala Royal North Shore, jego stan powoli wracał do normy. Niebotycznie wysoka w którymś krytycznym momencie temperatura zdecydowanie się obniżyła, niskie jak u konającego ciśnienie krwi wzrosło i osiągnęło dolną granicę normy.

Jason mógł więc odetchnąć z ulgą.

Niestety, tylko chwilowo! Ledwie bowiem stanął spokojnie w nogach łóżka, popatrując na brata, zza pleców, od strony drzwi, dobiegł go modulowany w charakterystyczny sposób, przesycony agresywnym erotyzmem kobiecy głos:

- Och, Jase! Mam dzisiaj nocny dyżur. Czekam na ciebie, jesteś mi potrzebny.

Do licha! Nie przewidziałem, że ona może ukartować

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

95

coś takiego, pomyślał zdenerwowany, odwracając się z niechęcią i obawą w kierunku Adele.

Kiedy na nią spojrział - po raz pierwszy od momentu rozstania, a zatem od przeszło pięciu miesięcy - poczuł natychmiast coś w rodzaju gwałtownego uderzenia krwi do głowy, no i... nie tylko!

Doktor Adele Harvey, wysoka, doskonale, posagowo wręcz zbudowana, idealnie wypiełgnowana i w związku z tym wszystkim niewątpliwie bardzo atrakcyjna brunetka, była wprawdzie ubrana w przepisowy szpitalny kitel, neutralnie biały, odpowiednio obszerny i nawet dosyć długi, bo sięgający poniżej kolan, ale...

Zanim znalazła się naprzeciwko Jasona w progu sali 4F na oddziale wewnętrznym, zawczasu porozpinała sobie ów lekarski uniform od góry do samego dołu i kokieteryjnie rozchyliła. A pod spodem miała ostro kontrastującą z nobliwym i trochę bezpłciowym szpitalnym strojem seksowną minisukienkę, uzupełnioną cieniutkimi, lekko połyskującymi czarnymi rajstopami!

Króciutka, maksymalnie odsłaniająca uda mała czarna z cienkiej elastycznej dzianiny, opinała jej kształtne ciało niczym druga skóra, a więc na tyle mocno, że Adele, przynajmniej od talii w górę, wyglądała tak, jakby była zupełnie naga. A nawet jeszcze ponętniej, ponieważ golizna całkowita nigdy nie jest u kobiety aż tak podniecająca, jak ta symbolicznie przesłonięta, która - ujawniając p r a w i e wszystko - pozostawia jednak pewne pole do popisu dla męskiej wyobraźni i utrzymuje w związku z tym męskie zmysły w stanie najwyższego, najbardziej gorączkowego napięcia.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

Jason wziął głęboki oddech.

Do Ucha, czyżbym znów stracił głowę? - przemknęło mu przez myśl. Czyżby fatalny urok tej dorodnej diablicy, przed którym obroniłem się przez telefon, jednak zadziałał przy spotkaniu twarzą w twarz? Czyżby po pierwszym spojrzeniu odżyła moja dawna słabość do niej, moje erotyczne uzależnienie od jej wdzięków, mój zgubny n a ł ó g uprawiania z nią seksu w każdych warunkach i przy każdej okazji?

Przerażony ewentualnością zaprogramowanego z rozmysłem przez bezwzględną i skrajnie egoistyczną Adele powrotu do czegoś, co uważał za całkowicie już zamknięty rozdział w swoim życiu, Jason przypomniał sobie na szczęście aktualną narzeczoną, Emmę Churchill. Przypomniał sobie jej delikatność, jej dziewczęcą skromność, jej pastelową urodę dobrej wróżki. I czar, jaki próbowała na niego rzucić zła czarownica, natychmiast prysnął!

Adele Harvey, ze swoim nachalnym erotyzmem, wyzywającym strojem, przesadnie ostrym makijażem i głosem jak z sekstelefonu, wydała mu się nagle po prostu wulgarna i pretensjonalna. A w tej swojej wulgarnej pretensjonalności - w istocie rzeczy aż śmieszna. A w swojej śmieszności - aż żalosna.

- Nie ja ci jestem potrzebny, tylko jakiś dobry psychoterapeuta - stwierdził spokojnym, wolnym od zbędnych emocji tonem stawiającego diagnozę lekarza.

- Zwariowałaś! - obruszyła się, dumnie prężąc swój dość wydatny biust i pogardliwie wydymając mocno uszminkowane usta. - A niby po co?

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

97

- Po to, żeby pomógł ci się uwolnić od seksualnych obsesji - wyjaśnił.
- Wyobrażasz sobie, że jesteś jedną z nich, czy tak? - prychnęła.
- Niestety - potwierdził. - Mam przypadkiem ten mały kłopot.
- Więc uważaj, żebyś p r z y p a d k i e m nie narobił sobie znacznie większego! - syknęła, rozwścieczona jego dezynwolturą.

Po czym, wykonawszy w iście akrobatyczny sposób w tył zwrot na kilkunastocentymetrowych szpilach czarnych lakierowanych pantofli, wycofała się z sali i pobięła dokądś korytarzem, pozostawiając Jasona jedynie z własnymi, trochę niespokojnymi myślami oraz z Jerrym pogrążonym w głębokim śnie, podobnie jak reszta pacjentów na sali.

Niespokojną raczej noc z piątku na sobotę Jason Steel spędził w hotelu.

W sobotę rano spotkał się z lekarzem sprawującym stałą opiekę nad salą 4F i wypytał go o szczegóły kuracji Jerry'ego.

Później, około południa, po obchodzie, w porze przewidzianej na odwiedzinę, poszedł na oddział do brata i przesiedział przy jego łóżku przez resztę dnia, aż do samego wieczora.

Z soboty na niedzielę znów zanocował w hotelu. Natomiast niedzielne przedpołudnie spędził w szpitalu, a po południu pożegnał brata i wyruszył w drogę powrotną do Tindley. Jerry czuł się bowiem zdecydowanie

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

lepiej i nie było żadnych wątpliwości, że jego wspomagany lekami organizm najwyraźniej ostatecznie już przewyciężył niebezpieczny kryzys, wywołany ostrym zatruciem pokarmowym.

Jason z ogromnym utęsknieniem czekał na ponowne spotkanie z narzeczoną, nie widzianą od czterdziestu ośmiu niewiarygodnie długich godzin. Pamiętając jednak o danej Emmie obietnicy, że będzie na siebie uważał ną wyjątkowo ruchliwej pod koniec weekendu autostradzie, starał się jechać ostrożnie, z rozsądną, bezpieczną prędkością. Dlatego dotarł do Tindley dopiero wieczorem, po pełnych pięciu godzinach podróży.

Nie wstępując nawet do swego kawalerskiego mieszkania, zaparkował przed narożnym domem Emmy Churchill. W pośpiechu wyskoczył z samochodu. W kilku zamaszystych susach pokonał ogródek i niecierpliwie zastukał do bocznych, kuchennych drzwi.

Emma otworzyła mu je bez słowa.

Nie musiała nic mówić. A Jason nie musiał o nic pytać!

Wystarczyło mu bowiem jedno spojrzenie na jej pobladłą, kredowobiałą twarz i zaczerwienione od wielogodzinnego płaczu, przeraźliwie smutne oczy, a już wiedział, że stało się coś złego. I prawdę mówiąc, od razu nawet się domyślił, co złego mogło się stać!

- Adele Harvey ośmieliła się do ciebie zadzwonić, kiedy ja byłem w drodze, czy tak? - rzucił, chcąc się upewnić w swoich podejrzeniach.

- Tak - odpowiedziała Emma, cofając się w głąb pomieszczenia i wpuszczając go do środka.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

99

- I o czym cię poinformowała?

- Nieważne.

- O tym, że mieszkałem z nią przez trzy lata i jeszcze pół roku temu planowałem wziąć z nią ślub, tak? Ale ty to przecież wiedziałaś już dawno, nigdy się z tym nie kryłem przed...^r

- Nie! Ona nie mówiła mi o tym, co było między wami pół roku temu i wcześniej - zaprzeczyła energicznie Emma, nie pozwalając mu dokończyć.

- Więc w takim razie może opowiadała ci, że ja się będę bez niej nudził na prowincji i nie zdołam o niej zapomnieć, nawet po naszym ślubie? - Jason-zdecydo-wał się zagrać w otwarte karty i szczerze wyjawić wszystko, co imputowała mu Adele.

- Nie!

- Nie rozumiem.

- Adele mówiła mi o czymś innym - stwierdziła posępnie Emma.

- To znaczy? - rzucił zdezorientowany.

- O tym, że będąc teraz w Sydney, dwa dni spędziłeś w szpitalu Royal North Shore, przykładowie dyżurując przy łóżku chorego brata...

- Zgadza się.

- ...ale dwie n o c e, z piątku na sobotę i z soboty na niedzielę, spędziłeś u niej, w j e j łóżku, uprawiając z nią seks! - dokończyła przerwane zdanie Emma.

Jason w pierwszej chwili po prostu zaniemówił ze zdumienia i oburzenia.

Do licha! Takiej przewrotności, takiej bezczelności, takiego cynizmu nie spodziewał się n a w e t po Adele

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

Harvey. Nawet po rozwścieczonej, dotkniętej do żywego, śmiertelnie na niego obrażonej Adele Harvey!

Stał więc i milczał, klnąc w myślach ze zdenerwowania na czym świat stoi. A rozzalona, gorzko rozczarowana Emma opadła bez sił na krzesło i znów zaczęła płakać.

Niezasłużone cierpienie narzeczonej było dla Jasona bez porównania bardziej bolesne niż psychiczny dyskomfort, jaki odczuwał osobiście w zaistniałej sytuacji. Dlatego, chociaż przez moment był kompletnie wytracony z równowagi, dość szybko ją odzyskał i nie próbując rozczulać się nad sobą, postanowił przede wszystkim zdjąć Emmie ciężar z serca.

Podszedł więc do niej bliżej i stwierdził zdecydowanie:

- To wszystko podłe kłamstwo i tyle!
- Czyżby? - wykrztusiła Emma z niedowierzaniem, przez łzy.
- Oczywiście - zapewnił. - I z piątku na sobotę, i z soboty na niedzielę nocowałem w Sydney w hotelu, a nie u żadnej Adele.
- Naprawdę? - Ton, jakim Emma wypowiedziała to słowo, był w tym samym stopniu naznaczony rozzaleniem, co ironią. - I może jeszcze powiesz, że w ogóle się z nią w Sydney nie widziałeś, tak?
- Nie! - zaprzeczył. - Natknąłem się na nią w piątek wieczorem w szpitalu Royal North Shore, bo miała akurat nocny dyżur.
- Wiedziałeś, że ona tam będzie.
- Nie! - ponownie zaprzeczył Jason. - Adele nie

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

101

uprzedziła mnie przez telefon, że będzie w szpitalu, postanowiła działać z zaskoczenia.

- I co?

- Włożyła pod swój lekarski fartuch czarną mini, taką obcisłą „drugą skórę”, którą się nosi bez stanika, wparadowała rozpięta na salę chorych, gdzie akurat byłem przy bracie...

- I co?! - wykrzyknęła zbulwersowana Emma.

- I próbowała wziąć mnie na seks!

- I co? - powtórzyła po raz trzeci Emma.

- I nic - stwierdził ze stoickim spokojem Jason. - To wszystko absolutnie na mnie nie podziało.

- Jak to? - zdziwiła się.

- Nie podziało, bo jestem całkowicie uodporniony na wdzięki doktor Adele Harvey, naiwna dziewczyno! Bo nie pragnę jej, tylko ciebie! - wykrzyknął.

- Dlaczego? - Zapłakana Emma nie przestawała się dziwić.

- No, przecież już kiedyś ci o tym mówiłem - przypomniał jej Jason. - Tu wchodzi w grę potężne siły natury, które przyciągają do siebie dwoje ludzi, kobietę i mężczyznę: hormony, feromony i tak dalej...

- A gdybyś tak przeszedł od ogółu do konkretnego? - przerwała mu uczony wywód, ocierając łzy chusteczką.

- Przyciąganie pomiędzy tobą i mną jest widocznie z natury bez porównania silniejsze, niż pomiędzy mną a na przykład Adele - stwierdził. - I prezentowanie przez nią nóg czy biustu niczego tutaj nie może zmienić. Wolę od niej ciebie i już !

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Dłaczę...

- Dziewczyno, daj mi już spokój z tym swoim „dlaczego” - zniecierpliwiał się Jason. - Wolę ciebie, bo to ty mnie elektryzujesz, ty mnie pobudzasz, ty mnie podniecasz, a nie ona. Wolę ciebie, bo widocznie wolę blondynki!

To ostatnie zdanie wypowiedział już znacznie lżejszym tonem niż wszystkie poprzednie, właściwie pół żartem, pół serio. Zorientował się bowiem, że Emma uwierzyła mu w końcu, że dała się przekonać jego słowom. A być może nawet w większym stopniu jego zdenerwowaniu, rozgorączkowaniu, wzburzeniu!

Bo przecież, okazując swoje emocje, nie sposób kłamać, jeśli się nie jest profesjonalnym, rutynowanym aktorem. O ile więc słowa wypowiedane z rozmysłem, pod kontrolą intelektu, mogą być niezgodne z prawdą, o tyle nie dające się ukryć emocje muszą być szczere. Mimowolna, odruchowa, podświadoma mowa ciała ujawnia bowiem intencje człowieka o wiele wyraźniej niż jakiegokolwiek jego deklaracje.

Dlatego Emma uwierzyła Jasonowi. I dlatego Jason, który uważnie przez cały czas dramatycznej rozmowy obserwował jej postawę, gestykulację, spojrzenie, wyraz twarzy - rozpoznał bez słów, że tak się stało.

Ostatecznie przestał się więc obawiać zgubnego wpływu niecných, kłamliwych, grubymi nićmi szytych intryg doktor Adele Harvey na przyszłość swojego związku małżeńskiego z Emmą Churchill i po prostu, najzwyczajniej w świecie się roześmiał.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

103

- Czemu ci tak wesoło? - spytała Emma, trochę naburmuszona.
- Bo ty mi uwierzyłaś i kamień spadł mi z serca! - odpowiedział entuzjastycznym tonem.
- Przecież nie usłyszałaś jeszcze ode mnie nic takiego, co mogłoby ewentualnie wskazywać, że...
- Ale już w s z y s t k o zobaczyłem! - przerwał jej. - Ja chyba dobrze widzę, prawda?

Emma otarła chusteczką resztki łez i uśmiechnęła się delikatnie. Ten jej blady, trochę niepewny uśmiech w zupełności wystarczył Jasonowi za twierdzącą odpowiedź.

Podbiegł do narzeczonej, ujął ją za obydwie ręce, zmusił do uniesienia się z krzesła. Ma się rozumieć, tylko po to, żeby wziąć ją w ramiona i przypieczętować wspólne zwycięstwo nad knowaniami intrygantki gorącym, namiętym pocałunkiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nadszedł długo wyczekiwany dzień ślubu, sobota.

Doktor Jason Steel, w niesłychanie eleganckim i piekielnie drogim ciemnym garniturze, zakupionym oczywiście specjalnie na tę niepowtarzalną okazję, stał samotnie u stóp głównego ołtarza kościoła parafialnego w Tindley i raz po raz nerwowym ruchem ręki poprawiał nienagannie zawiązany krawat. Ślub został zaplanowany na trzecią po południu.

Goście - czyli w istocie prawie wszyscy mieszkańcy Tindley i najbliższych okolic - zgromadzili się punktualnie, a nawet z pewnym wyprzedzeniem, w przestronnej świątyni, zajmując wszystkie miejsca przeznaczone do siedzenia i wypełniając szczelnie wszelkie wolne przestrzenie wokół ławek i pomiędzy ławkami, gdzie można było już tylko stać.

Pastor, przyodziany w ceremonialny strój i zaopatrzony we wszystkie niezbędne akcesoria, czekał z zakrystii.

Organista dyżurował przy klawiaturze swojego instrumentu. Pan młody przed ołtarzem. A panny młodej nie było, choć zegar na kościelnej

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

105

wieży zdążył już wybić cztery krótkie, kwadransowe uderzenia i trzy długie!

Co jej się mogło stać? - zachodził w głowę Jason, poprawiając raz po raz krawat, głównie po to, by przy okazji dyskretnie zerknąć na zegarek. Może z wrażenia, z przejęcia, ze zdenerwowania, źle się poczuła w ostatniej chwili? Może ma jakieś problemy z suknią i musi napędce coś poprawiać? A może...

Nie! - doktor Jason Steel zdecydowanie odrzucił od siebie koszmarną myśl, że jego narzeczona, Emma Churchill, mogła się tuż przed samym ślubem rozmyślić i w ogóle zrezygnować z zawarcia małżeństwa.

Nie chciał czegoś takiego w ogóle brać pod uwagę, a obawiając się zapeszyć, wolał nie wypowiadać zdania o możliwości ucieczki Emmy sprzed ołtarza nawet w najgłębszej skrytości ducha.

Zegar na wieży kościelnej wybił właśnie kwadrans po trzeciej.

Pastor czekał w zakrystii, organista przy klawiaturze, pan młody przed ołtarzem.

Sędziwy doktor Brandewilde, który w zastępstwie nieżyjącego ojca miał wprowadzić pannę młodą do świątyni i oddać ją symbolicznie pod opiekę pana młodego, nerwowym krokiem przechadzał się po placyku przed kościołem.

A Emmy Churchill nie było!

Goście zaczęli się tymczasem coraz wyraźniej niecierpliwić. Początkowo tylko coś tam niespokojnie szeptali pomiędzy sobą. Po upływie paru pierwszych minut spóźnienia chóralny poszum dobrych kilku setek

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

stfumionych głosów - damskich, męskich i dziecięcych - przeszedł w szmer. Po upływie kilku następnych -w pomruk. Aż w końcu w parafialnym kościele w Tindley zapanował po prostu gwar! Dyskutowano zapewne o tym samym, o czym przez cały czas gorączkowo rozmyślał Jason Steel. Dlaczego wciąż nie ma panny młodej? Co jej się mogło stać? Może źle się poczuła i zasłabła? Może rozerwała sobie suknię i teraz musi ją zszywać naprędce? A może...

Wśród zgromadzonych krążyły coraz to inne wersje dramatycznych i zaskakujących wydarzeń, które miały być przyczyną przedłużającego się spóźnienia Emmy Churchill na własny ślub z przystojnym, młodym i powszechnie lubianym w miasteczku lekarzem. Atmosfera robiła się coraz bardziej napięta. Pan młody poprawiał krawat i zerkał niespokojnie na zegarek.

Pastor raz po raz wyglądał dyskretnie z zakrystii.

Zdezorientowany sytuacją organista machinalnie kartkował nuty weselnego marsza, doskonale mu przecież znanego.

Zniecierpliwieni, zdenerwowani goście dyskutowali zawzięcie o hipotetycznych przyczynach nieobecności panny młodej, w związku z czym w kościele huczało jak w ulu.

Niesamowicie wolno płynęły długie niczym stulecia minuty wyczekiwania, pełnego niepokoju i najwyższego napięcia, które z czasem udzieliło się już wszystkim obecnym, bez jakiegokolwiek wyjątku. Minęła trzecia

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

107

dwadzieścia, potem trzecia dwadzieścia pięć. W końcu zegar na kościelnej wieży wybił wpół do czwartej.

I nagle zabrzmiały organy!

Doktor Jason Steel, obawiając się zapeszyć, ostrożnie, trochę niepewnie, zerknął przez lewe ramię do tyłu, w stronę drzwi.

Odetchnął z ogromną ulgą, spostrzegłszy, że stoi w nich jego oblubienica, Emma Churchill, w towarzystwie występującego w ojcowskiej roli starego doktora Brandewilde'a!

Westchnienie ulgi wydali w tym momencie chyba wszyscy zgromadzeni tłumnie w parafialnej świątyni goście, mieszkańcy Tindley i najbliższych okolic. Westchnienie ulgi połączone z westchnieniem podziwu. Albowiem Emma wyglądała prześlicznie, wręcz olśniewająco w białej ślubnej kreacji z szyfonu i koronki i w długim białym welonie z delikatnego muślinu.

Suknia, była oczywiście długa, ze stosownym trenem. Uszyła ją sobie sama, gdyż jako tradycjonalistka uważała, że najważniejszy strój swojego życia każda dziewczyna powinna zaprojektować i wykonać własnoręcznie, i to najlepiej w odosobnieniu, a nie po prostu kupić w sklepie coś, na co wszyscy przechodnie mogli się przedtem do znudzenia napatrzeć w oknie wystawowym.

Przyciągając uwagę obserwatorów szlachetną prostotą kroju oraz stosunkowo dużym dekoltem, podkreślała zarówno niewinny dziewczęcy wdzięk panny młodej, jak i jej kusicielski kobiecy czar.

Jedyną ozdobą wysmakowanej kreacji były drobniutkie perełki w oblamowaniu dekoltu, wspaniale zhar-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

monizowane z perłowym naszyjnikiem i perłowym diademem, czyli rodzinną „posagową” biżuterią Emmy Churchill, odziedziczoną po matce.

Oszołomiony Jason Steel nie mógł po prostu oderwać wzroku od prowadzonej ku niemu przez sędziwego doktora Brandewilde'a smukłej, jasnowłosej dziewczyny, z którą już za krótką chwilę miał się połączyć na dobre i na złe świętym węzłem małżeńskim.

Patrzył na Emmę z podziwem. Choć równocześnie z gorączkowym, trudnym do opanowania niepokojem. Nadal przecież nie wiedział, co jej się stało, dlaczego nie zjawiła się w kościele na czas. I nie miał pojęcia, w jakim nastroju, w jakim stanie ducha podchodzi do ołtarza.

Był w tej materii bezradny, ponieważ w trakcie mocno spóźnionego obrzędu nie mógł przecież o nic zapytać narzeczonej „poza protokołem”. I nie mógł nawet niczego wyczytać z jej twarzy, zgodnie z tradycją skromnie przesłoniętej welonem.

Mógł tylko cierpliwie czekać, aż najpierw doktor Brandewilde podprowadzi Emmę do ołtarza, a potem pastor - w kompletnej ciszy, jaka zapanowała w kościele, gdy organy już przestały grać weselnego marsza - rozpocznie ślubną ceremonię i dojdzie w niej do momentu, w którym oboje państwo młodzi muszą się ostatecznie zadeklarować w kwestii zawarcia małżeństwa, wypowiadając sakramentalne „tak”.

Dopiero wtedy miał szansę nabrać pewności, że półgodzinne spóźnienie jego narzeczonej wyniknęło z jakichś przypadkowych, doraźnych, przemijających pro-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

109

blemów, na przykład z drobnych kłopotów z samopoczuciem czy ubiorem, a nie z zasadniczych wahań w najważniejszej w tej chwili dla nich obojga sprawie.

Długo wyczekiwana przez wszystkich zgromadzonych chwila ostatecznej deklaracji wreszcie nadeszła.

Pan młody, doktor Jason Steel, wyrecytował swoje „tak” zdecydowanie i donośnie. Natomiast panna młoda, Emma Churchill, wykrztusiła deklarację zgody na małżeństwo stłumionym, drżącym ze zdenerwowania głosem, przez zaciśnięte gardło.

Tak czy inaczej, wypowiedziała jednak swoje „tak” wystarczająco wyraźnie, by pastor mógł je usłyszeć i następnie, zwracając się do obydwójga państwa młodych, uroczyście wypowiedzieć tradycyjną formułę:

- Ogłaszam was mężem i żoną!

Tłumnie przybyli do kościoła parafialnego mieszkańcy Tindley i okolic, którzy do tego momentu trwali w bezruchu i pełnym napięcia milczeniu, zupełnie jakby się obawiali, przynajmniej podświadomie, że do sfinalizowania ceremonii może nie dojść, usłyszawszy te słowa, zerwali się nagle z ławek i zaczęli głośno bić brawo.

Ten spontaniczny aplauz nie był niczym innym, jak tylko wyrazem powszechnej radości, powszechnego zadowolenia, że ładna, dobra, skromna, lubiana przez wszystkich dziewczyna zdołała uwolnić się od balastu nieszczęśliwej, niszczycielskiej miłości do człowieka niegodnego jej uczuć i zdecydowała się związać z powszechnie szanowanym w mieście mężczyzną, mogą-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

cym zapewnić jej spokojną, w miarę dostatnią przyszłość.

Ponieważ w prowincjonalnym miasteczku, takim jak Tindley, wszyscy zazwyczaj wiedzą o sobie wszystko, albo przynajmniej prawie wszystko, zdawano sobie zapewne sprawę, że małżeństwo Jasona i Emmy jest małżeństwem z rozsądku. Cieszono się jednak z niego i tak, zachowując w sercach nadzieję, że z czasem pomiędzy młodymi małżonkami pojawi się coś więcej niż tylko wzajemna lojalność i sympatia.

Z początku - namiętność, bo przecież krew nie woda, a od dnia ślubu do poślubnej n o c y niedaleko. A potem, kto wie, być może nawet miłość, nie ta zła, zgubna, bolesna, niszcząca, tylko ta dobra, dojrzała, krzepiąca. Prawdziwie twórcza!

Kiedy pan młody, za oficjalnym przyzwoleniem pastora, całował pannę młodą, oklaski zrobiły się jeszcze głośniejsze niż przedtem. I oczywiście raz po raz wybuchały również później, podczas weselnej uroczystości na wolnym powietrzu, czyli na placyku przed kościołem, z udziałem wszystkich zgromadzonych wcześniej w parafialnej świątyni uczestników ceremonii zaślubin. Zrobiono mnóstwo pamiątkowych fotografii.

Wygłoszono kilka okolicznościowych mów, stosownie kwiecistych i jak to bywa, przydługich. Wzniesiono szampanem parę toastów.

Zjedzono z apetytem ogromny weselny tort, który upiekła Muriel Baker.

Gremialnie złożono państwu młodym gratulacje i najlepsze życzenia na nową drogę życia.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

111

I dopiero wówczas, już wczesnym wieczorem, pozwolono im w tę nową drogę wyruszyć, to znaczy wyjechać we dwoje w podróż poślubną.

Podróż nie miała być zbyt daleka, bowiem jej cel stanowił odległy od Tindley zaledwie o godzinę jazdy nadmorski kurort Narooma.

Emma i Jason Steelowie mieli tam w jednym z pensjonatów zarezerwowany - na tydzień, gdyż na dłuższe „miodowe” wakacje nie mogli sobie pozwolić z uwagi na dobro pacjentów doktora - specjalny apartament dla nowożeńców. Taki z luksusową sypialnią, przytulnym salonikiem i elegancką łazienką, z przestronnym balkonem z widokiem na morze, a także z niewielką kuchenką, by młodzi małżonkowie mogli być w pełni samowystarczalni i nie musieli nigdzie ze swego gniazdka wychodzić, nawet na posiłki do restauracji, gdyby nie mieli na to ochoty.

Żegnani wykrzykiwanymi chórem życzeniami i burzliwymi oklaskami, Emma i Jason wsiedli do samochodu. Zostawiając za sobą tłum gości, ruszyli w drogę, wyjechali z miasta.

I nagle ogarnęła ich cisza.

Kłopotliwa, męcząca cisza, która w zasadzie mogła oznaczać wszystko. Onieśmienie. Zmęczenie. Zakłopotanie. Niecierpliwość. Niepewność.

Milczeli przez jakieś dziesięć minut, jadąc lokalną szosą w kierunku wschodnim, ku wybrzeżu, nim w końcu Jason rzucił:

- Spóźniłaś się na nasz ślub pół godziny.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

Wpatrzona w boczne okno samochodu Emma nie zareagowała, zupełnie jakby nie usłyszała jego słów.

- Dlaczego się spóźniłaś? - zapytał ją więc wprost po dłuższej chwili.

Ani słowa odpowiedzi.

- Sukienka? A może nerwy? - zasugerował, najwyraźniej próbując jej ułatwić znalezienie jakiegoś sensownego wyjaśnienia.

- Tak, nerwy - powtórzyła machinalnie i nie spojrzała nawet w jego stronę.

- A konkretnie?

- Nieważne.

- Jak to, nieważne? Ważne! A nawet bardzo ważne! - obruszył się Jason. - Ja czekałem, pastor czekał, wszyscy ludzie czekali, a ciebie nie było i nie było. Więc jak możesz mówić, że to nieważne, że to po prostu nerwy. A przypadkiem nie Ratchitt? - Zirytowany jej trochę dziwnym, lekceważącym zachowaniem postawił pytanie, którego do tej pory starał się unikać.

- Tak - potwierdziła lakonicznie.

- Co?

Zbulwersowany Jason wydał z siebie ten krótki okrzyk zdumienia i oburzenia, po czym zjeżdżając na pobocze szosy, wcisnął do oporu hamulec i z gwałtownym, przeraźliwym piskiem opon zatrzymał wóz.

- Co ty robisz? Zwariowałeś? Chcesz, żebyśmy się pozabijali w drodze i nie doczekali nawet nocy poślubnej? - wybuchnęła Emma.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

113

- Przeciwnie, chcę, żebyśmy uniknęli katastrofy zaczął wyjaśniać podniesionym głosem. - Dlatego stoję na poboczu. Nie jestem w tej chwili w stanie prowadzić. Nie wiem, jak mam to wszystko rozumieć. Najpierw się spóźniasz pół godziny na ślub. Potem nie raczysz mi nawet powiedzieć, dlaczego. A w końcu mówisz...
- No właśnie, w końcu m ó w i ę ! - przerwała mu w pół zdania. - Ja mówię, a ty się wściekasz.
- No, bo mi mówisz, że powodem twojego spóźnienia był Ratchitt!
- A co mam ci powiedzieć, co mam zmyślić, skoro to naprawdę był on?
- Jak to? - jęknął zbolalym głosem Jason, chwytając się za głowę.
- Po prostu.
- Wrócił do Tindley?
- Wrócił.
- Kiedy?
- Akurat dzisiaj.
- I dowiedział się o naszym ślubie?
- To chyba jasne. Dowiedział się od ojca, wsiadł na motocykl i natychmiast do mnie przyjechał, tuż przed trzecią, kiedy już prawie wychodziłam z domu.
- Po co przyjechał?
- Żeby mi wyznać, że nadal mnie kocha! Chciał mnie namówić, żebym zapomniała o tobie, zrezygnowała ze ślubu i wróciła do niego.
- I co ty na to?
- No, przecież wiesz! - stwierdziła dobitnie Emma. - Powiedziałam ci „tak” przed ołtarzem i teraz jadę

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

z tobą w podróż poślubną. A właściwie nie jadę, tylko niestety stoję na poboczu drogi, bo ty szalejesz.

- No, bez przesady! - odezwał się znacznie spokojniejszym niż dotychczas tonem. - Ja przecież wcale nie szaleję, tylko się po prostu niepokoję, Emmo.

- A nie masz najmniejszego powodu!

- Naprawdę?

- Oczywiście! Wybrałam przecież ciebie, a nie jego, prawda?

- Nnno, tak.

- I uroczycie ci ślubowałam w kościele przed ołtarzem wierność. I ślubowania dotrzymam! - zapewniła z przejęciem. - Jesteśmy małżeństwem i mamy przed sobą miodowy tydzień. Zróbmy więc wszystko, żeby nam było podczas tego tygodnia ze sobą dobrze, słodko, a nie cierpko czy gorzko. Nie zadęczajmy się wspomnieniami i pretensjami o przeszłość. Zgoda?

Jason, do tej pory zapatrzony gdzieś przed siebie, w zapadający powoli mrok, spojrzął z ukosa na Emmę, która siedziała w samochodzie tuż obok niego. Podekscytowana, po trosze również rozgniewana i zniecierpliwiona, wyglądała prześlicznie. Policzki jej pały, oczy błyszczały, pierś falowała w przyśpieszonym oddechu.

Dosłownie w jednej sekundzie zapomniał o tym, co było i pomyślał o tym, co będzie: o nocy poślubnej. O nocy, na którą czekał niecierpliwie już od tak dawna, już od tylu dni.

Wyobraził sobie Emmę, swoją dziewczyną małżonką, tak samo zemocjonowaną, zelektryzowaną, podnieconą

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

115

jak w tej chwili. Tak samo więc ponętą. Ale... zupełnie naga! I oczywiście podnieconą z zupełnie z innych przyczyn niż pierwsza małżeńska kłótnia. Po trosze z pożądania. Po trosze z pewnej mniej lub bardziej świadomej, ale całkowicie naturalnej obawy przed utratą dziewictwa. Po trosze z zaciekawienia tym, co ją czeka w jego objęciach.

- Zgoda - przytaknął skwapliwie, żałując w tym momencie w głębi duszy, że w ogóle podejmował drażliwą, denerwującą dla nich obydwójga rozmowę na temat półgodzinnego spóźnienia Emmy na ślub. Przecież kiedy ją jej powiedziałem, po powrocie z Sydney, niecałe dwa tygodnie temu, że zdecydowanie wolę ją od Adele Harvey, po prostu mi uwierzyła i nie robiła żadnych scen zazdrości, pomyślał. Po czym uśmiechnął się do Emmy, uruchomił silnik, wjechał z pobocza z powrotem na szosę i poprowadził samochód sprawnie i pewnie prosto do Narooma.

W niewielkim, choć wyjątkowo urokliwym nadmorskim kurorcie dość szybko odnaleźli swój hotel. Otrzymali w recepcji klucze do zarezerwowanego apartamentu dla nowożeńców i z niewielkim, podręcznym bagażem w rękach zniknęli z oczu hotelowego personelu za jego drzwiami.

- Nareszcie! - westchnął z ulgą Jason, gdy byli już tylko we dwoje.

- Ależ tu łacinie! - wykrzyknęła Emma, z zaciekawieniem rozglądając się po wszystkich pomieszczeniach.

116 SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

Apartament w istocie by! efektowny i luksusowo, a przy tym wyjątkowo przemyślnie wyposażony. W sypialni stało ogromne królewskie łóżce, a na podłodze leżał błękitny dywan, tak gruby i puszysty, że również mógł z powodzeniem posłużyć za posłanie. W salonie znajdowała się rozłożysta sofa.

Wanna w łazience była tak wielka, że z powodzeniem mogła wystarczyć dla dwojga. Nawet balkon - przestronny, głęboki, swym kształtem i wymiarami zbliżony raczej do niewielkiego tarasu - był tak sprytnie zakomponowany, że nikt z zewnątrz nie byłby w stanie podejrzeć, co też na nim porabiają nowożeńcy, z boku bowiem przed oczyma ciekawskich osłaniały go ścianki, a od frontu, od strony balustrady, dość wysoka i wyjątkowo gęsta ściana bujnej doniczkowej zieleni.

Wszystko zatem miało nastrajać tu do miłości, wszystko miało zachęcać do erotycznych igraszek! I w istocie zachęcało skutecznie, albowiem Emma, dokonawszy pośpiesznej lustracji wszystkich wnętrz, podbiegła do Jasona i lekko zarumieniona szepnęła:

- Pocałuj mnie, mój mężu, pocałuj mnie naprawdę, już nie tak oficjalnie, jak w kościele!

Cóż mógł innego zrobić, usłyszawszy taką prośbę? Zdjął i cisnął w kąt pokoju marynarkę i wziął ją natychmiast w ramiona!

Po kilku długich, aż do utraty tchu, namiętych, gorących pocałunkach, drżącymi lekko z podniecenia i zniecierpliwienia rękoma rozsunął jej zamek błyskawiczny i wyłuskał ją ze śnieżnobiałych osłon ślubnej sukni. Po czym cofnął się, by Emma mogła swobodnie

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU 117

postąpić krok do przodu i „wyjść” w ten sposób ze swojej leżącej już na podłodze kreacji.

Kiedy zobaczył ją - po raz pierwszy w życiu - w bieliźnie, w pierwszej chwili po prostu zaniemówił z zachwytu. Emma nie miała bowiem na sobie klasycznego biustonosza, tylko koronkowy gorsecik, w całości ażurowy, górą kusząco wycięty i tak wymodelowany, by lekko unosił biust, a dołem sprytnie połączony z podwiązkami, które podtrzymywały białe koronkowe pończoszki. Pikantnym uzupełnieniem całości tego wyrafinowanego *dessous* były niezwykle skąpe, zdecydowanie symboliczne majteczki z delikatnej białej koronki.

- Podobam ci się? - spytała nieśmiało, mocno zarumieniona i wyraźnie speszona jego milczeniem.

- Ależ... tak... bardzo mi się podobasz. Jesteś piękna. .. jesteś nieziemsko piękna - wykrztusił, odzyskawszy mowę i zdolność formułowania myśli.

Po czym wziął bardzo głęboki oddech i zapytał:

- Czy ty też sama sobie uszyłaś, Emmo?

- Och, nie! - zaprzeczyła ze wstydliwym uśmiechem. - Zamówiłam z katalogu. No, bo kupić czegoś takiego osobiście w sklepie to bym przecież nie miała odwagi - dodała gwoli wyjaśnienia.

Jason znów ją do siebie przytulił i obsypał co najmniej setką zachłannych, łapczywych pocałunków nie tylko jej twarz, ale również szyję, ramiona i dekolt.

I w końcu mruknął żartobliwym tonem:

- To jest faktycznie straszny wstyd, nosić coś tak niesamowicie frywolnego, pani Steel.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- A więc? - rzuciła prowokacyjnie.

- Więc trzeba to jak najszybciej zdjąć! - palnął bez namysłu.

Emma naga - d z i e w i c z o naga - okazała się jeszcze piękniejsza, jeszcze bardziej kusząca niż Emma w erotycznej bieliźnie. Była po prostu zachwycająca, oszałamiająca, fantastyczna!

Wszystko miała cudowne, każdy najdrobniejszy szczegół ciała, po którym podniecony w najwyższym stopniu Jason, nie omijając żadnej ze stref, a umiejętnie wyszukując te najbardziej Wrażliwe na zmysłowe pieszczoty, zaczął natychmiast błądzić dłońmi i ustami.

Przyjmowała wszystko, co jej ofiarowywał, z nie ukrywaną, swobodnie manifestowaną gestami i westchnieniami przyjemnością. Z przyjemnością, która szybko zaczęła przeradzać się w rozkosz, z każdą upływającą chwilą coraz to intensywniejszą, coraz to bardziej gwałtowną. Rozkosz w kulminacyjnym momencie spazmatyczną, ekstremalną, szczytową, bliską utracie zmysłów!

Reagując w ten sposób - spontanicznie, naturalnie, z autentycznym temperamentem - Emma okazała się zdolna, mimo braku doświadczenia i znajomości tajników sztuki kochania, doprowadzić swego męża, swego pierwszego w życiu mężczyznę, do zapomnienia o całym świecie. Okazała się zdolna zainspirować go do rozegrania w prawdziwie mistrzowski sposób fantastycznego miłosnego maratonu, jakim powinna być pierwsza wspólna noc młodej pary.

Noc poślubna, ta najcudowniejsza w życiu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Doktor Jason Steel zbudził się, czując delikatny, leciutki dotyk drobnej, przyjemnie ciepłej dłoni na swoim nagim, odkrytym ramieniu, trochę zdrętwiałym z porannego chłodu.

Otworzył oczy.

W pokoju było już całkowicie jasno. Na dworze świeciło późnowiosenne słońce i hałaśliwie wyśpiewywały ptaki. Przez otwarte na oścież okno sypialni dobiegały rozradowane nowym pogodnym dniem głosy i wpadało rześkie, cudownie pachnące morzem powietrze.

Przy łóżku stała Emma, kompletnie już ubrana, to znaczy w jasnobłękitnych dżinsach i kusej, zgodnie z wymogami wakacyjnej mody, ledwie sięgającej talii bawełnianej bluzeczce w kremowym kolorze, z tacą pełną smakowicie pachnących i apetycznie wyglądających wiktuałów.

- Obudź się, mój drogi mężu, usiądź i zjedz śniadanie - odezwała się z uśmiechem.

- A ty? - rzucił Jason, posłusznie, bez ociągania się, zajmując siedzącą pozycję.

Był troszeczkę zawstydzony, że po poślubnej nocy nie wstał pierwszy, żeby ogarnąć się szybko i powitać

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

żonę chociażby kawą czy herbatą, tylko spędził cały poranek w objęciach Morfeusza i w związku z tym wyszedł, prawdę mówiąc, na śpiocha.

- Ja zjadłam wcześniej, bo wcześniej od ciebie wstałam - odpowiedziała Emma.

- Strasznie się pośpieszyłaś.

- Jak do tej pory - zaczęła wyliczać - zdażyłam już się wykapać, ubrać, uczesać, zrobić makijaż, pójść po zakupy, przygotować coś tam dla siebie na śniadanie i zjeść, przygotować dla ciebie to, co tu widzisz na tacy...

- A widzę same przysmaki! - wtrącił entuzjastycznym tonem Jason.

- Gdzież tam przysmaki, bez przesady, to tylko treściwe śniadanie, odpowiednie dla a k t y w n e g o mężczyzny - uściśliła Emma, akcentując wyjątkowo dobitnie przedostatnie słowo. - Jajecznicą na bekonie, smażone pomidory, duszone pieczarki, opiekany chleb, masło, świeży sok granajefruitowy. To już chyba wszystko...

- Ale dla mnie to prawdziwa uczta! - Jason nadal obstawał przy swoim.

Od lat studenckich, czyli odkąd przestał stołować się w rodzinnym domu, u matki, przywykł jeść rano w pośpiechu cokolwiek, na przykład wafelka albo wypijać kubeczek jogurtu. Tak naprawdę zaspokajał głód jakimś barowym daniem dopiero w porze lunchu. Niemal więc już zapomniał, jak wygląda tradycyjne domowe śniadanie w angielskim stylu.

- Musiałaś się bardzo napracować - dodał z podziwem - żeby mi przyrządzić to wszystko.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

121

- Zrobiłam to z prawdziwą przyjemnością - zapewniła go Emma. - Jesteś przecież teraz moim mężem, a o męża trzeba dbać.

- Miło słyszeć!

- A poza tym - dodała, leciutko się rumieniąc - ty przecież też się bardzo napracowałeś... wczoraj wieczorem... to znaczy w nocy.

- Zrobiłem to z prawdziwą przyjemnością! - powtórzył ze śmiechem jej słowa.

I z apetytem zabrał się do jedzenia.

- Za chwileczkę przyniosę ci kawę - powiedziała, krzątając się tymczasem po pokoju i porządkując z grubsza bagaże, porozrzucane poprzedniego wieczora dość bezładnie tu i tam.

- A co potem? - zapytał Jason. - Co będziemy po- . tern robili, pani Steel, przez cały dzień, jak ja już tę kawę wypiję?

- Co tylko pan zechce, panie Steel - odparła, podchwytyjąc jego filuterny ton.

- Naprawdę?

- Ma się rozumieć, że tak! - przytaknęła bez wahania. - Jako żona, zdaję się, mężu, całkowicie na ciebie, jeżeli chodzi o jakiś pomysł na sympatyczne spędzenie tego dzisiejszego dnia.

Wziąwszy pod uwagę temperament Jasona, atrakcyjność Emmy oraz potęgę naturalnego, zmysłowego przyciągania, jakie w oczywisty sposób istniało pomiędzy nimi, pomysł na satysfakcjonujące spędzenie pierwszego wspólnego dnia w małżeństwie - dnia, który nastąpił

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

po pierwszej wspólnej nocy - mógł być właściwie tylko jeden.

A mianowicie - łóżko!

Albo, dla urozmaicenia, puszysty błękitny dywan w sypialni. Albo ogromna wanna w łazience, napełniona ciepłą wodą z dodatkiem wonnych olejków. Albo miękka, rozłożysta sofa w saloniku. Ewentualnie, dla zażycia świeżego morskiego powietrza, osłoneczniony balkon, z boku dokładnie osłonięty przed oczyma ciekawskich ściankami, a od frontu bujną gęstwiną doniczkowych roślin. Na erotycznych igraszkach zszedł im cały czas, od rana do wieczora.

Jason, wykorzystując swoją niemałą biegłość w dziedzinie spraw męsko-damskich, zwanej poetycko sztuką kochania, starał się zapewnić Emmie jak najwięcej przyjemności. Cieszył się jej satysfakcją, troszeczkę może z braku doświadczenia bezkrytyczną i naiwną, ale autentyczną, a zatem z jednej strony trudną do ukrycia, a z drugiej - niemożliwą do upozorowania.

Sam nie oczekiwał na razie zbyt wiele od żony, zdawał sobie bowiem doskonale sprawę, że wielu rzeczy musi się dopiero nauczyć. Ani trochę mu jednak nie przeszkadzała jej nieznajomość tajników seksu, ponieważ Emma nad wyraz skutecznie nadrabiała brak doświadczenia swoim kobiecym instynktem i naturalnymi walorami ciała. No i poza tym - uczyła się niesamowicie szybko.

Na radosnej zabawie w łóżku we dwoje - jak ktoś mądry kiedyś pięknie powiedział o udanym, harmonij-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

123

nym, w stu procentach satysfakcjonującym obydwój partnerów seksie - zszedł im zatem prawie cały dzień, z krótkimi przerwami na przyrządzane wspólnie posiłki i na niezbędne czynności toaletowe.

On popisywał się maestrią pieścizot i męskim wigorem, ona czarowała go fascynującym urokiem swojego niezwykle harmonijnie zbudowanego ciała o jasnej, delikatnej karnacji, urokiem drobnych, ale wspaniale jędrnych piersi, szczupłych ud, miękko zaokrąglonych bioder, cudownie wypukłych pośladków, jedwabiście gładkiej, aksamitnej skóry.

Następne dni .młodych małżonków - Emmy i Jasona Steelów - nie były już może aż tak intensywne pod względem seksu, jak ten pierwszy, bo przecież sama natura doskonale wie, że nadmierna obfitość jednorodnych bodźców budzi w końcu uczucie przesytu. Działa więc tak, by do tegoż przesytu nie dopuścić i zostawić nowożeńcom troszeczkę chociaż czasu na inne sympatyczne zajęcia

Na przykład na sen i regenerację nadwątlonych sił. Na kolacyjki we dwoje w przytulnych nadmorskich lokalikach. Na przedpołudniowe i popołudniowe spacerunki po plaży. Na długie, przyjacielskie rozmowy o życiu. A nawet na rekreacyjną grę w golfa.

Emma i Jason Steelowie zajmowali się po trosze tym wszystkim podczas swojego tygodniowego pobytu w Narooma. W związku z tym czas mijał im wyjątkowo szybko i ani się spostrzegli, kiedy nadszedł już przedostatni dzień spośród siedmiu, jakie przeznaczali na swoje poślubne wakacje.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

Tego dnia po śniadaniu spacerowali po plaży.

Lunch zjedli w niewielkiej restauracyjce, racząc się z apetytem owocami morza, które należą do kulinarnych afrodyzjaków, czyli potraw skutecznie potęgujących erotyczne możliwości.

Część popołudnia spędzili na polu golfowym, a resztę poświęcili na zrobienie zakupów i wspólne przyrządzenie uroczystej kolacji.

Po kolacji - z doskonałym francuskim szampanem, przy świecach - wzięli razem odświeżającą kąpiel z pianą i olejkami. I oczywiście, po osuszeniu się, wskoczyli do swego małżeńskiego łóżka!

Jason miał wielką ochotę zabrać się od razu, bez zbędnych słów i niepotrzebnej straty czasu, za wypełnianie przyjemnych mężowskich obowiązków. Emma powstrzymała go jednak i zapytała z leciutkim wahaniem:

- Czy mógłbyś mi jeszcze coś powiedzieć o sobie... i o seksie?
- Och, przecież chyba już wszystko wiesz, po sześciu dniach kursu! - rzucił pół żartem, pół serio, próbując wykręcić się od teoretycznej dyskusji i przejść jak najszybciej do praktyki.
- A jednak... - upierała się Emma.
- Więc, czego nie wiesz?
- Nie wiem na przykład... hm... - zaczęła się wyraźnie peszyć i w związku z tym troszeczkę płatać w wyjaśnieniach. - Nno, nie wiem... czy ty na przykład chciałbyś, a czytałam w jakimś kobiecym magazynie, że niektórzy mężczyźni niesamowicie to lubią, po

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

125

prostu uwielbiają... żeby kobieta... to znaczy żebym ja... tobie...

- Żebyś, co mi robiła? - zaciekawił się.

- Oj, kiedy nie wiem, jak to powiedzieć! - zawstydziała się do reszty Emma i ze wstydu aż pokraśniała.

- Ech, ja na przykład po prostu uwielbiam, jak się tak cudownie rumienisz na tej swojej prześlicznej buzi!

- stwierdził z uśmiechem Jason.

- Ale to wcale nie o rumieniec mi chodzi! - mruknęła. - Chociaż o buzię, i owszem. To znaczy, czy chciałbyś, abym pocałowała twojego, no wiesz...

Jason wziął bardzo głęboki oddech.

- Och, Emmo! - jęknął, czując gwałtowny, niepohamowany przyпіływ gorączkowego podniecenia. - Skąd ci w ogóle przyszło do głowy...

- Czytałam o tym kiedyś w kobiecym magazynie, przecież ci przed chwileczką mówiłam - przerwała mu. - Poza tym pomyślałam sobie, że może ona...

- Kto taki?

- No, Adele. Że może ona ci coś takiego... Czy ona robiła ci coś takiego, powiedz? - spytała Emma wprost.

- Rzadko - wykrztusił Jason, zbulwersowany jej otwartością.

- Ale robiła?

- Tak.

- I lubiłeś to?

- Owszem.

- Więc ja też będę ci to robić! - stwierdziła z determinacją.

- Nie musisz.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Ale chcę!

- No, skoro...

- Będę ci robić wszystko to, co robiła Adele, tylko lepiej! Bojachcębyć od niej lepsza, pod każdym względem - wybuchnęła Emma trochę histerycznie. - Chcę, żebyś przy mnie o niej zapomniał, chcę, żebyś zapomniał o wszystkim, co było kiedyś! -I ja też chcę

o wszystkim zapomnieć - dodała nieoczekiwanie spokojniejszym, ale za to wyjątkowo posepnym tonem. -

i mam nadzieję, że właśnie to mi pomoże.

- Więc spróbuj - rzucił krotko, ogarnięty na równi pożądaniem i obawą.

Pożądanie Jasona zostało przez Emmę całkowicie zaspokojone, rozładowane tej nocy w wyrafinowany sposób, który seksuolodzy określają uczenie łacińskim terminem „fellatio”. -

Obawa natomiast pozostała przy nim aż do rana, towarzysząc mu pod postacią jakichś uporczywych koszmarnych majaków w czasie snu i przypominając o sobie wczesnym rankiem na jawie, natychmiast po samotnym przebudzeniu się w chłodnym łóżku.

Jason ocknął się i natychmiast spostrzegł, że Emmy nie ma sypialni.

Czyżby ode mnie uciekła? - przemknęło mu przez myśl.

Bał się od wczoraj, od wczorajszego wieczora, że wybór pomiędzy nim a Deanem Ratchitem, jakiego dokonała przed tygodniem, decydując się na ślub, nie jest, niestety, wyborem ostatecznym.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

127

Bał się, że wprawdzie rozum, rozsądek Emmy wybrał właśnie jego, i jej powodowane potężnymi siłami natury ciało chyba też, to jednak jej serce wciąż pozostaje niezdecydowane, nadal się waha. Wciąż nie rozstrzygnięta Wewnętrzna walka emocjonalna, jaką Emma niewątpliwie toczyła ze sobą, co najmniej od tygodnia, czyli od dnia ślubu, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nawet dłużej, bo od momentu przyjęcia jego oświadczyn, musiała być dla niej czymś ogromnie wyczerpującym. Intensywny małżeński seks, któremu podczas całego pobytu w Narooma oddawała się z takim zaangażowaniem, przejęciem i entuzjazmem, stanowił dla niej niewątpliwie skuteczne antidotum, skuteczny lek przeciwko nadmiarowi trudnego do zniesienia emocjonalnego napięcia. Ale... Czy pozytywny zestrój hormonów i feromonów, harmonia ciał, ma szansę być wystarczającą przeciwwagą dla dysharmonii uczuć? - zadał sobie w myślach niezwykle trudne pytanie doktor Jason Steel, przebudziwszy się samotnie w chłodnym łóżku. Czy najbardziej nawet fascynujący seks z jednym mężczyzną - zastanawiał się dalej, pełen poważnych wątpliwości i obaw - może stłumić, wygasić, unieważnić nieszczęśliwą miłość do drugiego mężczyzny? Czy erotyczna magia, jaką obydwójce z Emmą niewątpliwie uprawialiśmy przez ten całutki ostatni tydzień, ma dostatecznie wielką moc, byśmy mogli pokonać przy jej pomocy magię uczuć? A jeśli seks w pojedynku z miłością stoi na z góry

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

przegranej pozycji? I tak sanio rozum, rozsądek? -przeraził się Jason. Przecież to musiałyby oznaczać, że ja nigdy, niczym, żadną bronią, w żaden sposób nie pokonam Deana Ratchitta! Niczym.

No, chyba że.... miłością - doszedł jednak po pewnym czasie, trochę nieśmiało, do pozytywnego, pocieszającego wniosku.

Bo przecież ja kocham moją Emmę! - uzmysłowił sobie nagle jasno i wyraźnie. Kocham Emmę najszczęśliwszą, najgłębszą, najprawdziwszą, najcudowniejszą miłością! To znaczy wcale nie taką, która ogłupia i zaślepia, prowadząc nieuchronnie do życiowej katastrofy, tylko taką, która dodaje człowiekowi ducha, która człowieka uskrzydla.

Uskrzydłony myślą, że jednak ma szansę uwolnić Emmę od niepotrzebnego, niedobrego, niszczycielskiego balastu uczuciowej, przeszłości, Jason zerwał się z łóżka, narzucił na siebie kąpielowy szlafrok i po prostu zaczął jej szukać.

Zajrzał najpierw do niewielkiej kuchni ich hotelowego apartamentu, następnie do przestronnej łazienki, potem do saloniku. Odnalazł żonę na balkonie, przylegającym do niego od wschodu, czyli od strony morza.

Emma, bosa, z rozpuszczonymi włosami, w narzuconym niedbale na ramiona granatowym jedwabnym szlafrocuku, stała wsparta o balustradę i obserwowała wschód słońca, które wyłaniało się właśnie w wyjątkowo efektowny sposób wprost z morskich fal.

Widok był przepiękny, jednakże Emma, kontemplan-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

129

jąc go, płakała. Jason rozpoznał to natychmiast, chociaż widział ją od tyłu. Rozpoznał płacz żony po gwałtownym, spazmatycznym drzeniu jej ramion.

Natychmiast do niej podbiegł. I biorąc ją w ramiona, zapytał z niepokojem:

- Co się stało?

- Nic, zupełnie nic - odpowiedziała zdławionym głosem i przytuliwszy się mocno do niego, rozszlochała się jeszcze gwałtowniej.

Pozwolił jej wypłakać się do woli w jego objęciach i dopiero kiedy się nieco uspokoiła, wyciszyła, spytał ją jeszcze raz:

- Co ci się stało, Emmo?

- Bardzo smutno mi się zrobiło - odpowiedziała cicho, niemal szeptem.

- Smutno?

- Tak.

- Ale dlaczego?

- Dlatego, że już dzisiaj musimy stąd wyjechać, że musimy już wracać do Tindley.

- Nie lubisz Tindley?

- Lubię, nawet bardzo lubię. Ale boję się tego miasteczka, boję się tego powrotu.

- Dlaczego?

- Bo tam, w Tindley... - zaczęła mówić, lecz w połowie zdania zawahała się i umilkła.

- Co w Tindley? - Jason starał się ją nakłonić, żeby mówiła dalej.

- Tam w Tindley... wszystko jest nadal tak... jak było — wykrztusiła. - Tam w Tindley jest cała moja

130 SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

przeszłość. Tam w Tindley są wszystkie moje wspomnienia. I tam w Tindley jest Dean!

- Może jest, a może już go wcale nie ma - mruknął Jason, tuląc żonę jeszcze mocniej niż dotychczas.

- A wszystkie wspomnienia z przeszłości - dodał z filozoficzną zadumą - są nie w Tindley, tylko w tobie, Emmo. Jeśli więc sobie jakoś z nimi poradzisz, ty sama, wewnątrz, to na pewno nie będą ci przeszkadzały ani w Tindley, ani nigdzie indziej na świecie.

- No, tak. Jeśli sobie poradzę... - westchnęła dosyć sceptycznie.

- Pomogę ci - zapewnił Jason.

- W jaki sposób?

- Będę cię kochał.

- Łatwo obiecać, trudniej spełnić! - Emma westchnęła po raz drugi, uwalniając się z objęć i cofając się o pół kroku. Spojrzała mężowi "prosto w oczy.

- Nieprawda!

- Prawda! - twardo obstawała przy swoim. - Przecież ty mnie nie kochasz, Jason, sam mi to powiedziałeś, od razu w chwili oświadczyn - przypomniała mu. - Powiedziałeś, że mnie nie kochasz, tylko lubisz i szanujesz. I że nie wierzysz w miłość, tylko w zdrowy rozsądek, jeśli chodzi o właściwy dobór dwojga ludzi w małżeństwie. I jeszcze w hormony, i w feromony...

- Daj spokój, Emmo, nie kpij sobie ze mnie - przerwał jej. - Przecież wszystko się zmieniło!

- W przyrodzie? - rzuciła ironicznie.

- Nie, Emmo, w moim sercu - odpowiedział z powagą. - Pokochałem cię! Gdybyś tak jeszcze ty m-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU 131

n i e pokochała, to nie bylibyśmy już wcale małżeństwem z rozsądku, tylko z miłości.

- Z miłością lepiej uważać, Jason - stwierdziła z zadumą, dyplomatycznie unikając jakichkolwiek deklaracji ze swojej strony. - Ty o tym wiesz i ja wiem. Więc lepiej o niej nie mówmy. Jest na to za wcześnie.

- Cóż, w takim razie lepiej wróćmy do łóżka - zaproponował. - Na łóżko nie jest za wcześnie - dodał z lekkim przekąsem.

- Ale może za późno!

- Też nie. Przecież dopiero słońce wschodzi i dzień dopiero się zaczyna.

- Miejmy nadzieję, że to będzie mimo wszystko całkiem dobry dzień - szepnęła.

- Miejmy nadzieję, Emmo, że wszystkie nasze wspólne dni, po powrocie do Tindley, będą mimo wszystko całkiem niezłe, a nawet dobre i bardzo dobre! - stwierdził optymistycznie Jason, po trosze przedrzeźniając żonę. Po czym wziął ją na ręce i zaniósł prosto do małżeńskiej sypialni.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Musimy poważnie porozmawiać, Jason - odezwała się Emma podczas lunchu.

Minęło dokładnie dziesięć dni od ich powrotu z Na-rooma do Tindley.

W ciągu tych dni mieli dla siebie raczej niewiele czasu, ponieważ Jason, po tygodniowej przerwie w pracy, musiał znacznie więcej godzin niż zwykle poświęcić pacjentom, natomiast Emma była zmuszona zająć się trochę gorliwiej swoim dość zaniedbanym ostatnio sklepem ze słodyczami.

- Czy coś się stało? - rzucił Jason, zerkając na żonę z pewnym zaniepokojeniem znad talerza z mięsno-jarzynową zapiekanką.

- Nie. To znaczy tak... - Emma, pod wpływem jego przenikliwego wzroku, zaczęła się po trosze gubić w wyjaśnieniach.

- A konkretnie?

- Mam problemy - rzuciła enigmatycznie.

- Problemy? Ale z czym? - zażądał dokładniejszych informacji, podejrzewając tymczasem, że kłopoty jego żony wiążą się z samodzielnym prowadzeniem

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

133

sklepu i zaopatrywaniem go w odpowiedni asortyment towarów.

- Zapytaj raczej, z k i m ! - westchnęła Emma.

- No, więc?

- Z Deanem Ratchitem. Naprzykrza mi się, nachodzi mnie codziennie.

- W domu?

- Nie, w sklepie.

- Cóż, skoro sklep jest otwarty, to każdy może do niego przychodzić po zakupy, nawet dzień w dzień.

- Obawiając się ośmieszyć czy wręcz poniżyć wobec żony jakimś mimowolnym wybuchem zazdrości o faceta, którego uważał za postać mocno w prowincjonalnym Tindley przereklamowaną, a w istocie niewiele wartą, bezwartościową wręcz kreaturę, Jason próbował zbagatelizować całą sprawę.

- Ale Dean Ratchitt wcale nie przychodzi po zakupy - stwierdziła posepnie Emma. - Przychodzi wyłącznie po to, żeby zawracać mi głowę swoją gadaniną.

- O czym?

- Niby to... o miłości - wykrztusiła. - Opowiada mi, że wciąż mnie kocha i próbuje mi wmówić, że ja też nadal jestem w nim zakochana.

- A jesteś?

- Ja... sama już... nie wiem... z tego wszystkiego... - szepnęła Emma, wzruszywszy bezradnie ramionami.

Jason, prawdę mówiąc, nie spodziewał się z jej strony takiej niejednoznacznej odpowiedzi. Miał nadzieję, że Emma zdecydowanie zaprzeczy. Właściwie, był tego

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

prawie pewien. A tymczasem ona, w siedemnaście dni po ślubie, wciąż miała wątpliwości, czy tamto bezsensowne zadurzenie naprawdę się dla niej nie liczy!

Poczuł się urażony. A może raczej rozczarowany?

Cóż, tak czy inaczej - poczuł się fatalnie.

I w związku z tym, zamiast spróbować w jakiś sposób pomóc żonie, która, znalazłszy się pod presją, w piekielnie trudnej psychologicznie sytuacji, wyraźnie szukała w nim oparcia, syknął tylko:

- Jak się już wreszcie kiedyś dowiesz, to bądź łaskawa mi powiedzieć.

I wyszedł.

Kiedy wrócił do domu wieczorem, po zakończeniu popołudniowego dyżuru w swoim lekarskim gabinecie w Tindley i odbyciu serii wizyt domowych u obłożnie chorych pacjentów w miasteczku i najbliższych okolicach, Emma powitała go ponurą miną i posepnym milczeniem.

Kolację zjedli, nie odzywając się do siebie bodaj jednym słowem. A do snu ułożyli się sztywno na dwu przeciwległych skrajach szerokiego łóżka, oddzieleni od siebie metrowym co najmniej dystansem.

Tak było przez cały tydzień, przez siedem kolejnych nieskończenie długich dni. Tak zwanych cichych dni. Koszmarnie cichych dni, z których każdy następny był gorszy od poprzedniego, a ten ostatni miał się okazać najgorszy ze wszystkich!

Siódmego dnia wieczorem przy kolacji Emma oświadczyła bowiem Jasonowi:

- Bądź łaskaw przyjąć do wiadomości, że od dzisiaj będę spała w swoim dawnym pokoju, obok sklepu.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

135

- Czyżbyś chciała ułatwić życie Ratchittowi, gdyby cię zechciał kiedyś odwiedzić również w domu? - spytał złośliwym, szyderczym toneip, spoglądając na nią z ukosa.

- Nie! - zaprzeczyła energicznie. - Ale chcę ułatwić życie s o b i e - wyjaśniła. - Zamierzam zastanowić się na sobą, chcę to i owo spokojnie przemyśleć. Dlatego bardzo cię proszę, żebyś tymczasem zachowywał się tak, jakbyśmy byli w separacji. I żebyś pozmywał dzisiaj naczynia! - dodała, wstając od stołu.

Po czym wyszła.

Jason pozostał w kuchni sam. Był zdezorientowany, zagubiony. I wściekły!

Na żonę? Właściwie nie, ponieważ w głębi duszy zdawał sobie sprawę, że jeśli czymkolwiek zgrzeszyła, to tylko nadmierną otwartością wobec niego i zbytnim do niego zaufaniem.

Więc może na siebie?

I owszem! Nie był przecież na tyle bezkrytyczny, żeby nie zauważyć, że popełnił szereg poważnych, zasadniczych błędów.

Po pierwsze, zawarł bez miłości związek małżeński z kobietą zakochaną w innym mężczyźnie.

Po drugie, zakochał się w tej kobiecie, gdy już została jego żoną.

A po trzecie - i niewątpliwie najgorsze! - zupełnie bezpodstawnie i całkowicie naiwnie spodziewał się, że

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

w ciągu kilku czy kilkunastu dni zdoła r o z k o c h a ć w sobie żonę, biorąc ją na seks!

Przecież równie dobrze... to znaczy równie źle, nieskutecznie, mógłbym ją brać na litość - uświadomił sobie z goryczą, siedząc samotnie przy kuchennym stole. - Albo na moją pozycję szanowanego w całym miasteczku i okolicach doktora lub na nowy samochód.

Przecież na miłość - uzmysłowił sobie - nie da się nikogo namówić. Do miłości nie sposób nikogo zachęcić ani zmusić. Miłości nie można też u nikogo wyprosić. Miłość musi się w odpowiednim momencie narodzić sama z siebie, musi się sama obudzić! I nie wolno jej w tym przeszkadzać niecierpliwością, dąsami, ponagleniami, szantażami.

Do licha, właśnie, nie wolno jej przeszkadzać! - powtórzył w myślach. No, a przecież ten drań Dean Ratchitt nic innego nie robi, kiedy podjeżdża codziennie motocyklem pod sklep Emmy i zawraca jej głowę wspominkami i bezsensownymi proroctwami. Ten drań Ratchitt przeszkadza naszej miłości! Nie pozwala jej się narodzić, nie pozwala jej się wykluć!

- Ale już dłużej nie będzie tego robił - z determinacją mruknął sam do siebie, wstając energicznie z krzesła.

Wyszedł z domu, wsiadł do samochodu i ruszył w stronę podmiejskiej farmy mleczarskiej Ratchittów, rozpościerającej się tuż za zachodnimi rogatkami Tindley, u stóp malowniczo zazielenionych wzgórz. Postanowił podjąć walkę.

Postanowił bić się o swoją kobietę z facetem, którego

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

137

uważał za cynicznego szkodnika, niebezpiecznego pasożyta i potencjalnego złodzieja.

Postanowił rozprawić się z prowincjonalnym donżu-anem zawczasu, zanim ten skradnie mu żonę, a nie ewentualnie dopiero potem, w spóźnionym odruchu zemsty.

Postanowił podjąć otwartą, męską walkę z Deanem Ratchitem i poprowadzić ją aż do zwycięstwa!

Nie bał się ani trochę. Przecież, zanim ukończył studia medyczne i został lekarzem, przez przeszło dwadzieścia lat żył, wychowywał się i dorastał na ubogim zachodnim przedmieściu Sydney, wśród krewkich, często nieokrzesanych ludzi, którzy przeważającą większość sporów pomiędzy sobą - na przykład konfliktów rodzinnych czy sąsiedzkich - rozstrzygali pięścią, dobrze, jeśli gołą, a nie uzbrojoną w nóż, kastet czy jakieś inne niebezpieczne narzędzie.

Doktor Jason Steel, lekarz rodzinny z Tindley, umiał się więc bić. I doskonale przy tym wiedział, że są faceci, na których nic poza demonstracją brutalnej siły nie robi najmniejszego wrażenia. Za kogoś takiego uznał właśnie Deana Ratchitta.

Postanowił więc pojechać na podupadłą farmę mleczarską jego ojca, starego Jima, gdzie Dean najprawdopodobniej zamelinował się po powrocie do Tindley. I postanowił tak na wszelki wypadek - profilaktycznie, mówiąc językiem medycyny - obić przystojniakowi gębę!

Kiedy Jason dotarł na miejsce, dochodziła ósma, ale

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

ze względu na późnowiosenną, właściwie już prawie letnią porę roku było jeszcze dość jasno, ponieważ słońce dopiero co skryło się za wzgórzami i niebo wciąż rozświetlała pomarańczowozłocista wieczorna zorza.

Dlatego z daleka, jeszcze z samochodu, spostrzegł ciemnowłosego młodego mężczyznę, który coś tam na klęczkach dłuwał przy potężnym motocyklu. Obok stała buda, przy której uwiązany był duży czarny pies.

Jason podjechał zaniedbaną, nieprawdopodobnie wręcz wyboistą drogą dojazdową najbliżej, jak tylko się dało i wysiadł z wozu. Na jego widok pies zaczął zajadle poszczekiwać i szarpać się na uwięzi, a mężczyzna odłożył narzędzia i podniósł się z kolan.

Był dość przystojny: raczej wysoki, proporcjonalnie zbudowany, smagły, czarnowłosy, czarnooki. Ze swoją cokolwiek cukierkową urodą południowca i trochę melancholijnym, w specyficzny sposób powłóczyстым spojrzeniem amanta niemego kina, faktycznie mógł robić wrażenie na kobietach.

Ubrany, zgodnie z bieżącymi wymogami tandetnej, kiczowatej mody z wielkomiejskich przedmieść, w masywne czarne buty wojskowego typu, obcisłe, sprane dzinsy i mocno powykrwany pod szyją i pod pachami czarny podkoszulek, rozkołysanym, z lekka tanecznym krokiem podszedł bliżej.

- Dean Ratchitt? - rzucił Jason, choć był w zasadzie pewien, z kim ma do czynienia.

Odpowiedź przystojniaka zabrzmiała dość lekceważąco:

- We własnej osobie, doktorku!

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

139

- Dobrze, że cię spotykam, Ratchitt - Jason automatycznie przeszedł ze swym rozmówcą na ty.
 - A czego ode mnie chcesz? - obłudnie zdziwił się Dean.
 - Chcę, żebyś się odczepił od mojej Emmy! - warknął Jason.
 - Ojejku! Nawet ci się nie dziwię, że jak cośkolwiek o mnie słyszałeś od swojej żonki albo od innych tutejszych bab, to czegoś takiego ode mnie chcesz - stwierdził Ratchitt, przywoławszy uśmiezek politowania na swą smagłą, dość wyrazistą twarz prowincjonalnego donżuana. - Ale posłuchaj... - zawiesił tajemniczo głos.
 - Słucham!
 - Posłuchaj tylko, co ci powiem, doktorcu! - odezwał się Dean Ratchitt tonem pogroźki, mrużąc przy tym smoliste ślepie, których uwcto^icielskim spojrzeniem tak skutecznie umiał rozgrzewać naiwne kobiece serca.
 - Tak? - rzucił Jason.
 - To ci powiem, że chcieć a m i e ć to dwie zupełnie różne rzeczy! - dokończył przystojniak i szyderczo zarechotał.
- Jason odczekał spokojnie, aż jego ubawiony własnym dowcipem rozmówca do woli się wyśmieję i dopiero potem wypowiedział dobitnie jedno jedyne słowo:
- Właśnie!
 - Co, właśnie? - spytał Ratchitt, który najwidoczniej nie był równie bystry, jak jurny, przystojny i bezczelny.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Chcieć to nie znaczy mieć - Jason powtórzył mu jego własne powiedzonko. - Więc odczep się od Emmy - dodał - bo i tak niczego już u niej nie wskórasz!
- Takiś pewien, doktorku?
- Owszem.
- A może i masz rację - mruknął na to Dean Ratchitt i machnął ręką, zmieniając nagle front.
- To znaczy? - Jason zażądał wyjaśnień.
- To znaczy, że może faktycznie dam sobie spokój z tą beznadziejną skromnisią Emmą, której to stare pudło z cukierni, czyli nieboszczka ciocia Ivy, nakładła w swoim czasie w blond główkę różnych bzdur o tym, jak się powinna zachowywać grzeczna panienka...
- Bo co? - rzucił Jason, starając się rozszyfrować pokrętny tok myślenia Ratchitta.
- Bo przecież i tak kasa Emmy przeszła mi już koło nosa razem z ożenkiem. Przez ciebie, ty zafajdany doktorku! - stwierdził oskarżycielskim tonem Dean i dla wzmocnienia swoich słów wskazał na Jasona ubrudzonym palcem.
- Kasa? Jaka znów kasa, co ty bredzisz? — zapytał Jason.
- No, no, no, mały cwaniaczku w białym fartuszku! Nie udawaj przede mną, że nagle o niczym nie wiesz, skoro tu, w Tindley, wszyscy wszystko o sobie wiedzą, a przynajmniej prawie wszystko - syknął Ratchitt. - Emma ma w banku nielichy szmal po swoich staruszkach, zapisany testamentem. Miał na nią przejść, jak skończy dwadzieścia pięć lat albo nawet wcześniej, o ile wyjdzie za mąż. Myślałem, że wyjdzie za mnie i ja

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

141

tę jej kasę zgarnę, i będę miał przy niej jedwabne życie, a tymczasem...

- Chciałeś się z nią ożenić dla pieniędzy? - huknął Jason.

Był na równi zbulwersowany cynizmem Ratchitta, jak i skrytością Emmy, która mu nigdy nawet słowem nie wspomniała o odziedziczonych bankowych zasobach.

- No, przecież nie dla jej pięknych oczu, doktorku! - parsknął śmiechem Ratchitt.

- Naprawdę?

- Jasne, doktorku! - potwierdził rozbawiony przystojniak. - Takich damulek, jak Emma, to ja mogę mieć na pęczki, i mam, i stale muszę je zmieniać, bo mi się strasznie szybko nudzą. Każdą jedną bajeruję, że niby ją kocham nad życie, Emmę też bajerowałem, ale naprawdę...

- Ty draniu!

Najpierw zabrzmiał taki właśnie gniewny okrzyk doktora Jasona Steela. Potem nastąpił szybko i wprawnie wyprowadzony cios jego pięści, na tyle mocny, że z miejsca powalił Deana Ratchitta na ziemię.

A następnie rozległ się histeryczny, trochę piskliwy, dyszkantowy wrzask zaskoczonego przystojniaka, który wcale nie kwapił się do bitki ani nawet nie próbował się podnieść, tylko spłoszony nawoływał:

- Ojciec, ratunku, bo biją! Ojcieeeec, ratunkuuu!!! Później był skok czarnego psa, który zerwał się z uwięzi i rzucił się Deanowi na ratunek, w zastępstwie głuchawego i najprawdopodobniej drzemiącego w domu przed telewizorem Jima Ratchitta.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

A na koniec rozległ się głośny krzyk Jasona, któremu rozszoszczone psisko boleśnie wbiło kły w lewe przedramię, bezpośrednio poniżej łokcia.

Dobiegający z podwórka hałas obudził w końcu starego Jima Ratchitta. Głuchawy farmer wyskoczył z domu, przywołał do siebie psa i z powrotem uwiązał go przy budzie, a następnie pochylił się nad leżącym wciąż na ziemi synalkiem i zaczął ocierać mu rękawem flanelowej koszuli rozbity nos.

W tym czasie Jason wycofał się do samochodu i zrobił sobie prowizoryczny opatrunek uciskowy, by powstrzymać krwawienie. Po czym, przytrzymując kie- . równicę jedną tylko ręką, pojechał prosto do doktora Brandewilde'a, na zastrzyk przeciwtężcowy i niezbędny zabieg chirurgiczny.

- Czy to był pies, kolego? - upewnił się stary lekarz, obejrzawszy ranę.

- Owszem.

- Drażnił go pan?

- Skądże! Ja tylko... hm...

- Tak?

- Tak się złożyło, że uderzyłem jego właściciela -przyznał się Jason.

- Rozumiem, doktorze Steel - pokiwał głową doktor Brandewilde. -1 co ten właściciel?

- Ma rozbity nos, ale żyje, o ile wiem - pół żartem, pół serio odpowiedział Jason.

- Pomocy lekarskiej nie wymaga?

- Nie. Ojciec się nim zajął.

- Znaczy, stary Jim Ratchitt?

- A skąd pan wie?

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

143

- Nietrudno się domyślić, kolego. A i ploteczki różne człowiek słyszy. Założymy kilka szwów - zdecydował doktor Brandewilde po dokładnym zdezynfekowaniu rany i wstrzyknięciu nie tylko surowicy przeciwwęż-cowej, ale i antybiotyku. - Lojalnie uprzedzam, że ta ręka troszeczkę może pana boleć, teraz i później też.
- Nieważne! - mruknął Jason. - I tak się cieszę, że przyłożyłem draniowi!
- Za to, że codziennie podjeżdża na motocyklu pod sklep i pod pozorem zakupów zawraca głowę Emmie?
- A skąd pan wie, że podjeżdża?
- No, przecież u nas w Tindley wszyscy wszystko o sobie wiedzą, kolego, albo przynajmniej prawie wszystko. Więc za to? - doktor Brandewilde chciał koniecznie zaspokoić ciekawość.
- Za wszystko - odparł lakonicznie Jason.
- I bardzo słusznie - pochwalił stary lekarz, zakładając Jasonowi na przedramię jeden po drugim kolejne szwy. - Należało mu się!
- Tak pan uważa?
- Jasne! Może ten szkodnik na dobre wyniesie się z miasta, skoro oberwał.
- Albo właśnie zostanie, żeby mi oddać?
- Nie sądzę. Dean Ratchitt to tchórz.
- Tak pan przypuszcza?
- Nawet nie przypuszczam, tylko doskonale wiem. Kiedyś szyłem mu rękę pokaleczoną w jakiejś niegroźnej motocyklowej kraksie i mimo znieczulenia darł się wniebogłosy.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Naprawdę?
- Owszem. Nie to, co pan, prawdziwy mężczyzna!
- pochwalił młodszego kolegę po fachu doktor Brandewilde, zakończywszy chirurgiczny zabieg. - Nawet pan nie pisnął.
- Ale jak mnie ten pies ugryzł, to krzyknąłem -przyznał się Jason.
- Rozumiem, że chciał go pan w y s t r a s z y ć tym krzykiem, tak samo jak Ratchitta ciosem w nos
- stwierdził z dobrodusznym uśmiechem stary lekarz.
- To wszystko były odruchy.
- Wiem, wiem, kolego, odruchy, naturalne i z psychologicznego punktu widzenia nawet pozytywne w pańskiej aktualnej sytuacji. Zwojował pan coś, czy nie, ale przynajmniej pan sobie trochę ulżył, prawda?
- Poniekąd.
- To i dobrze! Tylko że teraz, doktorze Steel, powinien pan działać coś n a p r a w d ę, jeśli chodzi o przyszłość pańskiego małżeństwa.
- Tylko co? - westchnął Jason.
- Powinien pan wreszcie powiedzieć Emmie, że ją pan kocha! - stwierdził dobitnie doktor Brandewilde.
- A skąd pan wie, że jej tego nie mówiłem?
- Cóż, kolego, dedukcja! Detektywistyczna dedukcja, jak u niejakiego Sherlocka Holmesa. Gdyby Emma była pewna pańskich uczuć, to nie wdawałaby się w żadne rozmowy, w żadne konszachty z Ratchitem, ani wtedy, w ostatniej chwili przed ślubem, kiedy to się spóźniła o dobre pół godziny do kościoła, ani teraz. W ogóle by go już nie zauważała do tej pory, traktowałaby go po prostu

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

145

jak powietrze. I nie byłoby żadnego problemu! To niepewność... t y l k o niepewność - podkreślił doktor Brandewilde - popycha ją w jego stronę. Proszę mi wierzyć!

- A skąd pan wie, że ja ją kocham? - zadał następne pytanie Jason.

Mądry, doświadczony życiowo stary lekarz poradził sobie bez kłopotu również i z tym pytaniem.

- Gdyby nie autentyczna miłość do Emmy - stwierdził - to nie straciłby pan dzisiaj, kolego, panowania nad sobą i nie rozbił nosa Ratchittowi, niczym jakiś pospolity chuligan. Nieprawdaż?

- Prawda - przyznał Jason.

- To i dobrze! - ucieszył się doktor Brandewilde. - Tylko teraz nie ma już na co dłużej czekać, kolego.

Jest przecież prawie dziesiąta! - zauważył, zerknąwszy przelotnie na zegarek.

- Fakt.

- Trzeba zaraz jechać do żony, kolego, i powiedzieć jej, koniecznie jeszcze przed nocą, c o

t r z e b a - p o - radził Jasonowi. - Z tą poranioną w walce ręką powinien pan wypaść jak najbardziej przekonująco. I odpowiednio romantycznie - dodał.

- Naprawdę tak pan uważa?

- Oczywiście. Życzę powodzenia, kolego!

- Dziękuję. Wielkie dzięki za wszystko, drogi panie doktorze! - wykrzyknął Jason. I nie pamiętając już prawie wcale o obolałej ręce, uradowany wybiegł z gabinetu.

Wydawało mu się, że dzięki mądrymu doktorowi

146

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

Brandewilde'owi wie już wszystko. Był pewien, że jeśli skorzysta z jego zbawiennej rady i wyzna Emmie miłość, z miejsca pokona wszelkie przeszkody i zapewni swemu małżeństwu pełnię szczęścia. W pośpiechu wsiadł więc do samochodu i przytrzymując kierownicę jedną ręką, pojechał prosto do domu.

Rozpromieniony, pełen beztroskiego optymizmu, wpadł do kuchni wejściem od strony ogródka. Zastał w kuchni Emmę w towarzystwie... Deana Ratchitta!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dean Ratchitt, z opuchniętym nosem i rozciętą górną wargą, siedział dość smętnie przy kuchennym stole nad szklanką z wodą mineralną.

Natomiast Emma, odwrócona do niego tyłem, stała przy zlewie i zmywała naczynia, których mąż, zająwszy się czymś zupełnie innym, mimo jej prośby nawet nie tknął po kolacji.

- Musimy poważnie porozmawiać! - stwierdził zirytowany Jason, powtarzając mimowolnie słowa żony, wypowiedziane dokładnie w tym samym miejscu mniej więcej trzy godziny wcześniej.

- No, właśnie rozmawiamy - odezwał się Ratchitt.

- Czyżby?

- A jakże! Opowiadam twojej żonce, doktoru, jaki z ciebie wariat.

- Bez przesady, Ratchitt! - warknął ostrzegawczo Jason Steel.

- A jakże, wariat i łobuz! - obstawał przy swoim pokiereszowany przystojniak. - Zapamiętaj sobie dobrze, mała! - zwrócił się bezpośrednio do Emmy. - Z n i e g o - tu wskazał palcem na Jasona - jest całkiem nieobliczalny facet. Jak dzisiaj pobił mnie, i to tak, że

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

aż gorączki dostałem i muszę teraz zimną wodę popijać, to jutro pewnie tobie zechce spuścić manto.

- Daj spokój, Dean! - zniecierpliwiła się. - Przyszedłeś całkiem nie w porę, chociaż nikt cię nie zapraszał, a teraz jeszcze na dodatek gadasz i gadasz, chociaż nikt cię nie ma ochoty słuchać!

- Myślałby kto, nagle nie chcesz mnie słuchać! -ironicznym tonem rzucił nadąsany Dean Ratchitt, zrywając się z krzesła.

- A nie chcę! - potwierdziła Emma.

- W takim razie posłuchaj sobie jego. - Ponownie wskazał palcem na Jasona. - Albo jego piąchy! A ja się zmywam.

- No, to cześć - mruknęła obojętnie Emma.

- Cześć, mała. Znaczy... żegnaj! - dodał melo-dramatycznie. - Już nigdy mnie nie zobaczysz!

- I chwała Bogu. Idź już sobie.

- Idę - stwierdził Dean, kierując się ku drzwiom trochę niepewnie, ponieważ wciąż stał w nich Jason Steel i zagradzał mu drogę. - Cześć, doktoru!

- Cześć, pajacu! - odpowiedział Jason i zrobił mu przejście.

Ratchitt przezornie ominął popędliwego doktora dość szerokim łukiem, a najwyraźniej obawiając się, że na odchodnym może oberwać kopniaka, doszedł do drzwi nie przodem, tylko... tyłem. Za to, gdy znalazł się już na zewnątrz i poczuł się w miarę bezpieczny, pozwolił sobie zademonstrować wściekłość i trzasnął nimi tak mocno, że omal nie wypadły z zawiasów.

Małżonkowie zostali sami.

- Emmo, musimy porozmawiać - odezwał się Jason, podchodząc bliżej do żony.

Zakręciła wodę, otarła ścierką do naczyń mokre ręce i odwróciła się w jego stronę.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

149

- Tak, tak, Jason, koniecznie musimy! - zgodziła się skwapliwie.

- Ja zacznę - zatrzegł sobie.

- Zgoda.

- Emmo, kocham cię!

Popatrzyła na niego uważnie, bardzo uważnie, jakby chciała go przejrzeć na wskroś i upewnić się w ten sposób, że z niej nie kpi. A ponieważ mimo dokładnej lustracji nie dostrzegła w jego wzroku i wyrazie twarzy bodaj odrobiny ironii, wzięła głęboki oddech i wykrzyknęła:

- Jason, ja ciebie też!

I rzuciła się mu na szyję.

Wzajemne wyznanie uczuć, coś, co obydwójgu wydawało się do tej pory niezmiernie trudne, ryzykowne i z całą pewnością przedwczesne, a być może nawet zupełnie niemożliwe w sytuacji małżonków, którzy pobrali się z rozsądku, rozczarowani i zniechęceni źle ulokowaną miłością - okazało się nieoczekiwanie wyjątkowo łatwe.

Wystarczyła jedna krótka chwila. I parę słów, i mocny uścisk, i gorący pocałunek. I nagle wszystko, naprawdę wszystko, stało się wiadome, oczywiste, jasne!

- Kochałem cię chyba od samego początku - stwierdził Jason.

150 SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

- Ja chyba też już od dawna coś tam do ciebie czułam - wyznała Emma.

- Ale...

- No, ale skoro ty powiedziałeś mi już na samym początku naszej znajomości, że nie wierzysz w miłość, to nie chciałam się do tego przyznawać, nawet sama przed sobą. Wolałam sobie wyobrazić, że nadal kocham. ..

- Ratchitta?

- Właśnie. No i dopiero dzisiaj, gdy tak nagle wyszedłeś z domu, i bez słowa, bez żadnych wyjaśnień, wyjechałeś, ostatecznie zrozumiałam, że ani trochę nie zależy mi na Deanie, tylko wyłącznie na tobie! I strasznie się przestraszyłam, że pojechałeś do Sydney, do Adele - dodała.

- Adele się dla mnie nie Uczy, tylko ty! - zapewnił żonę Jason, tuląc ją mocno do siebie zdrową ręką.

- Teraz już wiem. Gdybym się dla ciebie nie Uczyła, to przecież nie walczyłbyś o mnie i nie narażałbyś się na zranienie, prawda?

- Oczywiście! - potwierdził Jason. - Jako lekarz powinienem przecież ludzi leczyć, a nie kaleczyć. Ale z miłości łatwo stracić rozum i zapomnieć o wszelkich zasadach, więc pojechałem na farmę Ratchittów i przyłożyłem Deanowi, jak jakiś pospolity chuUgan.

- I wtedy jego pies ugryzł cię w rękę?

- Tak. Ale doktor Brandewilde już opatrzył mi ranę i założył szwy, więc ręka tylko trochę poboli i przestanie. A z Ratchitem będziemy mieU spokój raz na zawsze, prawda?

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU 151

- Na pewno! I z Adele też?

- Jasne! Upiory przeszłości się nie liczą, wszystkie stare sprawy są już zamknięte. No, może z wyjątkiem jednej, raczej drobnej...

- Tak?

- Nie domyślasz się, o co mi chodzi?

Emma głęboko westchnęła i zarumieniła się, wyraźnie zmieszana.

- Pewnie o ten mój spadek po rodzicach, o którym dowiedziałeś się od Deana - szepnęła.

- Właśnie. Dlaczego od niego, a nie od ciebie? Dlaczego nie powiedziałaś mi przed ślubem, że wychodząc za męża, uzyskasz pełne prawa...

- Bo nie chciałam, żebyś się ze mną związał dla pieniędzy! - odpowiedziała, nim jeszcze dokończył pytanie.

- Ach, tak.

- To znaczy - uściśUła Emma - nie chciałam sobie samej stwarzać okazji do podejrzeń, że skoro mnie nie kochasz, to być może zdecydowałeś się na małżeństwo ze względów finansowych. Wolałam być pewna, że żenisz się ze mną tylko... hm... - zająknęła się, speszona.

- Dla twoich pięknych oczu? - wtrącił Jason.

- Powiedzmy.

W tym momencie nastąpił drugi gorący pocałunek, i zaraz po nim trzeci, i czwarty.

Jason, oszczędzając obolałą lewą rękę i operując wyłącznie prawą, błędził dłonią po ciele żony, jakby próbował sobie przypomnieć jego kształty, po trosze zapo-

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

mniane w ciągu ostatnich „cichych” dni. A Emma, objawszy męża ramionami za szyję, tuliła się do niego ze wszystkich sił, z przyjemnością wyczuwając jego podniecenie.

- Będziemy się kochali, Jason? - szepnęła z nie ukrywaną nadzieją.

- Tak, Emmo, aż do końca naszych dni - zapewnił, pieszcząc ją coraz namiętniej, coraz intensywniej.

- A teraz?

- Teraz też! Na szczęście pies Ratchittów ugryzł mnie tylko w rękę.

- Och, Jason!

Tej nocy, ze względu na trochę ograniczone z powodu kontuzji możliwości ruchowe męża, Emma miała okazję przejąć inicjatywę i pokazać mężowi, że jest coraz bardziej biegła w sztuce kochania. Dokładnie w dziewięć miesięcy po owej upojonej nocy Emma Steel wydała na świat prześliczną dziewczynkę.

Zgodnie z rodzinną tradycją Steelów, zapoczątkowaną przed laty przez matkę Jasona, maleństwo otrzymało imię rozpoczynające się na literę J - Juliette.

- Juliette Steel j e s t s u p e r ! - powtarzali codziennie młodzi rodzice, ciesząc się niewymownie z narodzin dorodnego i zdrowego bobasa płci żeńskiej oraz z jego późniejszego wspaniałego rozwoju.

Prawdę powiedziawszy, to wszyscy w Tindley i najbliższych okolicach szczerze cieszyli się ich szczęściem. Cieszył się przyszywany dziadek Juliette, czyli stary

doktor Brandewilde, który w asyście Nancy Allround odbierał poród Emmy, jako że Jason był zbyt przejęty rolą przyszłego ojca, by mógł w krytycznym momencie wystąpić równocześnie w roli lekarza.

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

153

I oczywiście sama Nancy, dzielna akuszerka.

I małżonka doktora Brandewilde'a, pani Martha.

I Muriel Baker, właścicielka piekarni, słynącej z najlepszych w całej Australii pasztecików z mięsem.

I pani Florrie, najwierniejsza pacjentka Jasona.

I wiele, wiele innych osób szczerze cieszyło się ich szczęściem.

Dean Ratchitt, gdy tylko z grubsza wykurował sobie rozbity przez Jasona nos, wyjechał z Tindley, przenosząc się na stałe do Sydney, gdzie jako donżuan miał

o wiele większe niż na prowincji możliwości działania oraz... znikania bez śladu w wielkomiejskim tłumie, ilekroć zaistniała taka potrzeba.

Doktor Adele Harvey, jak napisały w którymś momencie w swoich kronikach towarzyskich plotkarskie sydneyjskie gazety, wyszła za mąż za jednego z podstarzałych australijskich milionerów i rzuciwszy się w wir intensywnego życia towarzyskiego, całkowicie zrezygnowała - wedle opinii Jasona, na szczęście dla swoich pacjentów - z uprawiania zawodu lekarza.

Jeszcze przed przyjściem na świat bratanicy, małej Juliette, w Tindley osiedlił się na stałe Jerry Steel, brat Jasona, żeby zastąpić Emmę jako zaopatrzeniowiec

I sprzedawca w sklepie ze słodyczami.

Pieniądze odziedziczone po rodzicach Emma Steel

154

SZCZĘŚCIE W MAŁYM MIASTECZKU

postanowiła przeznaczyć w całości na cele charytatywne, a konkretnie - przekazać na konto działającej w Sydney fundacji na rzecz opieki nad sierotami oraz dziećmi z ubogich i rozbitych rodzin.

- Tym dzieciakom często brakuje wszystkiego -oświadczyła mężowi - a my przecież mamy siebie i Juliette.

- I jesteśmy niezbyt zamożną, ale naprawdę szczęśliwą rodziną z małego miasteczka! - dodał zadowolony z takiej decyzji doktor Jason Steel, biorąc żonę w ramiona.